ADRES
DO SEJMU WĘGIERSKIEGO.

Po upadku powstania listopadowego, Mickiewicz postanowił dzielić losy żołnierzy wojska polskiego, do którego szeregów nie zdążył się zaciągnąć. Według własnych słów, za sprawę narodową walczył „tylko uczuciem“ [1]), ale wkładało to nań ten sam obowiązek, jak gdyby walczył orężem. Dnia 29. kwietnia 1832 r. pisał już z Drezna: „Ja nigdy pod rząd rossyjski nie wrócę, nigdy, nigdy nie miałem tego zamiaru“ [2]). Ale „nie będąc wplątany w rewolucyę“ [3]), stronił od wszelkich manifestacyi politycznych, na których zwyciężeni wojacy wołali o zemstę za krew świeżo przelaną.

Nie bez trudności przyszło Mickiewiczowi nie zabierać głosu na obchodach listopadowej rocznicy i nie podpisywać odezw do różnych ludów, rządów lub stronnictw. Najbliżsi jego przyjaciele, tą tylko myślą przejęci, nieraz życzyli sobie użyć jego imienia dla nadania większej doniosłości podobnym dokumentom. Mickiewicz jedną tylko z tych odezw podpisal skromnie: „Adam Mickiewicz, Litwin.“ Ulegl wtedy naleganiom przyjaciół Litwinów, którzy wielkie pokładali nadzieje na nawoływaniu ludów do ujęcia się za Polską. Odezwę tę podpisali: Ignacy Domeyko, Leonard Chodźko, Michał Wołłowicz, Feliks Napoleon Chodźko, Marceli Szymański, Józef Kajsiewicz i każdy z nich dodał do podpisu wyraz: Litwin.

Poza Litwinami wymienię z poufnych przyjaciół Adama, podpisanych wraz z nim: Józefa Bohdana Zaleskiego, Feliksa Wrotnow-

[1]) List pisany w sierpniu 1832 r. (Ob. *Żywot Adama Mickiewicza — opowiedział Władysław Mickiewicz*, t. II. str. 189).

[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. I.

[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. I.

skiego, Karola Edmunda Wodzińskiego. Akta tego rodzaju redagował najczęściej Joachim Lelewel. Nie wiemy, czy on i tym razem trzymał pióro, ale jest rzecz pewna, że Mickiewicz nie brał udziału w redakcyi odezwy. Podajemy ją, bo podpisem swoim pochwalał poniekąd ten krok poważnych zresztą ludzi.

Adress
tułaczów polskich w Paryżu bawiących do Sejmu węgierskiego.

„Nie przestaje naród węgierski pamiętać na starodawne związki, jakie go od wieków z narodem polskim w statecznej przyjaźni utrzymywały. Wspólna umysłu obu narodów skłonność, jedniż nad nimi panujący królowie, stan obu i urządzenie podobne; narodowi węgierskiemu i polskiemu nadawane przez królów swobody, i dany lepszym prawom początek; obyczaj a bliskość; częste pokrewnienie się i wszelkiego rodzaju stosunki; w przygodach i pomyślności wspólna wojenna chwała; nieraz jedniż domowi i obcy nieprzyjaciele; wspólne a chlubne powołanie zasłaniania Europy od napadów barbarzyńców Wschodu; nakoniec zamiłowanie konstytucyjnej wolności, którą szczęśliwsi od nas, waszem poświęceniem, waszymi przeciw przywłaszczeniom wojnami, umieliście do dziś dnia dochować, długa wreszcie przyjaźń, niezakłócona ani żądzą zaborów, ani chęcią tłumienia obcych swobód: skojarzyły to stale, nie traktatem dyplomatycznym, ale uczuciem głęboko w sercach zapisane przymierze, które niewidomie narody Węgrów i Polaków wiązało. Dziesięć blisko wieków doświadczenia udowodniło, jak razem silne, razem podupadłe, razem się też podźwigną. Rzadki to w dziejach przykład przyjaznego sąsiedztwa, które zachowało jednostajnie niewzruszone między narodami granice. Karpaty były ścianą oddziału i łańcuchem braterstwa.

„Nam Polakom, walczącym niedawno za prawa, za wolność, za niepodległość, daliście dowód swej żadnem nieszczęściem niestłumionej życzliwości, natchnionej prawdziwem pojęciem naszej walki, przeciw carowi Mikołajowi podjętej. Widzieliście bowiem, że carowie zabory swe w Polszcze i przywłaszczenia, które bez względu na prawa ludu, traktatami mocarstw przyznane mieli, i nimi zobowiązali się je z zachowaniem narodowości i konstytucyi utrzymać; widzieliście, że wasz król, podpisując wiedeńskiego kongresu umowy, te warunki na cara włożone podpisał; widzieliście zatem, jak dalece Mikołaj był w tej mierze winien przed waszym królem

zaręczeń swych dotrzymać. Pogwałcił je. A gdy naród nasz o nigdy nieprzedawnione prawa swoje dobijać się i swych granic szukać począł, wyście chcieli w pomoc nam spieszyć. Zanieśliście z komitatów waszych przed tron waszego króla głos wołający o wsparcie, o dostarczenie zasiłków i potrzeb wojennych dla ocalenia Polski. Mówiliście, że wojna nasza jest wojną wolności z despotyzmem carów i przekładaliście, że naród magyarski, używający konstytucyjnych swobód, nie może być obojętnym na zniszczenie konstytucyi choć dla cząstki Polski ustanowionej; że upadek jednego narodu, walczącego za wolność, grozi innym narodom. Z bronią w ręku do boju z nami spieszyć pragnęliście, gdyby się to było królowi waszemu zdawało. Do was z wyrazem braterstwa i wdzięczności odezwał się pismem swym 5-go lipca 1831 r. Rząd narodowy Polski, a wy, przyjmując jego słowa, powtórzyliście przedstawienia do tronu waszego zanoszone, słusznie przeświadczeni, że ujarzmiciel Polski o ujarzmieniu Węgier pomyśli.

„Król wasz nie odrzucił tych przedstawień, natchnionych przywiązaniem do tronu, wynikających z obowiązku czuwania nad niepodległością i wolnością Węgier. Wołaliście tedy o wojnę przeciw Carowi. W sercach narodu Polskiego zapisany jest dług wdzięczności szlachetnemu narodowi Magyarskiemu. Powołani rychło do walki o niepodległość, chętnie dawać będziemy wzajemnej braterskiej i sąsiedzkiej miłości dowody.

„Atoli głos wasz nie mógł wyjednać czynnej i stanowczej pomocy. Zostawieni samym sobie, gdy się u nas na obcą oglądano pomoc, gdy rzecz nietrafnie i miałko prowadzono, ulegliśmy potędze nieprzyjaciela naszego. Lecz poprzysięgając mu nienawiść, opuściliśmy ujarzmioną ojczyznę, przenosząc trudy tułactwa nad niewolę i tyraństwo, jakiego pozostali bracia nasi na swej ziemi doznają.

„Pastwi się teraz Car Mikołaj nad rodziną naszą. Codzień przebiera ofiary: jedne ciągnie w okowach w ciemne więzienia, inne zagania w odludne sybirne mroźnie; to z łona matek wydziera dzieci i szyderczo uwozi sieroty w dalekie strony, aby jeśli nędze i cierpienia przeżyją, rodzaj janczarskich zastępów pomnażając, jego despotyzmu stali się nikczemną strażą: to dorosłych, zaciągnąwszy w szeregi sobie służebne, z własnej ich rodzinnej ziemi na podboje wyprowadza; to całe familie tysiącami zagania wśród zimy w strony dziczy kaukazkiej i tak ziemie Polski wyludnia, z wszelkiego ją prawa wyzuwa: nie dość że zaprzysiężonej konstytucyi pozbawia, ale narodowość wytępić, najsroższą religii, moralności, obyczajowi języka intolerancyą, niepraktykowanym w tym wieku przykładem, usiłuje

„Znowu on ustawił swe zastępy nad Wisłą; równie jak je niedopiero utrzymuje nad Dunajem. Zaprzysiężony nieprzyjaciel wolności i konstytucyi w swoim systemacie despotyzmu i zaborów czyha nad innymi ludami, aby je przygnębił. Znacie to dobrze. Powiedźcie królowi waszemu o niebezpieczeństwie, jakie wam zagraża. Bo chciwa wzrostu polityka Mikołaja nie przestaje liczyć wasze żyzne ziemie między prowincye, któremi chce pomnożyć państwo swoje: nie zapomina liczyć pomiędzy wami tysiączne ofiary, któremi swe azyatyckie zaludniać zamierza gubernie. Powiedźcie królowi swemu, że upadkiem Polski rozzuchwalił się jej ujarzmiciel. Nie zrażony narzekaniem i przekleństwami milionów, złorzeczeniem wolnych ludów Europy, wzdryganiem się ludzkości na jego postępowanie, sieje trwogę po całej Europie, lekceważy przyrzeczenie, jakie przed mocarzami i waszym królem uroczyście uczynił, natrząsa się z wszelkich praw i zobowiązań. Powiedźcie królowi swemu, że kiedy Mikołaj gwałceniem pozwolonej sobie przez mocarzy nad Polską władzy zupełnie się wyrzekł, że już nie o co innego wam upominać się wypada, nie o co innego dopominać się przychodzi, tylko o to, aby naród Polski do praw swoich nigdy nieprzedawnionych wrócił i od jarzma carskiego zupełnie wyzwolony został.

„Zasiedliście radzić w Sejmie waszym o pomyślności węgierskiej ziemi. Nie są wam obce postępy cywilizacyi i bieg polityki. Mogą one wpływać szkodliwie lub pożytecznie na ojczyznę waszą. Pewnie pomyślicie o poprawie nadwątlonych instytucyi, o ulepszeniach towarzyskich, jakich wiek wymaga, pewnie w tych usilnościach światłe żądania i decyzye wasze nie pozostaną po za innymi ludami, które pewne są w wysokiej o was powziętej opinii, że wzniosłość i dzielność umysłu waszego nie przestanie z nimi ku zbawiennym ulepszeniom posuwać się naprzód, pewnie przez to obwarujecie się od sideł polityki z męstwem sobie właściwem i stawicie czoło przywłaszczeniom i najazdom, jakie was zagrozić mogą. Ocenicie w tej rozwadze sprawy naszej, wasze położenie i sąsiedztwo z ujarzmicielem naszym. Jeszcze on ostatnią z nami walką jest wysilony, jeszcze na ziemiach państwa jego kipi krew nieostygła niewinnych ofiar, jeszcze mieszkaniec z rozdartem sercem oburzony i gniewny pała ogniem zemsty: a wszakże rychło pokrzepi się nasz zwycięzca i wkrótce sił nabrawszy, niebezpieczniejszym się stanie.

„My z tułactwa naszego nie przestajemy oczekiwać godziny, która nas do zbrojnego działania przeciw wrogowi naszemu powoła; nie przestajemy przed światem uroczyście głosić prawa i wymagania nasze, oświadczać, że niecierpliwie boju oczekujemy, aby walczyć

o naszą wolność i niepodległość, przez jej odzyskanie podźwignąć obalone wolności ludów europejskich przedmurze. Odzywaliśmy się z tułactwa naszego do ludów, udawali się do obradujących Izb Parlamentu Wielkiej Brytanii i Irlandyi, do deputowanych we Francyi, wołając: że to jest powszechnym Europy interesem, aby byt Polski w zupełności przywrócony został, wołając, aby nam podali do odnowienia walki sposobność. Odpowiedział nam głos przychylności, który ożywia niepłonne nadzieje nasze, wzmacnia niezłomną wytrwałość.

„Równie i do was, reprezentanci narodu magyarskiego, obecnie sejmujący, nasze przełożenie zanosimy. Bądźcie tłumaczami uczuć naszych przed narodem waszym, zapewnijcie go o braterskich nigdy niewygasłych skłonnościach, o szczerej chęci; a kiedy nasz ujarzmiciel jest wspólnym dla nas nieprzyjacielem: upewnijcie, że na pierwsze braterskie Węgrów zawołanie, aby stanąć w sprawie wolności, chwycimy za broń i pospieszymy do wspólnej walki, żadne przeszkody nie zdołają wstrzymać nas, abyśmy nie mieli się wtedy przedrzeć do podzielenia trudów, niebezpieczeństw, nie mieli pomódz do walki i zwycięztw, abyśmy nie mieli chwycić za dłoń przez was wyciągniętą i braterską ją ręką uścisnąć, błogosławiąc tę upragnioną godzinę, w której na waszej i naszej ziemi, u podnóża Karpatów wykrzykiwać będziemy: Niech żyją bracia Węgrzyni!

„Paryż, 16. grudnia 1832 r.

(podpisy)

„Antoni hr. Ostrowski, wojewoda generał gwardyi narodowej warszawskiej. — Roman Sołtyk, generał, poseł. — August Szultz, półkownik. — F. Ksawery Godebski, poseł. — Franciszek Trzciński, poseł. — Józef Zaliwski, półkownik. — Jan Karwowski, poseł. — Leo Stempowski, marszałek, naczelnik powstańców. — Ksiądz Kapucyn Tranquillin Romanowski. — Józef Tomaszewski, poseł. — Seweryn Pilchowski. — Aleksander Gołyński, naczelnik powstańców. — Amanciusz Zarczyński, poseł. — Walenty Zwierkowski, poseł, podpółkownik gwardyi konnej narodowej warszawskiej. — Stanisław hr. Worcell, poseł, naczelnik powstańców. — Józef Bohdan Zaleski, poseł. — Antoni Hłuszniewicz, poseł. — Ignacy Chodkiewicz z Białej Rusi. — Ignacy Domeyko z Litwy.

„Józef Dwernicki, generał. — Jan hr. Ledóchowski, poseł, naczelnik powstańców. — J. Sierawski, generał. — Joachim Lelewel, poseł — Rudolf Wieszczycki, poseł, półkownik, naczelnik powstańców. — Erazm Rykaczewski, żołnierz. — Kraitsiz Karol, doktor medycyny, były członek komitetu narodowego polskiego. —

Aleksander Smolikowski, Polak. — Leonard Chodźko, Litwin. — Michał Wołłowicz, Litwin. — Feliks Napoleon Chodźko, Litwin. — Ferdynand Mirski, Litwin. — Mikołaj Rahoza z białej Rusi. — Józef Kajsiewicz, Litwin. — Stanisław Ostrowski, żołnierz polski. — Antoni Bernatowicz, kapitan. — Adam Mickiewicz. Litwin. — Ludwik Zambrzycki, poseł. — Marceli Szymański, Litwin. — Ignacy Grabowski, żołnierz. — Wincenty Skarzyński. — C. Plater, poseł, naczelnik powstańców. — Wrotnowski Feliks, porucznik. — Konstanty Zaleski, kapitan. — Karol E. Wodziński, Wołynianin. — Józafat Bolesław Ostrowski, sekretarz generalny w ministeryum sprawiedliwości. — Antoni Przeciszewski, poseł, półkownik, naczelnik powstańców.“

Nigdy już Mickiewicz nie przyłączył się do głosów wołających na puszczy a dziwiących się i gniewających się, że skargi najrozpaczliwsze nie wywołują żadnego echa. Powstawały z nich gorzkie rozczarowania i wzajemne zażalenia. Namiętności ścierały się wściekle, dużo energii zużywało się bezowocnie. „Ja — pisał Mickiewicz — usunąłem się od tutejszych machinacyi i zdaleka je uważam, nie biorąc czynnego udziału, bo między pijanymi najlepszą jest polityką czekać, aż się wytrzeźwią“ [1]). Nawet kiedy podzielał myśli, wyrażone w takich dokumentach, nie wierzył w ich skuteczność. Mniej jeszcze przywiązywał wagi do kołatania do gabinetów i do Izb, twierdząc, że rozprawy parlamentu skończą się na głupstwie, i dodając: „Nie słyszałem, żeby naród jaki rozprawami i notami dyplomatycznemi wskrzeszono“ [2]). Pytanie, czy lepiej odzywać się do królów, czy do ludności, wyradzało zawzięte a, według Mickiewicza, czcze spory. „Dobrze się stało — pisał on do Niemcewicza — że mieszkając w Londynie, nie patrzysz z bliska na rany emigracyi i na gnieżdżące się w nich robactwo. Widok taki byłby nieznośny dla oczu, które już widziały tyle nieszczęść ojczyzny. Wszakże nie należy rozpaczać, obok złych pierwiastków rozwijają się w tym samym stosunku i dobre. Cechą dobrych ludzi jest, że ufają w lepszą przyszłość“ [3]).

Ufność w lepszą przyszłość, praca nad sobą, aby w danej chwili módz z niej korzystać, unikanie tymczasem bezowocnych robót, które wycieńczają duszę i napełniają ją goryczą i niesma-

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II.
[2]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. I.
[3]) *Korespondencya Adama Mickiewicza*, t. II.

kiem — oto zasady, którym był wierny Adam Mickiewicz i od których odstąpił raz tylko w odezwie do Węgrów.

Tom pod tytułem: *Caloroczne trudy komitetu narodowego polskiego, na dniu 8. grudnia 1831 r. we Francyi zawiązanego* [1]), jest dość rzadki. Tem się chyba tłumaczy, że dotąd nikt nie zwrócił uwagi na podpis Adama Mickiewicza pod aktem, na którym spotyka się i imię J. B. Ostrowskiego, zaciętego i niezmordowanego oszczercy wieszcza.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

---

[1]) Paryż. Drukarnia A. Pinard przy wybrzeżu Wolterowem 15, 1831—1835, w 8-ce.

STEFAN GARCZYŃSKI.

(SZKIC BIOGRAFICZNO-LITERACKI).

Część I.

(1805 — 1830).

(Ciąg dalszy).

III.

Pierwsze wiersze: „Mieszkanie Śmierci", „Pielgrzym", „Na dzień imienin F. S." — Miłość. — Drobne wierszyki. — Fragment tragedyi „Regulus". — Charakterystyka pierwszych utworów Garczyńskiego.

Pod wrażeniem tej lektury i spokojnego, uroczego „ustronia", w którem się znajdował, uczuł po raz pierwszy chęć wyrażania swych wrażeń i myśli w wierszach.

Pierwszym ze znanych nam utworów Garczyńskiego z tego czasu, a bardzo być może, że poprzedziły go inne, rozpoczynającym jego zawód poetycki jest wiersz, p. t. „Mieszkanie śmierci" [1]). Młody poeta opisuje w nim na tle niejasnych reminiscencyi z Wergilego ponury „obrzydły na wieki" dom, w którym władczyni życia ludzkiego przemieszkiwa. Zbudowany z kamienia, pokryty mchem odwiecznym, ma żelazne, zawsze otwarte, podwoje, których „lwy pilnują srogie". Straszny to jakiś przybytek, kiedy taki na nim błyszczy napis:

---

[1]) Jest on umieszczony na początku zbiorku poezyi, pisanych, jak wskazuje data na końcu położona, w roku 1824. Zbiorek ten nosi tytuł: „Poezye różnego rodzaju przez Stef. Flor. Garczyńskiego, pośw. W. F(ryderykowi) S(kórzewskiemu).

... Czułość niech przeklęta,
Słuszność zdeptaną będzie! serca czułe rady
Zacieraj w każdem miejscu niesłuszności święta!

Sama postać śmierci, naturalnie uosobiona, wcale nie odpowiada naszym pojęciom; jest to raczej jakieś złowrogie fatum, jakiś straszny mściciel za zbrodnie, niż powolny i posłuszny wykonawca woli Bożej.

Ona sama

... na wyniosłym tronie
Na wpół we krwi zbroczona, z mieczem siedzi w ręku

Koło niej zaś trzy parki, czy trzy furye, uosobienia „zazdrości, wściekłości, nienawiści“, „zwątlone wiekiem“, napawane „krwią z trucizną zmieszaną“.

Niesłuszność na ich czole bezwstydnem jaśnieje,
Zamiast krwi jadu pełne, włosy potargane,
Kamień za serce mają, z ust się piana leje“...

Mimo tych wszystkich okropności poeta lekceważy sobie życie:

... życie drogie? drogie dla tych ludzi,
Którzy się śmierci boją, pędząc życie w zbrodni;

dla niego śmierć nie jest niczem strasznem, bo przynieść mu może tylko to, na co zasłużył:

Śmierci! niechaj przed tobą drżą słabe umysły,
Ja się ciebie nie boję, gardzę twymi dary!
Nie od ciebie, od Boga me losy zawisły,
Szczęśliwy, jeśli na mnie wywrzesz swoje kary.

Wiersz ten swym elegijnym, prawie rozpaczliwym, nastrojem sprawia jako pierwsza próba poetycka dziwne wrażenie. Młody człowiek, który dopiero co świetnie ukończył szkoły, przed którym otwiera się tak zawsze pociągające i pełne powabów życie akademickie, zabiera się do poezyi i zamiast jakich rojeń o złotej przyszłości albo mniej lub więcej tkliwych wynurzeń sercowych, zaczyna od rozmyślań nad — śmiercią! Fakt to napozór drobny, ale przecież ciekawy i nie codzienny. Krasiński, najbardziej zapewne pessymistyczny i zbolały z naszych wielkich poetów, będąc w tym wieku, pisze swego *„Władysława Hermana“*, lubuje się w pięknych okresach *„Agay Hana“*, a kiedy później występuje u niego zniechęcenie do świata, kiedy pojawia się myśl o śmierci, to jest uzasadniona nie-

zwykłemi okolicznościami życia. Ale młody Garczyński nie miał do tego takich, jak on, powodów, więc chyba tylko wątły organizm, od dzieciństwa już noszący w sobie zarodki suchot, oddziedziczonych po matce, nasunął mu te smutne i tak bardzo przesadzone refleksye.

Nie mniej pesymistycznym jest drugi utwór Garczyńskiego z tego czasu, p. t. „*Pielgrzym*“, z formą i charakterem ballady.

Młody chłopiec rzuca „ojców zagrodę“ i puszcza się w świat szeroki, aby szukać swobody i szczęścia. Darmo przekonywa go ojciec, że trudy jego będą daremne, bo człowiek „do nieszczęść tylko się rodzi“, że

Im bardziej się szczęścia szuka,
Tem bardziej od nas ucieka,
Jedna cnota i nauka
Uszczęśliwia tu człowieka.

Ani rady ojca, ani łzy matki nie mogą zmienić jego zamiaru, bo był przekonanym, że przy dobrej woli, nie żałując pracy, dojdzie wreszcie do celu. Puszcza się więc w drogę, przebiega „pół świata prawie“, słodząc sobie wszystkie trudy i niewygody nadzieją przyszłego szczęścia. Lecz „czas i lata“ przyniosły ze sobą ciężki zawód i zniechęcenie, bo one

... jak żądze ludzkie rodzą,
Tak i żądze ludzkie trują.

Gdy już młodość i siły strawił na bezowocnych poszukiwaniach i poznał, że szczęścia nie ma na świecie, dawniejszą swą „płochość oblewał łzami“ i postanowił wrócić do chatki rodzinnej, aby raz jeszcze ujrzeć ojca i matkę. Lecz tych „groby smutne“ od dawna były pokryły, a on, opłakując rzewnie ich stratę, poznał

... że się człek rodzi
I umiera z nieszczęściami.

Mimo jakiejś niejasnej balladowej formy, trudno w „*Pielgrzymie*“ dopatrzeć się wybitniejszych cech nowszego kierunku poezyi, przypomina on może raczej Niemcewicza; od tego utworu odbijają jednak wszystkie inne z tego czasu pochodzące, które mają formę najzupełniej klasyczną a często użyczają serdecznej gościnności całemu Parnasowi greckiemu. Wiersz n. p. „*Na dzień imienin F(ryderyka) S(kórzewskiego)*“ zaczyna się od takiej strofy:

Zstąpcie dziewice niebieskiego koła,
Niech lutnia drżąca wyda dźwięk pieszczony,

Niech nic zasępić dnia tego nie zdoła,
Niech wszystko stawia wesołości trony.

Po tym wstępie, któryby wcale nie raził, gdyby go zamieszczono w jakim zbiorku poezyi z XVI. wieku, następuje ustęp jeszcze bardziej charakterystyczny i ciekawy:

Łączcie się więc nieba z nami,
Bogowie, boginie, Muzy,
Amfiony i Meduzy,
Parnasy i Helikony
Półbożkowie i trytony.
Niechaj wspólnemi pieniami
I niebo dzień ten obchodzi,
W którym się wzór cnoty rodzi.
A ty, co niegdyś słodkiej lutni brzmieniem
Niosąc ofiarę miłości,
I piekło samo zwalczyłeś twem pieniem
Orfeu, wzorze czułości!
Porzuć płacze zniewieściałe,
Raz jeszcze natchnij twojej lutni strony,
Aby jej słodkie tony
Raz jeszcze piekło wzruszyć mogły całe.

Widocznie Garczyński nie był zbyt biegłym w mitologii, którą tak chętnie się posługuje, kiedy w jeden szereg łączy góry z bogami; zapomniał też o tem, że na imieniny nie obchodzi nikt swych urodzin, chyba że obie te uroczystości wypadają na jeden dzień, czego w tym wypadku nie było. W dalszym ciągu prosi młody poeta solenizanta, aby przyjął od niego „koronę wdzięczności“, którą „przyjaźń z szacunkiem złączona“ uwiła z życzeń: szczęścia i jak najdłuższego życia,

Bo twoje życie życiu ludzkości pomoże,

aby nie zmienił uczuć swoich dla rodziny i aby zawsze tak, jak dotychczas, kochał swoją ojczyznę. Dla siebie nie pragnie poeta niczego, bo wystarcza mu pewność, że wuj go „choć na przemiany“ kocha i że mu sprzyja.

Niektóre wierszyki pozwalają się domyślać, że w Lubostroniu był ktoś, dla którego Garczyński czuł więcej niż zwykłą życzliwość. W jednym z nich: „*Do przyjaźni*“, do której przemawia, jak greccy bohaterowie Racine'a do swoich bogdanek: „Pani!“ — wyraża takie pragnienie:

Natchnęłaś już oddawna słabą moją duszę
Iskierką bóstwa twego, pozwól, niech posiadam
Ten udział aż do zgonu, niechaj sobie tuszę,
Że z nim będąc szczęśliwym, innem sercem władam.

Ale pragnąc przyjaźni tylko, sam daje o wiele więcej temu „innemu sercu“; oświadcza („Do...“), że zawsze, w szczęściu czy nieszczęściu, będzie o niem pamiętał, że jego „myśl będzie ciągłem pieniem“ o niem, że wreszcie „na śmiertelnem jeszcze posłaniu“ rozstając się z tym światem, „zatrzyma się przy samym grobie“, by jeszcze raz o niem pomyśleć. A serce to, na którem tak mu zależy, nie należy wcale do jakiegoś przyjaciela, lecz raczej przyjaciółki, której prawdziwe imię ukrywa się pod klasycznym pseudonimem „Kloryny“. W wierszu „Do altany“ porównuje ją z gwiazdą w sposób trochę komiczny: „... gwiazda Klorę przechodzi jasnością — Kloryna gwiazdę — cnotą — i pięknością“.

To zestawienie cnoty jego ideału „z cnotą gwiazdy“ nie jest zbyt przekonywającem, a zwycięstwo nad takim współzawodnikiem nie jest zbyt trudne do odniesienia.

Z tego samego czasu [1]) pochodzi też urywek tragedyi, która najprawdopodobniej nosiła, czy też miała nosić tytuł: „*Regulus*“. Fragment zawiera tylko scenę pierwszą i początek drugiej, a treść jego jest następująca.

W piątym roku niewoli Regula córka jego, Atylla, modli się noc całą w świątyni Jowisza, prosząc go o opiekę nad nieszczęśliwym ojcem, który

... został zwyciężony, lecz nie został zgięty.

Nad ranem zastaje ją modlącą się jeszcze przyjaciel Regula, Licyniusz, i zdziwiony pyta o powody tej rozpaczy. Atylla odpowiada mu, że nie pierwszy to raz zanosi „skargi płonne“ przed bogów, czyni to codziennie, a żale jej, które głazy nawet do łez pobudzają, Rzymian wzruszyć nie mogą. Ojciec jej piąty już rok przebywa w niewoli pośród zaciętych wrogów na wstyd i hańbę Rzymu, który o nim zupełnie już zapomniał:

Próżno na jego więzy chwała światło rzuca,
Zwycięzcy każdy służył, a więźnia porzuca.

---

[1]) Świadczy o tem wiele okoliczności, przedewszystkiem zaś papier, na którym ten urywek się znajduje, zdaje się pochodzić z tego samego kajetu, co papier autografu „Pielgrzyma“ i jest nawet równie zniszczony. Pismo zaś wszystkich przytoczonych tu utworów ma te same cechy, różni się zaś nimi bardzo wybitnie od autografów późniejszych.

Ale ona, nie wierząc w sprawiedliwość Rzymian, wierzy jednak w bogów i spodziewa się, że ci, zmiękczeni prośbami, zlitują się wreszcie nad nieszczęsnym jej ojcem.

Licyniusz, jak prawdziwy Rzymianin, oburza się na słowa Atylli. Być może, że konsulowie nie spełnili należycie swych powinności, że zapomnieli

Co trzeba, by nieszczęściu i cnocie oddali,

ale Rzymu całego winić nie można. Żadne państwo nie zachowuje tak starannie w pamięci wielkich czynów swych obywateli i tak ich nie ceni:

Głosi je synom matka do łez rozczulona,
Na te wieści szlachetna młodzież zapalona
Wznosi imię rycerza w murach miasta tego
I dosyć, by zwyciężyć, pamiętać na niego.

Wreszcie Rzym cały pamięta o swym bohaterze i codziennie wznosi do bogów modły o szczęśliwy powrót „swego ojca" — a prócz pamięci i sławy niczego więcej wymagać nie można.

Na tem urywa się fragment. Czy Garczyński tyle tylko napisał, czy też reszta zaginęła — trudno osądzić, prawdopodobniejszem jednak jest drugie przypuszczenie, bo zachowany ustęp mieści się na jednej tylko, zniszczonej bardzo a szczelnie aż do końca zapisanej, luźnej karcie. O osądzeniu planu tragedyi nie ma naturalnie mowy, jest ona jednak ciekawą przedewszystkiem przez sam fakt, że młody poeta porywał się już wówczas na tak trudne zadanie, powtóre przez to, że wykazuje, jak dalece zostawał jeszcze pod wpływem klasycyzmu francuskiego. Wpływ pseudoklasycznej literatury francuskiej w obiorze tematu, w układzie, wreszcie w samej formie wiersza i obrazowaniu jest tu na pierwszy rzut oka tak widocznym, że cały ten ustęp wygląda raczej na tłumaczenie z jakiej tragedyi Racine'a niż na utwór oryginalny. Jeżeli zaś zestawimy z tym fragmentem i z wierszem *„Na dzień imienin F. S.“* ową niby balladę *„Pielgrzym“*, będziemy mieli ciekawy obraz pojęć Garczyńskiego z tego czasu, pojęć czysto klasycznych, gdzieniegdzie zaledwie zmieszanych nieznacznie z niewyraźnymi pierwiastkami romantycznymi.

Fakt ten ciekawy jest bardzo. Był to już przecież rok 1824, a więc oba pierwsze tomiki poezyi Mickiewicza znajdowały się już oddawna w rękach publiczności, u jednych budząc entuzyazm, u drugich zaś wywołując okrzyki oburzenia. Wszyscy, którzy się

zajmowali poezyą, brali udział w tej żywej dyskusyi nad „balladami“ i „Dziadami“. wszyscy wiedzieli o nich i przyłączali się albo do jednego, albo do drugiego kierunku — ale była to chwila przejściowa, decydująca: kto się opowiedział przy jednym obozie, ten już przy nim pozostawał. Tymczasem Garczyński niczem nie okazuje swoich sympatyi dla szkoły romantycznej, owszem, w używaniu imion mitologicznych przechodzi najzagorzalszych klasyków. Jak to wytłómaczyć? Przyczyna mogła być dwojaka: albo nowszej poezyi nie znał, albo jej nie rozumiał. To pierwsze jest prawdopodobniejsze. Przebywając na pensyi, prowadzonej z ogromnym rygorem, nie mogąc bez wiedzy przełożonych i bez dozoru wyjść nawet z domu, czytując to tylko, co mu przeznaczono po głębokiej rozwadze jako odpowiedne i stosowne dla jego wieku, skądże miał zaczerpnąć wiadomości o nowym ruchu literackim, który przełożeni jego uważali za zamach na „dobry gust“, w każdym zaś razie za kierunek, nie mogący w niczem obchodzić „dzieci“ ich wychowaniu powierzonych. Gdyby jednakże okoliczności te mogły się wydawać nie zbyt stanowczemi, gdybyśmy przypuścili, że wiadomości takie mogły przyszłego twórcę „*Wacława*“ dochodzić na wakacyach, w czasie dłuższego pobytu w Lubostroniu, gdzie go już zapewne za dziecko nie uważano, to musielibyśmy przyjąć przyczynę drugą, t. j. nie zrozumienia nowego kierunku. I w tem nie byłoby nic dziwnego. Garczyński zbyt długo był przez p. Cochet karmiony zasadami klasycyzmu, zbyt dobrze umiał „sztukę poetyczną“ Boileau'a, aby nietylko odrazu módz się z niej otrząsnąć, lecz żeby po prostu przy skażonym swym jeszcze smaku osądzić i pojąć piękność utworów, które zostawały w tak rażącej sprzeczności z przepisami poetycznego kodeksu francuskiego. Bądź co bądź faktem jest, że wychowany po klasycznemu pisał jak klasyk i że nie mało czasu miało jeszcze upłynąć, nim się potrafił z tego wpływu otrząsnąć.

Tymczasem zaszedł wypadek bardzo dla niego bolesny. Zacna jego opiekunka i ciotka, hr. Skórzewska, którą czcił i kochał jak własną matkę, zakończyła w r. 1824 życie. Myśl, że sierotą już będąc, traci znowu najbardziej sobie życzliwą istotę, musiała bardzo przygnębiająco na niego oddziałać, kiedy planu wyjazdu do Berlina na razie zaniechał. Długo nie chciał i nie śmiał opuścić miejsce, teraz tem bardziej mu drogie i dopiero w lecie 1825 roku wyjechał wreszcie do Berlina.

IV.

Pobyt w Berlinie. — Wykłady Hegla. — Gans. — Życie uniwersyteckie. — Filozofia Hegla i jej wpływ. — Hymn „do Boga", „Śpiew". — Mesyanizm Garczyńskiego. — Pierwszy pomysł „Wacława". — Przybycie Mickiewicza do Berlina.

Berlin mógł rzeczywiście nęcić do siebie wówczas pragnącą wiedzy młodzież. Uniwersytet tamtejszy, piętnaście zaledwie lat istniejący, liczył w gronie swych profesorów nazwiska europejskiej sławy. Na wydziale teologicznym słynny Schleiermacher, na prawniczym Sawigny byli ozdobą uniwersytetu — główną jednak attrakcyę stanowiły wykłady Hegla i Gansa.

Hegel, objąwszy w r. 1818 po Fichtem katedrę filozofii ścisłej, stał się od razu najwybitniejszą postacią naukowego świata berlińskiego, półbożkiem dla młodzieży i wyrocznią nietylko dla stolicy, ale dla całych Niemiec, w których zdania jego, z ust do ust powtarzane, uchodziły za najwyższe prawdy we wszystkich kierunkach wiedzy i życia. Uwielbienie dla niego przeszło w manię prawie; każdy szanujący się słuchacz uniwersytetu nie mógł nietylko o rzeczach ważnych, ale nawet drobiazgowych i codziennych, rozprawiać inaczej, jak spekulacyjnymi formułkami Hegla. Nawet lekarze ulegali tej modzie, dzięki której ściany gmachu uniwersyteckiego zdobiły kredą lub ołówkiem wypisane formułki filozoficzne.

Na wykłady słynnego filozofa spieszyli wszyscy — ale przedewszystkiem Polacy, zwłaszcza zaś Poznańczycy. Ci w znacznej liczbie bawili wówczas w Berlinie i stanowili prawie połowę słuchaczów Hegla. Bardzo tylko nieliczne wyjątki nie uczęszczały na jego prelekcye, a na wyłączających się spadała powszechna pogarda, uważano ich za głowy tępe, z których kraj nigdy mieć pożytku nie będzie — takie było uwielbienie dla Hegla, taki zapał powszechny dla jego filozofii.

A ten, który zapal ten wywoływał, był człowiekiem wcale nie imponującym; szczupły, wybladły, jakby zupełnie krwi pozbawiony, mówił głosem bezdźwięcznym, wykonując przy tem obu długiemi rękami ruchy monotonne, jakby niemi chciał coś od siebie odsunąć. Przytem nie miał najmniejszego daru wymowy; prawie za każdym wyrazem ksztusił się, krząkał i kaszlał, poprawiał się ciągle i powtarzał to, co dopiero przedtem był powiedział, silił się i mozolił na wyszukanie wyrazu, dokładnie oddającego myśl, o którą mu chodziło, niekiedy dwa razy go odwoływał i za trzecim razem dopiero

znalazł taki, który go zupełnie zadowolnił. Ale niekiedy opanowywało go jakby natchnienie poetyczne; wtedy rumieniec występował na bladą jego twarz, a on mówił gładko, dobitnie, i ze słów swych tworzył obraz niewypowiedzianego uroku. Te to chwile zapału, czy natchnienia, wraz z niezwykłym i kłującym dowcipem, którym często rzucał z katedry na znanych, lecz płytkich pisarzy, i z tą aureolą sławy europejskiej, jaka jego imię otaczała, jednały mu uwielbienie słuchaczy. Systemu jego filozofii nie rozumiała przeważna część uczniów, ale poglądy jego szczegółowe były już przystępniejsze a te głębokością swą i oryginalnością zdolne były oczarować i naprężyć uwagę [1]).

Zupełnie innego rodzaju wpływ i zapał wywierały wykłady Edwarda Gansa. Żyd z pochodzenia a prawnik z zawodu, został w roku 1825 po przejściu na łono kościoła katolickiego profesorem i jako taki rozpoczął zaraz wykłady, skierowane głównie przeciw historyczno-prawniczej szkole Savignego, a obejmujące wszelkie możliwe nauki, przedewszystkiem filozofię i historyę. Rząd pruski, solidaryzujący się ze szkołą Savignego, do której Gans stał w jak najostrzejszej opozycyi, starał się działalność jego naukową ograniczyć wyłącznie na prawo, jednakże bezskutecznie. Znakomity mowca ściągał na swe wykłady taką ilość słuchaczy, że największa sala uniwersytecka pomieścić ich nie mogła; nie tyle jednak może działała tu wymowa, choć świetne, ile poglądy uwielbianego profesora. Gans wypowiadał swe zdanie bez żadnej ogródki, bez względu na to, czy ono sferom rządowym podobać się będzie, czy też nie — szukał przedewszystkiem prawdy i od niej za żadną cenę nie odstąpił. Z wykładów jego tchnęła zawsze „miłość wolności nauki, wolności ducha i wolności ludów“ i ona później miała spowodować usunięcie go z katedry profesorskiej [2]).

Tak przedstawiali się na pierwszy rzut oka ci dwaj koryfeusze berlińskiego uniwersytetu, których sława sprowadziła Garczyńskiego do nadsprejskiej stolicy.

Przybywszy do Berlina, znalazł się on od razu w pośród nieznanego sobie dotychczas, wesołego życia akademickiego. Przebywało tam wówczas bardzo liczne grono młodzieży polskiej, przeważnie z Poznańskiego, a wielu z tej liczby miało potem zasłynąć na

[1]) Por. Kremer: „Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy“. Biblioteka warszawska z r. 1867, t. I. str. 3—5.

[2]) Por. „Tygodnik literacki“. Poznań 1839, sierpień. Z powodu prelekcyi: „O postępie w ostatniem pięćdziesięcioleciu“ rząd pruski zawiesił jego wykłady.

różnych polach naszej literatury. Bawili tu między innymi: Karol Libelt, słynny później filozof, Jędrzej Moraczewski, historyk, Zygmunt Helcel, później profesor prawa polskiego w uniwersytecie krakowskim, Włodzimierz Wolniewicz [1]) i niejaki Schreyber, także Poznańczyk. W r. 1828 przybył do grona tego jeszcze Józef Kremer, którego przywiodła tam sława Hegla [2]), i Wojciech Cybulski, później profesor uniwersytetu wrocławskiego. Z wszystkimi tymi kolegami znać się musiał Garczyński dobrze i widocznie nie usuwał się od nich, jeżeli później stał na czele partyi arystokratycznej, ale najbliższym mu i najserdeczniejszym towarzyszem i przyjacielem jego był Apolinary Gajewski, który również studya uniwersyteckie wówczas odbywał. Był on bliskim jego kuzynem, bo synem ciotki, Eleonory z Garczyńskich, — nic więc dziwnego, że ten węzeł pokrewieństwa zbliżył młodych ludzi do siebie i związał serdeczną przyjaźnią.

Był to właściwie czas tak zwanych zaburzeń demagogicznych, a wszystkie uniwersytety niemieckie były tym duchem ożywione. Rządy wysilały się przeciwko tym związkom studenckim, odkrytych uczestników stowarzyszeń karano surowo, bo widziano w nich jakby uosobienie ducha rewolucyjnego, przed którym drżano, jak przed jakiem groźnem widmem. Święte przymierze, które nie dotrzymało ludom przyrzeczeń nadania konstytucyi, nie czuło się po świeżo ukończonych wojnach dostatecznie na siłach: obawiało się każdego silniejszego wyrazu opinii publicznej, przedewszystkiem zaś młodzieży, która miłość swobody zdawała się w spadku otrzymywać. W Berlinie tak samo, jak w Wilnie i Krzemieńcu, miała młodzież polska swoje stowarzyszenia i swój przybytek nauki, żyła na sposób niemiecki, ale łączyła się solidarnie pod swą barwą narodową. Wprawdzie w r. 1820 odkrycie między nią tajnego związku i ukaranie jego członków długiem więzieniem przerzedziło znacznie liczbę jej w Berlinie i spowodowało przeniesienie się na inne uniwersytety, jednakże już w pięć lat później, wskutek sławy wykładów Hegla, liczba ich powiększyła się znowu [3]). Poza tymi poważniejszymi celami, wyrażającymi się w związkach — o których zresztą nie wiemy bardzo wiele — życie młodzieży płynęło wesoło, nieco po burszowsku, na wspólnych zebraniach bawiono się, grano i śpiewano najrozmaitsze pieśni, których miano podostatkiem — nb. jak zauważył Mickie-

[1]) Por. Wł. Mickiewicz: „Żywot Adama Mickiewicza“, t. II. str. 16.

[2]) Por. Kremer: „Najcelniejsze nauki o duszy“. Bibl. Warsz. z r. 1867, t. I. str. 1.

[3]) Por. Cybulski: „Odczyty o poezyi polskiej“, t. II. str. 51 i n.

wicz — śpiewano je lepiej niż w kółku wileńskiem lub petersburskiem [1]).

Ale nie zapominano przytem o nauce, owszem była ona na pierwszym planie, a Garczyński, jak świadczy Cybulski [2]), należał do najpilniejszych. Zapisał się na wydział filozoficzny, przedewszystkiem naturalnie na wykłady Hegla i Gansa, ale oprócz tego słuchał także wykładów prawa [3]).

---

[1]) Por. Korespondencyę, t. I. str. 46. Drobny ten szczegół przytaczam dlatego, że świadczyć może, iż zebrania młodzieży zapewne częściej się odbywały.

[2]) Odczyty o poezyi polskiej, t. II. str. 54.

[3]) W aktach uniwersytetu berlińskiego nie zachował się „index“ Garczyńskiego, podaję tu przeto cały spis wykładów Hegla i Gansa w czasie jego studyów.

Półrocze zimowe 1825/26.

Hegel: 1) privatim: historiam philosophiae enarrabit;
2) philosophiam naturae sive phisicen rationalem duce libro suo (Encyclop. der philos. Wiss. II. P.).

Półrocze letnie 1826.

Hegel: 1) privatim: Logicen et metaphysicen duce libro suo (Encyclop. der philos. Wissenschaften);
2) aesteticen sive philosophiam artis.

Półrocze zimowe 1826/27.

Gans: 1) publice: scholas exegeticas;
2) privatim: ius Pandectarum tradet.

Hegel: 1) privatim: encyclopediam philosophiae ad compedium suum;
2) philosophiam historiae universalis exponet.

Półrocze letnie 1827.

Gans: 1) publice: de iudiciis iuratorum disseret;
2) privatim: *a)* Jus Pandectarum tradet duce libro suo (System d. röm. Civilrechts. Berlin 1827); *b)* Jus hereditarium secundum librum suum (Das römische Erbrecht).

Hegel: 1) privatim: logicen et metaphysicen;
2) philosophiam religionis.

Półrocze zimowe 1827/28.

Gans: 1) publice: de iure publico Anglorum disseret;
2) privatim: *a)* historiam et institutiones iuris Romani tradet; *b)* ius naturae seu philosophiam iuris una cum historia iuris universalis.

Hegel: 1) privatim: historiam philosophiae;
2) psychologiam et antropologiam sive philosophiam mentis duce libro suo (Encyclop. d. phil. Wiss. vol. III., p. I. II.).

Warto teraz nieco bliżej przypatrzeć się tej nauce, która naszego poetę sprowadziła do Berlina i która na przyszłe jego losy i karyerę poetycką tak wielki wpływ miała wywrzeć.

Według Hegla najważniejszą rolę odgrywa w wszechświecie „idea bezwzględna" *(absolute Idee)*, która jest najwyższym wyrazem prawdy i rozumu, rdzeniem każdego istnienia. Przybrana w kształty dotykalne jest ona naturą w najszerszem tego słowa znaczeniu; w człowieku dochodzi swej świadomości i doskonałości, człowiek zaś wtedy tylko będzie doskonałym, jeżeli pozbędzie się wszystkich swoich indywidualnych właściwości, stanie się tylko uosobieniem i wyrazem idei bezwzględnej, podporządkowując jej swoje własne „ja".

Wtedy może on dojść do najwyższej prawdy i najwyższej doskonałości, ale też wówczas jest już nie sobą, tylko wyrazem kierującej nim idei.

Półrocze letnie 1828.

Gans: 1) publice: historiam aevi recentissimi inde ab a. 1789 rationem potissimum iuris publici habiturus enarrabit;
2) privatim: *a)* ius Pandectarum; *b)* ius hereditarium.

Hegel: 1) privatim: logicen et metaphysicen;
2) philosophiam naturae.

Półrocze zimowe 1828/29.

Gans: 1) publice: historiam aevi recentissimi inde ab a. 1800 enarrabit rationem iuris publici potissimum habiturus;
2) privatim: *a)* historiam et institutiones iuris Romani; *b)* ius naturae sive philosophiam iuris una cum historia iuris universalis docebit.

Hegel: 1) privatim: aesteticam;
2) philosophiam historiae universalis.

Półrocze letnie 1829.

Gans: 1) publice: historiam aevi recentissimi inde ab anno 1814 publici potissimum iuris rationem habiturus narrabit;
2) privatim: *a)* ius Pandectarum; *b)* ius hereditarium.

Hegel: 1) publice: de existentia Dei demonstrationibus disseret;
2) privatim: logicen et metaphysicen.

Półrocze zimowe 1829/30.

Gans: 1) publice: de iure publico hodierno sive de constitutionibus civitatum utriusque orbis;
2) privatim: *a)* historiam et institutiones iuris Romani; *b)* ius naturae; *c)* ius borussicum commune.

Hegel: 1) privatim: historiam philosophiae;
2) psychologiam et anthropologiam.

Tak więc według panteistycznego systemu Hegla w całym świecie, we wszystkich jego objawach tylko owa idea bezwzględna ma jakieś znaczenie, wszystko inne jest jej podporządkowane. Wola człowieka jako jednostki lub wola całego narodu wtedy tylko przedstawia wartość, jeżeli jest wyrazem idei bezwzględnej i jej narzędziem; jeżeli zaś to narzędzie spełni już swą czynność, staje się zupełnie niepotrzebnem i zbytecznem, a zadanie jego przyjmuje na siebie inny człowiek lub inny naród, który wtedy wysuwa się naprzód i zajmuje stanowisko dominujące i naczelne [1]).

Cała metoda Hegla opiera się na schemacie troistości, w który on wtłacza swe rozumowanie i jego przedmioty.

Ta sama troistość panuje według niego także w rozwoju każdego państwa.

Najpierw zaczyna się ono rozwijać, ze stanu dzieciństwa przechodzi w stan dojrzałości — to epoka pierwsza: potem dochodzi do świadomości sił swych i swego powołania, spełnia je jako narzędzie owej wszechwładnej idei bezwzględnej — i to jest stan jego świetności, epoka druga w jego rozwoju: po niej zaś przychodzi nieunikniony upadek, sprowadzający albo utratę bytu niezawisłego, albo też powolną wegetacyę, która po rozmaitych wewnętrznych burzach i rewolucyach musi się skończyć zupełnym upadkiem [2]).

---

[1]) Por. Hegel: „Naturrecht und Staatswissenschaft", Berlin 1821, str. 346 i n. „Dem Volke, dem solches Moment als natürliches Princip zukommt, ist die Vollstrekung desselben in dem Fortgange des sich entwikelnden Selbstbewusstseins des Weltgeistes, übertragen. Dieses Volk ist in der Weltgeschichte, für diese Epoche — und es kann in ihr nur einmal Epoche machen — das Herrschende. Gegen diss sein absolutes Recht, Träger der gegenwärtigen Entwickelungsstufe des Weltgeistes zu sein, sind die Geister der anderen Völker rechtlos, und sie, wie die, deren Epoche vorbey ist, zählen nicht mehr in der Weltgeschichte."

[2]) „Die specielle Geschicte eines welthistorischen Volks enthalt theils die Entwickelung seines Princips von seinem kindlichen eingehüllten Zustande aus bis zu seiner Blüthe, wo es zum freyen sittlichen Selbstbewusstseym gekommen, nun in die allgemeine Geschichte eingreift, theils auch die Periode des Verfalls und Verderbens; denn so berechnet sich an ihm das Hervorgehen eines höheren Princips als nur des Negativen seines eigenen. Damit wird der Uebergang des Geistes in jenes Princip und so der Weltgeschichte an ein anderes Volk angedeutet — eine Periode, von welcher aus jenes Volk das absolute Interesse verloren hat, das höhere Princip zwar dann auch positiv in sich aufnimmt und sich hineinbildet, aber darin als in einem Empfangenen nicht mit immanenter Lebendigkeit und Frische sich verhält. — viel-

Taką to nauką przywitał Garczyńskiego Hegel zaraz w pierwszym roku jego bytności na uniwersytecie berlińskim [1]): zamiast lekarstwa na stan jego umysłu, zajętego pytaniem o przyszłości Polski, podał mu truciznę, pod której odurzającym wpływem długo miał pozostawać. Jeżeli Garczyński przybywając do Berlina, wierzył święcie w prawdziwość słów piosnki „Jeszcze nie zginęła!“ — to pod wpływem filozofii Hegla tekst jej tak się zmienił: „Jeżeli jeszcze nie zginęła, to wkrótce musi zginąć, bo rola jej w dziejach świata skończona, posłannictwo jej przyjęły na siebie inne narody, przy których jest już i będzie siła i prawo.“

I teraz powstaje w młodym poecie po raz pierwszy straszna walka między uczuciem a rozumem; to, przeciw czemu serce wszystkiemi siłami protestuje z oburzeniem, w co wierzyć nie chce i nie może, bo od dzieciństwa przywykło odrodzenie ojczyzny uważać za kwestyę nie długiego czasu, za coś nieodzownie koniecznego, co z samej tylko sprawiedliwości Bożej wyniknąć musi — to rozum uznawał za szłuszne, nawet konieczne.

Tymczasem na te marzenia pada jak grom jedno tylko świetne, błyskotliwe zdanie: „Wszystko, co istnieje, jest rozumnem, wszystko, co jest rozumnem istnieje“ (*„Alles Wirkliche ist vernünftig und alles Vernünftige wirklich“* [2]) i odrazu je obala. Jeżeli bowiem wszystko, co istnieje, jest rozumnem, koniecznem, więc i upadek Polski był również koniecznym, myśl zaś jej odbudowania byłaby tylko bezsilnym buntem przeciw woli Opatrzności. Tak twierdził zimny rozum, a przemawiał on nie przez kogoś pierwszego lepszego, lecz przez człowieka, którego cały prawie świat uważał za wyrocznię i bił przed nimi pokłony: na poparcie swego zdania przytaczał przykłady, wymowne aż nadto, w dziejach państw wschodnich, Grecyi i Rzymu — przykłady, układające się same w regułę bez wyjątku, bo Grecya wówczas nie była jeszcze odzyskała swej niepodległości, Włochy nie były jeszcze zjednoczone a Francya, jakby dla poparcia zasady Hegla, po swietnym okresie napoleońskim, znajdowała się w zupełnem rozprzężeniu. Księstwo Warszawskie, które mogłoby

---

leicht seine Selbstständigkeit verliert, vielleicht auch sich als besonderer Staat oder ein Kreis von Staaten, fortsetzt oder fortschlept und in mannigfaltigen inneren Versuchen und äusseren Kämpfen nach Zufall herumschlägt.“ (Hegel, op. cit. str. 347).

[1]) W pierwszym zaraz roku pobytu Garczyńskiego w Berlinie 1825/26 wykładał Hegel filozofię natury i logikę. — Por. spis wykładów.

[2]) Przedmowa do „Filozofii prawa“, Werke t. VI. 10.

pozornie przeczyć takiej regule, było tylko sztucznym, poronionym płodem polityki europejskiej i nikt trzeźwo myślący nie mógł mu — nawet wówczas — rokować długiego istnienia. Nie wierzyć w prawdziwość słów Hegla znaczyłoby tyle, co uznawać się za mędrszego od najmędrszych.

Garczyński też uwierzył[1]), ale za rozumem nie poszło tak łatwo serce; trudno było wydrzeć mu odrazu myśl i ufność, z którą żyło się prawie od kolebki, którą pieściło, jak coś najdroższego i z której tylekroć czerpało otuchę i pociechę. Nic dziwnego, że młodego poetę opanowało zwątpienie i rozpacz, przed którą nie widział schronienia i na którą nie znał na razie lekarstwa.

Ten stan duszy poety odbija się dosyć wyraźnie w „*Hymnie do Boga*“ napisanym w styczniu 1826 r. Widać tu — chociaż po kilkumiesięcznym zaledwie pobycie poety na uniwersytecie berlińskim — wpływ filozofii Hegla i wywołanego przez nią rozstroju moralnego poety. Na świecie tym źle bardzo się dzieje: rządzi „duma“, która „kajdany położyła cnocie“, sprawieliwości nie ma,

Niewolnik wolnych nadwereża prawa,
Zginął porządek, natury ustawa.
Wolność zginęła — kajdan rządzi brzęk!

Więc poeta zwraca się do Boga, dawcy wolności, przed którym zawsze „każdy podły drżał“, w którym Polacy mieli Ojca dobrotliwego; jego jedno słowo „zniszczy nieprzyjaciół krocie“ i znowu zaprowadzi porządek na skołatanej nieszczęściami ziemi.

A o cóż błagać ma Boga? Zapewne przedewszystkiem o wolność, bo brak jej najbardziej go gnębi — lecz poeta wie, że taka prośba nie mogłaby być wysłuchaną, byłaby tylko niepotrzebnem i bezpożytecznem kuszeniem Stwórcy, aby sam prawa swoje niewzruszone zmieniał: wolności i swobody Polska nie może się już spodziewać, pozostaje jej tylko zgon — zaszczytny.

Jeżeli Polska wolną być nie może,
Przed tronem Twoim klękamy, o Boże!
O jedno prosząc — niech śmierć wolną znam,
Nim ci ducha dam!

Rezygnacya zatem zupełna, choć bolesna: czasem zdaje się, że poeta zerwie z nią i przecież wypowie jakieś słowo nadziei dla siebie i dla współbraci, które mu się mimowoli ciśnie pod pióro:

---

[1]) Że tak było rzeczywiście, dowodzi fakt, że jeszcze w czasie pobytu swego we Włoszech w r. 1830 był gorącym zwolennikiem filozofii Hegla i w jej obronie staczał z Mickiewiczem żarliwe dysputy.

Niech się szczyci dumny wróg,
Że mu szczęście sprzyja
Sprawiedliwym jest nasz Bóg,
Szczęście z czasem mija.

Ale cóż będzie z nami, gdy „zniknie czarta moc“? czy Polska odzyska wolność? Nie! to niemożliwe, jej zgon jest nieunikniony — ale

Kto wolność straci, wieczność mu zostaje,
Ten li umiera, kto tu wolność struł.

Pozostaje zatem jeszcze jedno tylko: zginąć śmiercią zaszczytną i w niej jeszcze zostawić światu przykład, jak się walczyć i umierać powinno za najświętsze swoje prawa, a za to kiedyś Bóg nas zrobi „ideałem“ świata.

Lecz myśl o takim smutnym a nieodwołalnym losie Polski nie daje mu spokoju, nie może się z nią pogodzić i raz jeszcze powraca do niej w „Śpiewie“. Chciałby zerwać zupełnie z rozumem, złą „myślą“, która jest dla nas „karą wszelkich skaz“ a iść tylko za popędem serca, choćby mu rozum nie miał przyznać słuszności. Teraz cała sprawa przedstawia mu się inaczej: walka o wolność może być długą i krwawą. Polaków zginąć może wiele, lecz Polska nie zginie i zginąć nie może:

Chociaż miną pokolenia,
Matkę ujrzy syn,
Czas tylko czasowe zmienia,
Wyżej stoi czyn.

Ale na świecie naszym panuje tylko siła, ród „opity jadem piekieł“, bezwględny przeciwnik wszelkiej cnoty; zasadą jego zgnębić swobodę i zaprowadzić panowanie brutalnej przemocy, a hasłem, że jeżeli „syn wolność w sercach wznieci“, to brat powinien ją „zjarzmić“. Siła przy pomocy zdrady dokonywa swego; na całym świecie słychać tylko „kajdan brzęk“, „wolność upada“, jęki gnębionych „giną w tłumie“. W takiej chwili, kiedy wszystkie narody poddają karki pod jarzmo z wyrazem bezsilnej rozpaczy, jedna tylko Polska wznosi wysoko swe czoło, „czoło polskich cnót“, ratuje „rod wolnych“ od wiecznej niewoli i nie pozwala zbrodni odnieść tryumfu nad cnotą.

Słońce nie ginie,
Choć chmury czarne przyćmią jego blask,
Wolności myśl płynie,
Choć ciało zgłuszy burzy nieszczęść trzask.

A to słońce wolności, które ma świat opromienić, zejdzie „w Lecha ziemi“, wraz z niem zapanuje cnota — „nieszczęście świata“ minie na wieki, przez zasługę i za sprawą Polski.

Niełatwo jednak widocznie było Garczyńskiemu otrząsnąć się choćby na chwilę tylko z pod wpływu filozofii Hegla, gdyż i w tym wierszu znajdowała się wzmianka o „mogile“, przed którą fizyczna przemoc stanąć musi i wolność jej zostawić — wzmianka przez młodego poetę następnie przekreślona.

Te dwa powyżej przytoczone wiersze stanowią wszystko, co z poezyi Garczyńskiego aż do r. 1828 wyłącznie nam się zachowało. Ich wartość literacka niewielka, z pod formy słabej niekiedy jeszcze klasycznej, przeziera jednak czasem prawdziwe natchnienie i siła. Hymn „do Boga“ wzorowany jest — przedewszystkiem pod względem budowy zwrotek — na znanej pieśni Körnera „*Gebet während der Schlacht*“, zaczynającej się od słów: „*Vater, ich rufe dich!*“ [1]), zresztą wpływów obcych tu nie widać. Ciekawą jest jednak zmiana w rymach: oto po raz pierwszy występują tu rymy męskie, stanowiące już pewien postęp, odstąpienie od zasad klasycznych. O wiele większą jednak wartość mają te wiersze jako dokumenta historyczne, dozwalające nam bliżej wglądnąć w fazy rozwoju duchowego poety i oznaczyć stanowisko, jakie wówczas zajmował.

Stanowisko to było ze względu na kwestyę, którą się Garczyński zajmował, bardzo ciekawe i wyjątkowe. Klasyczna poezya Księstwa warszawskiego była wprawdzie o wiele silniej związana z życiem narodowem, niż to miało miejsce w poprzednim okresie, ale związek ten był po największej części praktycznym; przedstawiał go Niemcewicz, który w „Śpiewach historycznych“ opiewał najświetniejsze chwile naszej przeszłości a równocześnie w swych powieściach traktował na czasie będące kwestye społeczne. Jeden tylko Woronicz zajął się nie obecnym stanem ojczyzny, nie bieżącemi kwestyami politycznemi i społecznemi, ale jej przyszłością. W „hymnie do Boga“ a więcej jeszcze w „Zjawieniu Emilki“ prorokował, że upadek Polski będzie tylko chwilową karą za grzechy nasze, że dobrotliwy Bóg ukarze jej gnębicieli a jej samej przywróci znowu dawną świetność. Ale te proroctwa jego dotyczą tylko przyszłości Polski samej, jej odbudowania; nic zaś nie mówią o posłannictwie Polski, o jej roli wybranego narodu, który całej Europie zapewnić ma wolność. Poezya romantyczna, dopiero rozwijająca się i walcząca

[1]) Körners Werke herausgegeben von H. Zimmer, Leipzig, Bibliographisches Institut, I. Bd. str. 97 i n.

o prawo bytu, pozostawała wówczas pod tym względem w tyle nawet za Niemcewiczem i Woroniczem: nie miała ona albo żadnego związku z losami Polski, albo też związek pośredni bardzo, polegający na opracowywaniu tematów ludowych i mniej lub więcej prawdziwych typów naszego społeczeństwa, lub co najwyżej na podłożonem pod epiczne poemata tle historycznem, zaczerpniętem z naszej przeszłości („Wiesław“, „Grażyna“, „Marya“) — współczesnem położeniem politycznem ojczyzny a tem mniej jej przyszłością nie zajmowała się wcale. Przed r. 1830 jeden tylko „Konrad Wallenrod“ stanowi wyjątek przez swoją bardzo wyraźną alluzyę do ówczesnych stosunków, sprawia olbrzymie wrażenie — ale pozostaje bez naśladowców. Dopiero nieszczęśliwe powstanie z r. 1830/31 i emigracya stawiają kwestyę bytu i przyszłości Polski na porządku dziennym, teraz dopiero zajmują się nią wszyscy prawie ówcześni poeci, stwarzając literaturę prawdziwie narodową (trzecia część „Dziadów“ 1832, „Księgi pielgrzymstwa“ 1839, „Pieśni Janusza“, „Kordyan“ 1834, „Irydion“ 1836, „Duch od stepu“ nap. 1836, „Przedświt“ 1843, „Psalmy przyszłości“ 1845/48 i w. in.) i odtąd też datuje się kierunek i charakter mesyanistyczny naszej poezyi, stworzony przez Mickiewicza a przeznaczający Polsce rolę narodu wybranego, mającego cierpieć za winy całej ludzkości i ją męką swoją w końcu odkupić.

Pod tym względem wyprzedza Garczyński wielką epokę naszej poezyi o lat sześć lub siedm. Idea posłannictwa Polski, która najpierw cierpieniami swemi ma światu okazać wartość swobody i nauczyć go w jej obronie walczyć, a następnie zjarzmioną przez tyranów ludzkość siłą cnót i zasług swoich uwolnić od ciemięzców i wolność jej powrócić, powstaje w umyśle Garczyńskiego już wtedy, kiedy Mickiewicz wydaje swoje sonety i układa pierwszy plan „Wallenroda“. Myśl ta jest wprawdzie jeszcze niepewną, nie jest jasno sformułowaną, nie jest jeszcze wyrażona z taką siłą, z jaką później miała się objawić w „Dziadach“ lub „Księgach pielgrzymstwa“, ale bądź co bądź istnieje już w tym czasie wraz z wszystkiemi temi głównemi cechami, jakie jej później nadał Mickiewicz.

Fakt ten świadczy niezawodnie o niezwykłym patryotyźmie Garczyńskiego, że zaś on pierwszy wytworzył pojęcia mesyanizmu, to jest wynikiem nie tyle jego talentu lub większej niż u innych miłości ojczyzny, ile raczej zbiegu okoliczności. Mickiewicz, żyjąc pomiędzy nieprzyjaciółmi Polski i widząc ich potęgę, rozmyśla przedewszystkiem nad tem, w jaki sposób naród uciśniony może pomścić się i pokonać potężnych wrogów — i tworzy „Wallenroda“; Garczyńskiego cierpienia nad losami ojczyzny popychają w objęcia

najsłynniejszej wówczas filozofii heglowskiej, która zamiast lekarstwa podaje mu truciznę; wtedy szuka ulgi w fantastycznych rojeniach, dyktowanych mu przez uczucia patryotyczne i wysnuwa teoryę o świętem posłannictwie swej ojczyzny. Gdyby Garczyński był, zamiast słuchaczem Hegla, więźniem politycznym w Moskwie, z pewnością nie napisałby owego „Śpiewu", tak. jak Mickiewicz nie byłby prawdopodobnie stworzył „Wallenroda", — a przynajmniej nie o takim charakterze — gdyby na miejscu Garczyńskiego znajdował się w Berlinie.

Wśród takich rozmyślań i pasowań z sobą samym upływał czas na wytężonej pracy urozmaicanej koleżańskiemi zebraniami a zapewne i teatrem, który znajdował się tuż naprzeciw gmachu uniwersyteckiego. Młodzież uczęszczała tam tłumnie, przedewszystkiem na dramata Szekspira, w których bohaterskie role odgrywał wtedy Ludwik Devrient, niezrównany i podobno najsłynniejszy wówczas w Europie artysta dramatyczny, przedewszystkiem w dramatach szekspirowskich i to jako Shyllok, Ryszard III., Fallstaff i Lear[1]). Teatr berliński, dający wyłącznie prawie wyborowe sztuki klasyczne, był jednem z najlepszych a zarazem najprzyjemniejszych źródeł do zapoznania się z literaturą dramatyczną, nie tylko niemiecką, ale i wszechświatową. Musiał też Garczyński odbywać wówczas specyalne studya nad literaturą niemiecką, kiedy, jak świadczy Odyniec, podczas pobytu we Włoszech tak wielką okazywał jej znajomość; Goethe, a przedewszystkiem „Faust", zajmował go najbardziej. Tymczasem w studyach swoich zaszedł tak daleko, jak żaden — z wyjątkiem może Libelta, który mu dorównywał — ze słuchaczów berlińskich. Mickiewicz przesadza jednak bez wątpienia, kiedy mówi[2]), że „w całym Berlinie nie było nikogo prócz niego, coby obejmował całość idei Heglowskiej", że ją „Garczyński nawet niektórym profesorom niemieckim wytłumaczył", w czem „Gans oddawał mu tę sprawiedliwość". Garczyński pojmował, jak wielu innych i widział niedostatki tej filozofii, że jej jednak wówczas jeszcze dokładnie całej nie ocenił i w jej miejsce innej teoryi jeszcze sobie nie wyrobił, świadczą późniejsze przekonanie jego, ów przedmiot sporów z Mickiewiczem. Musiał jednak w tym kierunku nieпоślednie okazywać zdolności, kiedy kolega jego, Cybulski, nazywa go „jedną z najgenialniejszych głów, jakie się wówczas na uniwersytecie znajdowały[3]).

[1]) Por. Kremer: „Najcelniejsze nauki o duszy". Bibl. Warsz., 1867, I. str. 3.

[2]) Literatura słowiańska. t. II. str. 338.

[3]) Odczyty o poezyi polskiej, t. II. str. 55.

Pod wrażeniem lektury powstaje teraz w Garczyńskim chęć spróbowania swych sił już nie w drobnych wierszykach, ale w obszerniejszym jakimś poemacie. „Faust“, który ogromne na nim wywarł wrażenie, podsunął mu myśl nadania temu poematowi cechy filozoficznej, przedstawienia w nim tej walki duchowej, którą sam przechodził, a może i rozwiązania pytania, na które na razie nie mógł dokładnej znaleść odpowiedzi, jak pogodzić te dwie tak sprzeczne z sobą władze duszy, rozum i uczucie? W wierszu bez tytułu, pochodzącym najprawdopobniej z r. 1828, plan ten i jego powody występują już dosyć wyraźnie. Poetę dręczy i gniewa, że „myśl rozlana w świecie“, która „ożywia przyrodzenie i rządzi losem ludów“ — „idea bezwzględna“ Hegla — ma dla niego zawsze być czemś zagadkowem, niepojętem i bliżej nieznanem.

Jakto, zawsze mam pragnąć, a nigdy nasycić?
Na czuciu przestać, domysłom oddany,
Za wszystko chwytać a nic nie uchwycić?

To mu nie wystarcza, on czuje w sobie siłę i natchnienie do czegoś więcej, do rozwiązania zagadki:

Wyżej wznieść mi się każe głos dotąd nieznany,
W naturze szukać ducha, w państwie, w dziejach, w prawie.
W świecie się wiedzieć, w ducha znaleść się ustawie.

I zaraz określa cel swych dążeń i swego przedsięwzięcia:

Żeglować odtąd będę po ducha przestworzu —

brak mu jednak jeszcze dostatecznej znajomości świata, więc zwraca się do jakiegoś serdecznego przyjaciela z prośbą:

Ty więc, którym myśl moja tak chętnie się stawa,
Wskazuj skały i piaski w tem niezmiernem morzu,
Podróż będzie mym celem, twa rada sternikiem.
Ojczyzna moim hasłem, serce twym pomnikiem.

Czy tak wyrażony plan zaczął się zaraz urzeczywistniać — niewiadomo, bądź co bądź jednak zarysowywał się w duszy poety coraz wyraźniej a z niego miały niedługo powstać „Wacława dzieje“.

Tymczasem nad głową poety gromadziła się burza. Garczyński, którego niewielki mająteczek był w Królestwie, miał dwóch opiekunów; jednego dla spraw majątkowych w Warszawie, drugiego w Fr. hr. Skórzewskim; był zatem poddanym zarówno pruskim, dla rządu pruskiego, jak i rosyjskim, dla rządu rosyjskiego. Był to

najlepszy sposób usunięcia się od służby wojskowej, do której już od młodości czuł w sobie powołanie, która jednak w szeregach nieprzyjaciół ojczyzny nie bardzo mu się uśmiechała. Nagle rząd pruski zawezwał go do spełnienia tego obowiązku. Trzeba się było od tego uwolnić, a cała trudność sprawy polegała w tem, żeby ją załatwić bez rozgłosu, aby „nic a nic z tego wszystkiego nie dostało się do wiadomości reprezentanta Rządu polskiego w Berlinie“, bo to mogłoby w stosunkach osobistych i majątkowych poety znaczne a niepożądane sprowadzić zmiany. To też trzeba było wielu zabiegów i wstawiania się ks. Radziwiłła i Sułkowskiego, zostających z hr. Skórzewskim w dosyć ścisłej przyjazni, aby całą sprawę pomyślnie załatwić [1]).

Z Lubostroniem trwały dawne jak najserdeczniejsze stosunki. Przepędzał tam młody poeta każdorazowe wakacye, witany jak syn, nazywany pieszczotliwie „Stefusiem“, słowem otoczony tą atmosferą szczerego przywiązania, które pozwalało mu zapomnieć o własnem sieroctwie. Kiedy studya uniwersyteckie zatrzymywały go w Berlinie, wówczas raz po raz odwiedzali go cioteczni bracia, Heliodor i Arnold, odnawiając i zacieśniając bardziej jeszcze węzły łączącej ich przyjaźni.

W tem jednostajnem życiu, upływającem na pilnych studyach filozoficznych i obmyślaniu nowego poematu, zaszedł nagle wypadek, który w życiu młodego poety miał stanowić epokę. Z początkiem czerwca 1829 r. przybył do Berlina Mickiewicz i zatrzymał się tu przez pewien czas, dążąc do Włoch. Imię twórcy „Ody do młodości“ było już wówczas głośnem, więc też młodzież akademicka polska pospieszyła na jego przyjęcie, powodowana jużto ciekawością, jużto szacunkiem. Na cześć jego wydano obiad w najsłynniejszej podówczas restauracyi „pod Lipami“ i na nim bawiono się wśród gry, śpiewów i prawdziwie burszowskich żartów.

Zapaleni wielbiciele Hegla zaprowadzili Mickiewicza na jego wykłady. Ale bardzo niemiła zapewne czekała ich niespodzianka, bo wykłady „niemieckiego Sokratesa“ nie tylko nie zachwyciły Mickiewicza, lecz wywołały jedynie niezadowolenie i nudy. Nie mógł pojąć, aby ktoś mógł przez dwie z rzędu godziny mówić o różnicy między „*Vernunft*“ i „*Verstand*“, i to do tego tak niejasno, zdając sobie ze swych słów dokładnie sprawę. Naturalnie takie zdanie wywołało ze strony Heglistów protesty i argumenta, które tak Mickiewicza znudziły, że obawiał się, aby nie przeszedł na stronę Śniadeckiego [2]).

---

[1]) List hr. Fr. Skórzewskiego do Garczyńskiego z 1. grudnia 1828 r.
[2]) Korespondencya A. Mickiewicza, t. I. str. 46.

Garczyński, na którego Mickiewicz ogromne wywarł wrażenie i który zapewne starał się jak najczęściej z nim przebywać, widząc niechęć jego do filozofii zapoznał go z Gansem i zaprowadził na jego wykłady. Pomiędzy słynnym profesorem a poetą powstały wkrótce serdeczne stosunki, a wysokiemu swemu pojęciu o Mickiewiczu dał Gans wyraz na publicznej prelekcyi, twierdząc, że on tylko jeden, „który okazał niesłychane zdolności w swych dotyczasowych utworach ducha“, jest „jedynie godnym opiewać treść tak wzniosłą, jaką byłaby epopea osnuta na tle walk napoleońskich“ [1]).

Jeżeli to powszechne uwielbienie dla Mickiewicza silne musiało wywrzeć wrażenie na Garczyńskim, to silniej zapewnie oddziałały na niego jego improwizacye, których niezawodnie był świadkiem. Entuzyazm, dochodzący do najwyższego stopnia, wywołany geniuszem poety i patryotycznym nastrojem jego wiersza [2]), udzielił się Garczyńskiemu w nie mniej wysokim stopniu, a może w wyższym nawet niż innym obecnym, ale bardziej jeszcze musiało go zastanowić, że ten największy wieszcz nasz nie rozpaczał tak, jak on, o przyszłości Polski, nie podlegał chorobie zwątpienia, lecz owszem: z siłą i pewnością siebie, jaką tylko prawdziwe natchnienie daje, prorokował swej ojczyźnie szczęśliwą przyszłość i przepowiadał zwycięskie boje bratnich hufców [3]). Własne pasowania się ze zwątpieniem i rozpaczą musiały mu się wydać nieuzasadnionemi w obec wiary tego wieszcza - proroka, a on sam tem bardziej wielkim i genialnym.

Miesiąc blisko przepędził Mickiewicz w Berlinie, ugaszczany serdecznie i wielbiony, wreszcie odjechał do Drezna, odprowadzony i żegnany wśród powszechnego żalu przez młodzież, w której rozbudził zapał do pracy, zgodę i nadzieję lepszej przyszłości [4]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tadeusz Pini.

---

[1]) Cybulski: „Odczyty o poezyi polskiej“ I. str. 214.

[2]) Por. Cybulski: Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko“, „Rok“ 1845, 34—35.

[3]) Por. Chmielowski: „A. Mickiewicz“, t. II. str. 14.

[4]) Por. Cybulski, op. cit. „Rok“, str. 35.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XI.

(Ciąg dalszy).

Troska owa Zebrzydowskiego o majątkowy stan biskupstwa miała bardzo poważne przyczyny, które były w związku z losami całego rodu Zebrzydowskich. Dziś już Zebrzydowskiemu nie chodzi tylko o regularny przypływ dochodów, któreby zaspakajały jego potrzeby bieżącej chwili, chodzi mu bowiem zarówno także o wyzyskanie swego świetnego a intratnego stanowiska dla imienia rodu swego. Zebrzydowscy należeli do wielkopolskiej szlachty i tam też najwięcej mieli majątków i koligacyi, ale żaden dotychczas z przedstawicieli ich imienia, prócz naszego Andrzeja, biskupa krakowskiego, nie wzniósł się ponad stan szlachecki godnością senatorską lub magnacką fortuną. Właśnie Andrzej miał się stać założycielem i twórcą domowej potęgi rodu swojego. W tym celu już teraz troszczy się szczególniej o ekonomiczny stan swojego biskupstwa; niebawem zobaczymy go skupującego naokół dobra ziemskie, które miał później w dziedzictwie przekazać braciom swoim, w końcu z podziwienia godną wytrwałością i zapobiegliwością proteguje nieustannie tych braci to na godności senatorskie, to na inne intratne stanowiska w kraju, nie wahając się na wzór wielu innych dygnitarzy kościelnych uprawiać nepotyzmu w winnicy Pańskiej, mianowicie w swej

własnej dyecezyi. Oddawał tedy braciom swoim w używanie beneficya i dobra dyecezyi krakowskiej, chociaż się to sprzeciwiało wyraźnym przepisom kościoła, przypominanym na każdym prawie synodzie prowincyonalnym, a nawet niedawno na synodzie, odbytym w czerwcu [1]). Wiemy już, jak brata swego Floryana (chociaż nie rodzonego) chciał osadzić na wielkorządztwie w Siewierzu, co mu się jednak nie udało z powodu protestów szlachty siewierskiej. Bratu swemu starszemu a rodzonemu, Bartłomiejowi, staroście dybowskiemu, nadał dobra biskupie w Iłży [2]), natomiast brata młodszego od siebie, Kaspra, znanego nam dworzanina królewskiego, który życiem hulaszczem, prowadzonem w Krakowie pod bokiem kapituły, wcale nie przynosił zaszczytu swemu dostojnemu bratu [3]), wyposażył Zebrzydowski kilku intratnemi beneficyami, chcąc go tym sposobem przynęcić do stanu duchownego (!) [4]). Ale Kacper wziął tylko beneficya, a o kapłaństwie nie myślał wcale. Wobec tego brat-biskup myśli o innem stanowisku dla niego, któreby mogło przynieść zaszczyt imieniu Zebrzydowskich. Polecał go więc królowi [5]) to na starostę dóbr koronnych w Szremie, położonem w województwie poznańskiem, lub w Keyni, należącej do województwa gnieźnieńskiego, tudzież w innych miejscowościach tych stron, to znów na starostę grodowego do Trębowli, zapewniając króla o jego szczególnej lojalności dla tronu i gorącej chęci służenia królowi. Miał jeszcze Zebrzydowski trzeciego brata, Mikołaja, starszego od siebie, ożenionego z Sempelhorską, który był starostą w Raciążu. Tego również od dawna rádby był widzieć na jakiemś jeszcze wyższem a przynajmniej intratnem stanowisku, pragnął wyrobić mu jaką tłustą dzierżawę dóbr koronnych, ale w końcu wolał wyzyskać jego zdolności i usługi dla siebie, powierzając mu zarząd dóbr swoich w Raciążu i zatrzymując go na nim nadal, bo miał Mikołaj wywiązywać się z zarządu tego ku zupełnemu zadowoleniu biskupa. W końcu postanowił sobie Zebrzydowski przynajmniej jednego ze swych braci wynieść do stanu senatorskiego. Wybór jego padł na Bartłomieja, starostę dybowskiego, ożenionego później z Jadwigą Tęczyńską. Drażniła bowiem wyniosłą ambicyę dumnego biskupa ta okoliczność, że dotychczas z rodu jego on tylko jeden wzbił się ponad szary tłum szlachecki [6]).

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 846 s. 482 i 494.
[2]) Kor. Zeb. nr. 646.
[3]) Kor. Zeb. nr. 841.
[4]) Kor. Zeb. nr. 726.
[5]) Kor. Zeb. nr. 576.
[6]) Kor. Zeb. nr. 576, 680.

Nazywał z tego powodu Zebrzydowski familię swoją w porównaniu do innych familii, osiadłych w Wielkopolsce — ubogą familią, którą atoli powinien król za jej tradycyjną wierność dla korony ozdobić przecież jakimś odpowiednim zaszczytem. Zostawszy biskupem krakowskim, Zebrzydowski korzystał też z każdego wakansu krzesła senatorskiego, aby je u króla wyjednać dla Bartłomieja [1]. Na wieść o opróżnionej z początkiem 1551 r. kasztelanii gnieźnieńskiej przez śmierć P. Opalińskiego, bezzwłocznie wystąpił był z kandydaturą brata Bartłomieja, starając się usilnie, aby kasztelanię tę uzyskać dla niego. Zależało mu na niej tem bardziej, że kasztelania gnieźnieńska leżała w obrębie Wielkopolski, gdzie familia jego mieszkała. Do jakiego znaczenia, do jakiej potęgi wzniósłby się ród Zebrzydowskich w tej prowincyi, gdyby jeden z nich został zaszczycony tak wysokiem dostojeństwem. Ale na razie prośby jego nie zostały wysłuchane przez króla. Gdy się Zebrzydowski dowiedział, że kasztelanię gnieźnieńską miał otrzymać kasztelan brzeski, E. Kretkowski, prosił wówczas króla, aby wobec tego ofiarował Bartłomiejowi opróżnioną po Kretkowskim kasztelanię brzeską. Kasztelania ta, położona w głębi Kujaw, sąsiednich Wielkopolsce, mianowicie w Brześciu Kujawskim, miała podobne znaczenie dla Zebrzydowskich, jak kasztelania gnieźnieńska. Zebrzydowski, będąc biskupem kujawskim, musiał niemało nakupić tam ziemskich dóbr. W powiecie inowrocławskim leżało niegrodowe starostwo dybowskie, które właśnie dzierżawił Bartłomiej. Upadła jednak sprawa Bartłomieja, bo kasztelanię gnieźnieńską otrzymał nie E. Kretkowski, lecz A. Oporowski. Dopiero w połowie 1551 roku wyłoniła się znowu kandydatura jego, gdy umarł Kretkowski, kasztelan brzeski. Podwoił więc teraz starania o nią Zebrzydowski, chcąc koniecznie uzyskać ją dla brata. Nie zasypiał sprawy, a kołacąc nieustannie a głośno i energicznie do serca króla przez kilka miesięcy, używając protekcyi różnych wpływowych osób, jak podkanclerzego Jana Ocieskiego, obu książąt Radziwiłłów, Mikołaja Czarnego i Rudego, wybłagał ostatecznie kasztelanię brzeską dla Bartłomieja, zadowolniwszy tym sposobem ambicyę swoją, bo ujrzał wreszcie jednego z braci na krześle senatorskiem. Po śmierci jego familia Zebrzydowskich doszła do niemałego znaczenia w osobie stryjecznego brata jego, znanego nam Floryana, referendarza królewskiego. Został on bowiem kasztelanem lubelskim i hetmanem nadwornym królewskim. Po Floryanie dostąpił jeszcze wyższej go-

[1]) Kor. Zeb. nr. 576, 578, 679, 680, 700, 701, 708, 710, 717, 718, 719, 720, 736, 737.

dności syn jego, Mikołaj, zostawszy wojewodą krakowskim. Ale Mikołaj zapisał się czarnemi głoskami na kartach dziejów ojczystych, bo zorganizował w 1606 r. ów osławiony pierwszy rokosz szlachecki przeciw królowi, od którego datuje się w dziejach Rzpltej polskiej epoka przysłowiowej anarchii polskiej.

Wypada nam się teraz zapytać, cóż robił Zebrzydowski w zakresie spraw publicznych kościoła i państwa, osiadłszy jako biskup i senator w Krakowie? Wiele i nic.

Wiadomo, że jako senator umiał zawsze stać godnie na wysokiem stanowisku swego zadania, nawet w tym względzie zdobył już sobie zasłużona sławę, którą w bieżącej epoce życia nowymi tylko ozdobi wawrzynami. Jako biskup natomiast, porywając się na rzeczy wielkie, ale jak zwykle zbyt hazardownie, osławił w swojej osobie jeszcze więcej zaszczytną godność najwyższego kapłana swej dyecezyi i złożył nowe dowody zupełnej nieumiejętności postępowania w rzeczach religii i wiary.

Wprawdzie rok 1551 nie nadarzył wiele sposobności Zebrzydowskiemu do popisu w dziedzinie wewnętrznych spraw państwa, bo Zygmunt August przeważną część roku, zwłaszcza drugą połowę jego, spędzał na Litwie i sprawami Korony zdawał się mało zajmować, nie mogąc się pocieszyć po stracie ukochanej Barbary, chcąc się też trzymać trochę zdala od niesympatycznej sobie szlachty polskiej, zraziwszy się do niej z powodu burzliwych sejmów z 1548 i 1550 roku: jednakże wypadło za to Zebrzydowskiemu, jako senatorowi, zabrać dość poważny głos w kilku kwestyach polityki zagranicznej, tyczącej się wschodnich kresów Rzpltej polskiej. Polityka ta obracała się wówczas około kwestyi wołoskiej i siedmiogrodzkiej, które stały w generalnym związku do stosunku i stanowiska, jakie miała zająć Polska względem Turcyi.

Turcya wówczas była najpotężniejszem mocarstwem na Wschodzie, a groźne imię sułtana Solimana II. Wspaniałego, pogromcy świata chrześciańskiego, trwogą przejmowało całą Europę i Azyę. Nowo tworząca się monarchia Austro-węgierska pod berłem Habsburgów, Ferdynanda I., króla rzymskiego i dziedzicznego władcy Austryi, Czech i Węgier, oraz potężnego brata jego, cesarza Rzeszy niemieckiej, Karola V., śmiertelne musiała toczyć boje z zwycięskim cesarzem Turcyi o terytorya węgierskie. Papieże nawoływali monarchów Europy do krzyżowej wyprawy na Turków, wrogów chrześciaństwa, grożących zalewem Europie. Wspólnie z Habsburgami usilnie pracowali nad tem, aby wciągnąć do walki z Turcyą szczególnie Polskę, będącą wówczas drugiem obok Turcyi najpotężniej-

szem mocarstwem na Wschodzie. Jednakowoż przezorna polityka Zygmunta Starego i jego syna Zygmunta Augusta ochraniała dotychczas Rzpltę polską przed wojną, która wobec ówczesnych stosunków wewnętrznych państwa nie rokowała żadnego powodzenia, a mogła sprowadzić na nie straszne i wielkie klęski. Obydwaj ostatni Jagiellonowie przenosili pokój nad wojnę z zbyt potężnym sąsiadem, Zygmunt I. zawarł był nawet przymierze z Solimanem i cieszył się u niego wysokiem poważaniem, jako „najlepszy przyjaciel Porty". Nawet zajęcie przez Solimana Wołoszy niższej a potem wyższej, czyli Mołdawii, która to ostatnia zostawała z dawnych czasów pod protektoratem Polski, kiedy hospodarowie, czyli wojewodowie mołdawscy, składali hołdy poddańcze królom polskim, nie osłabiło przyjacielskiego stosunku między największymi monarchami wschodniej Europy. Zygmunt August pod tym względem pragnął szczerze wstąpić w ślady swojego mądrego ojca. Ale znana nam sprawa — z udziału w niej Zebrzydowskiego — pobytu w Siedmiogrodzie królowej Izabelli, siostry Zygmunta Augusta, wdowy po narodowym królu węgierskim, Janie Zapolyi, protegowanym przez Turków, która właśnie w bieżącym roku 1551 po układach z królem Ferdynandem I. wbrew woli Turcyi opuszczała z synem swoim, królewiczem Janem Zygmuntem Zapolyą, Siedmiogród i Węgry i schronić się miała do Polski; tudzież ciągłe niepokoje na wschodnich kresach Rzpltej, wywoływane jużto przez Wołochów, jużto przez Tatarów, osiadłych nad morzem Czarnem i w Krymie, hołdujących Turcyi, jużto przez panów polskich i ruskich, mszczących się na nich krzywd swoich, musiały napawać króla słuszną obawą, że może z tego powodu przyjść do zerwania pożądanego pokoju z Turcyą. W ubiegłym roku 1550 zaniepokoił się był Zygmunt August owym napadem Eliasza, wojewody wołoskiego, na dzierżawy polskie, który miał być dokonany nie bez tajnego zezwolenia sułtana tureckiego [1]). Kiedy niebawem Eliasz prosił przez umyślnych posłów stany Rzpltej o przebaczenie, wówczas Zebrzydowski radził roztropnie królowi, aby odpowiedział posłom, że mu przebacza i przyjmuje chętnie do wiadomości jego akt pokory, ale nie wierzy, jakoby sułtan miał go uprawnić do napadu na Polskę, z którą go oddawna wiąże przymierze. Rada taka oddalała nawet pozory do wojny z Turcyą, a zarazem salwowała honor państwa wobec niesfornego sąsiada, kłaniającego się podstępnie dwom panom, Zygmuntowi Augustowi i Solimanowi. Ale kwestya wołoska, czyli mołdawska,

[1]) Kor. Zeb. nr. 485, 521.

miala jeszcze sama dla siebie niemałe znaczenie polityczne, bo z nią się łączyła kwestya rozwoju mocarstwowego Rzpltej polskiej na dalekim Wschodzie. Wszak niegdyś w tym celu zhołdował Polsce Kazimierz Jagiellończyk nietylko Wołochów, ale nawet Tatarów, rozsiedlonych nad morzem. Z dawien dawna chodziło Polsce o oparcie swych granic o morze Czarne, aby zapewnić sobie przez zdobycie ujść Dniepru i Dniestru rozwój ekonomiczny i mocarstwowe stanowisko na południowym Wschodzie. Odczuwali szczególniej tę potrzebę liczni panowie polscy i ruscy, których dzierżawy, położone na wschodnich kresach, wiele cierpiały z powodu sąsiedztwa z dzikimi Tatarami i niespokojnymi Wołochami. Dla własnego bezpieczeństwa radzi byli zhołdować Mołdawię dla Polski, nie mówiąc już o Tatarach, którymi Turcya zupełnie zawładnęła. Wołosi w zasadzie przeciwni tej polityce kresowych możnowładców polskich, wzniecali nieustanny postrach między nimi, zmuszając ich do utrzymywania ciągłego niejako pogotowia wojennego przed niespodziewanymi napadami, jakie robili często na Ukrainę, Podole i Ruś. Właśnie niedawny napad Eliasza, nie kryjącego się z nieprzyjaźnią dla Polski, miał związek z owymi planami panów polskich i ruskich względem Mołdawii. Korzystając z tego, że Eliasz nie cieszył się zaufaniem do siebie swoich własnych poddanych, bo miał być zbyt absolutnym władcą i niemal jawnym wyznawcą mahometanizmu [1]), buntowali oni przeciwko niemu Wołochów i namawiali ich usilnie do strącenia go z tronu a obrania sobie takiego hospodara, któryby złożył hołd Polsce. W roku 1551 praktyki ich doprowadziły do tego, że Wołoszanie wyprawili do Zygmunta Augusta poselstwo z prośbą, by raczył wziąć ich w swoją opiekę przeciw zdradzieckiemu Eliaszowi [2]). Kwestya to była zbyt ważna, aby ją król poważył się bez zasięgnięcia rady senatorów na własną rękę rozstrzygnąć. Wszak przyjąć Wołochów w poddaństwo i mianować im hospodara, znaczyło — narazić się Turcyi. Rozpisał więc Zygmunt August listy do senatorów, na które otrzymał od nich liczne odpowiedzi, a między niemi także od Zebrzydowskiego [3]). Było to na wiosnę 1551 r. Zebrzydowski bawił wówczas w rodzinnej swej miejscowości, w Więcborgu, i gościł u siebie Janusza Kościeleckiego, wojewodę brzeskiego. W liście z dnia 22. maja złożyli królowi obaj oświadczenie tej treści, aby król przyjął propozycye Wołochów. Turka nie należy się

[1]) Orzechowski: Kroniki wyd. Tur. 88, Kor. Zeb. nr. 485. 525.
[2]) Hosii Epistolae t. II. p. 1 nr. 468.
[3]) Kor. Zeb. nr. 648.

obawiać, bo mu obecnie wiele zależy na przymierzu polskiem, zapewne dlatego, że zajęty był w Azyi wojnami perskiemi, a w Europie groziły mu wojny z Habsburgami za zajęcie Węgier, a kwestyę wołoską bądź co bądź trzeba koniecznie zakończyć, kiedy się nadarza ku temu dobra sposobność. Radzą w końcu posłać do Wołoch którego z wojewodów, może Andrzeja Tęczyńskiego, wojewodę lubelskiego, albo Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę bełzkiego, lub też Jana Mieleckiego, wojewodę podolskiego, któryby na miejscu w imieniu króla rzecz całą załatwił. Zygmunt August, odebrawszy te i tym podobne rady senatorów, obiecał Wołochom, bawiącym u niego w Brześciu Litewskim, wybrać im na hospodara, kogoby sobie życzyli, a równocześnie polecił ich wojewodom, Mieleckiemu i Sieniawskiemu, oraz staroście kamienieckiemu, M. Włodkowi. Tymczasem nim jeszcze przeszli granice Polski, udając się z powrotem do siebie, zadowoleni z otrzymanych obietnic króla, rozeszła się po Rusi i Litwie niespodziewana wiadomość, że Eliasz, zrezygnowawszy z hospodarstwa, odstąpił je bratu młodszemu, Stefanowi, sam zaś zaciągnął się w służbę sułtana tureckiego, otrzymał też przywilej robienia zaciągów na własną rękę pomiędzy Tatarami, a w końcu przeszedł jawnie w Konstantynopolu na wiarę mahometańską [1]). Wiadomość ta nadała zupełnie inny obrót kwestyi wołoskiej. Zelektryzowani nią Wołosi, powracający od króla, zebrali na ziemiach ruskich przy pomocy tamtejszych magnatów pewną ilość żołnierza i przeprawili się z nim za Dniestr do Mołdawii, aby tam wzniecić powstanie przeciw nowemu hospodarowi. Ale nic nie zdziaławszy, skompromitowani schronili się znowu do Polski. Natomiast Stefan, nie bez słuszności podejrzywając, że działali oni przeciw niemu z inicyatywy panów ruskich i polskich, a może za wiedzą nawet króla, zebrał liczne wojsko i stanąwszy obozem nad Dniestrem, groził Polsce najazdem. Wyzywające zachowanie się jego wielu zaniepokoiło Zygmunta Augusta. Widział w niem z jednej strony robotę Turcyi, skoro Eliasz schronił się do Konstantynopola i za wiedzą sułtana oddał tron hospodarski swojemu bratu, z drugiej strony nieszczęsne skutki lekkomyślności panów kresowych, uprawiających na własną rękę politykę, która mogła pociągnąć za sobą w dalszym porządku rzeczy zerwanie pokojowych stosunków z Turcyą. Właśnie współczesna sytuacya w Siedmiogrodzie również ostrzegać mogła, że postępowanie takie dolewa tylko oliwy do ognia. Oto Izabella uszła

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur. s. 89; Hosii Epistolae t. II. p. 1 nr. 468.

już była z Siedmiogrodu i zdążała przez Węgry na Koszyce do Polski, otoczona nieliczną garstką oddanych jej sprawie panów węgierskich [1]).

Cóż na to powie Turcya? Okoliczności powyższe psuły inne jeszcze szyki Zygmuntowi Augustowi. Oto wyprawił był w tym czasie komisarzy swoich do sandżaka, czyli wojewody tureckiego, rezydującego w Białogrodzie, celem omówienia z nim spornych spraw granicznych, które od dawna były źródłem nieporozumień między Polską a Turcyą. Sandżak miał właśnie ruszyć w podróż na granice Polski, gdzie go oczekiwali komisarze polscy. Dowiedziawszy się jednak o powstaniu wołoskiem, podsycanem przez panów polskich, porzucił myśl podróży, wtrącił do więzienia posła komisarzy, niejakiego Osieckiego, poczem odesłał go do sułtana. Komisarze więc nic nie sprawili i wrócili do domów [2]). Wówczas Zygmunt August miał wysłać własnego internuncyusza do samej Turcyi, który miał w imieniu jego załatwić owe sprawy graniczne. Ale znowu sandżak Nikopolisu podeptał najświętsze prawa narodów, bo posła królewskiego uwięził, a nawet znęcał się nad nim w niegodny sposób. Niebezpieczeństwo zdawało się być groźnem, przerażony król zwraca się znowu z prośbą o rady do wszystkich senatorów, nie wiedząc, jak ma się wobec takiej obrazy nietykalności poselskiej zachować. Zebrzydowski przesłał swoje uwagi w liście, datowanym w Krakowie 12. września [3]). Pomijając kwestyę wołoską, jakby się wstydził, że pod wpływem wojewody Kościeleckiego doradzał królowi, aby załatwił ją podług tradycyi, przekazanej przez Kazimierza Jagiellończyka, bez obawy narażenia sobie Turcyi, omawia Zebrzydowski w swym liście przedewszystkiem sprawę turecką i wiążącą się z nią sprawę Izabelli. Bardzo dobrze rozumie przykre położenie króla wobec ostatnich wypadków z komisarzami królewskimi. Zdaje się obawiać poważniejszych zawikłań na Wschodzie, tem bardziej, że obecnie Izabella opuszcza Siedmiogród, czyniąc to wbrew wyraźnej woli sułtana, który nawet listownie prosił króla, aby na to, jako brat jej, nigdy nie pozwolił. Jakaż więc rada, aby zażegnać grożące Polsce ze strony Turcyi niebezpieczeństwo? Oto zdaniem Zebrzydowskiego najlepiej będzie, jeśli Zygmunt August zechce wyprawić do Turcyi kogoś z rycerstwa polskiego, ale przedewszystkiem człowieka wymownego i politycznego, któryby się starał widzieć osobiście z sułta-

[1]) Kor. Zeb. nr. 693 i przypis wyd. 3 na str. 373.
[2]) Hosii Epistolae I. II. p. 1 nr. 468.
[3]) Kor. Zeb. nr. 693.

nem i wprost z nim samym omówił w imieniu króla sprawy graniczne i kwestyę siedmiogrodzką. Powinien jednak ów wysłaniec tak się zachować wobec tych spraw, jakby nie wierzył, jakoby sandżakowie obrazili komisarzy królewskich za wiedzą i zezwoleniem sułtana, oraz że nie przypuszcza nawet, aby sułtan mógł dać temu wiarę, że znowu król przykładał rękę do ostatnich wypadków w Siedmiogrodzie i Izabella za jego wolą i wiedzą przybywa do Polski. Powinien też prosić sułtana, aby na przyszłość zapobiegł podobnemu postępowaniu sandżaków swoich, bo sprzeciwia się ono wszelkim pojęciom o prawie narodów, a w końcu, aby zupełnie przekonał sułtana o dobrych chęciach króla utrzymania z nim sąsiedzkiej zgody, powinien zaproponować mu odnowienie przymierza, łączącego Turcyę od dawna z Polską. Gdyby się na tę propozycyę zgodził sułtan, delegowałby król do Turcyi umyślne poselstwo, tudzież wyznaczyłby nową komisyę do rozsądzenia spornych spraw granicznych, aby ostatecznie usunąć wszelkie przyczyny, mogące naruszyć pożądany pokój między sułtanem a królem... Rady to były roztropne, odpowiadające potrzebie chwili bieżącej, godne dyplomaty z epoki ostatnich dwóch Jagiellonów, za jakiego może uchodzić bezsprzecznie nasz senator i biskup.

Tymczasem, kiedy Zebrzydowski napisał ów list do króla, w którym sprawę turecką roztrząsał, przesłał mu hetman w. k. Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, smutną wiadomość, że Eliasz, były hospodar wołoski, wkroczył niespodziewanie na czele hordy Tatarów w granice Rzpltej i znacząc swój niszczący pochód w głąb Ukrainy straszliwem pustoszeniem i grabieżą posiadłości panów polskich i ruskich, posunął się aż pod Bracław [1]). Widząc zagrożoną Rzpltę niespodziewanym najazdem Rusi, ofiarował Zebrzydowski hetmanowi do dyspozycyi na wyprawę przeciwko Eliaszowi część swojej milicyi nadwornej, mianowicie jazdę złożoną z 100 koni, dobrze wyćwiczoną w rzemiośle wojennem i należycie wyekwipowaną. Już miała ta jazda wyruszyć w pole, gdy wtem przyszła od hetmana ponowna wiadomość, która wielce zaniepokoiła Zebrzydowskiego, że Eliasz zdobył Bracław, chociaż była to silna twierdza i dzielnie broniona przez wyborowych żołnierzy, poczem splądrowawszy go i spaliwszy, z ogromnym łupem przeszedł na terytoryum tureckie [2]). Obawiając się ponownego napadu Eliasza, prosił hetman wszystkich panów duchownych i świeckich z krakowskiego i sandomierskiego wojewódz-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 695.
[2]) Kor. Zeb. nr. 697; Orzechowski: Kroniki s. 90.

twa, aby mieli swoje wojska w pogotowiu. Zebrzydowski zastósował się do tego życzenia. Widząc jednak, że siły panów polskich i ruskich za małe są do urządzenia większej wyprawy wojennej ku obronie Rusi. prosił równocześnie króla, aby zasięgnął w tej sprawie rad i pomocy panów litewskich a przedewszystkiem, aby wrócił do Polski i zwołał tu sejm celem obmyślenia środków obrony Rzpltej przed grożącem jej niebezpieczeństwem na wschodnich kresach[1]. Tymczasem inni panowie krakowscy i sandomierscy, jak wojewodowie, krakowski Piotr Kmita i sandomierski Jan Tęczyński, złożyli w tej sprawie z kilku kasztelanami walną naradę w Krakowie i uchwalili wbrew wszelkim zwyczajom poza plecami króla wyprawić na Ruś kosztem skarbu koronnego 1000 zbrojnego żołnierza[2]. Zebrzydowski z umysłu nie brał w tej naradzie udziału, bawił podówczas w pobliskiej wiosce pod Krakowem, aby może nawet obecnością swoją w stolicy nie dać pozoru, że pochwala owo samowolne postępowanie panów. Zdaniem jego wszelkie zjazdy i narady a tem bardziej uchwały, powzięte bez udziału i wiedzy króla, nie mają żadnego prawnego znaczenia, a ubliżają nadto w wysokim stopniu powadze królewskiej. Zresztą, czyż podobna się rządzić na własną rękę i szafować funduszami państwa i króla? Nie podpisał też Zebrzydowski uchwały zjazdu panów, tłómacząc się także tą okolicznością, że nie mógł akceptować zdania tych, którzy radziby całą obronę państwa złożyć na barki królewskie. Obrona taka powinna być obowiązkiem wszystkich obywateli całej Rzpltej, koszta jej powinny być pokryte z powszechnych podatków, *ex communis tributi collatione* ... Argument to trafny, dotykający zasadniczej kwestyi nowożytnego porządku społecznego i systemu państwowego ..., argument, będący dowodem, że Zebrzydowski na sprawy publiczne umiał się zapatrywać z wyższego stanowiska, a nie wahał się głośno wyznawać zasady monarchizmu i legitymizmu, którym się poddać powinien każdy obywatel, jako głównym czynnikom żywotności państwa i społeczeństwa. Ale bojąc się, aby król źle nie zrozumiał jego wyjątkowego zachowania się w sprawie tak ważnej, jak obrona Rzpltej, wyprawił do niego i do podkanclerzego J. Ocieskiego, brata swego Floryana z odpowiednimi listami, w których przedstawił rzecz całą i zapewnił króla o swej gotowości służenia jemu i ojczyźnie, czego dowodem ów znaczny poczet jazdy, tak piękny i wyćwiczony,

[1]) Kor. Zeb. nr. 697
[2]) Kor. Zeb. nr. 699.

przygotowany przezeń na wyprawę wojenną [1]). Tymczasem Zygmunt August, nie odkładając rzeczy do sejmu, jak mu radził Zebrzydowski, na wiadomość o napadzie Eliasza na Ukrainę wyprawił także na własny koszt 1000 zbrojnego żołnierza z Litwy i polecił równocześnie Spytkowi z Zakliczyna Jordanowi, podskarbiemu koronnemu, aby wyasygnował ze skarbca królewskiego sumę na taką samą ilość żołnierza z Korony. Panowie małopolscy, dowiedziawszy się o tem, wystosowali do króla 19. października w zbiorowym liście, na którym widnieje na czele, obok podpisów Kmity i Tęczyńskiego, także podpis Zebrzydowskiego, solenne podziękowanie za jego ofiarność dla Rzpltej, zapewnili go jednak równocześnie zapewne z inicyatywy Zebrzydowskiego, że postarają się o to, aby najbliższy sejm, jaki będzie zwołany w Koronie, zwrócił królowi koszta, które obecnie dla niej ponosi [2]). Przy tej sposobności zakończyli list prośbą, aby król jak najrychlej wrócił do Polski, bo bez niego nic począć nie mogą. Sejm proponowali zwołać we Lwowie. Tak więc zasady i poglądy Zebrzydowskiego na stanowisko króla i obowiązki narodu względem państwa tym razem zwyciężyły.

Za to o wiele trudniej przyszło Zebrzydowskiemu w tym samym czasie pozyskać uznanie ze strony opinii publicznej dla swoich zasad i sposobu postępowania w sprawach wiary, religii i kościoła — jako biskupa. A czekało go wielkie zadanie i wielka praca. Wszak protestantyzm ówczesny miał główne swoje siedlisko właśnie w Krakowie. Tutaj, jak również w okolicznych miejscowościach w Niedźwiedziu lub w Pińczowie i po wielu innych wsiach i miasteczkach pod opieką mieszczaństwa, szlachty i panów krakowskich, rozwijała się najbujniej propaganda sekciarska, rozpościerając się naokół po całej Małopolsce. Dyecezya krakowska więc była niejako centralnym terenem operacyjnym dla wszystkich herezyarchów. Najwięcej liczyła księży-apostatów, którzy i żony pojęli i nowe obrządki jawnie sprawowali; po niej najliczniej snuli się predykanci i ministrowie sekt najrozmaitszych odcieni, między któremi w Krakowie przeważał luteranizm a pośród szlachty kalwinizm i zwinglianizm; tutaj najwięcej było zborów, powstałych z zajętych kościołów i klasztorów, najwięcej drukarni, tłoczących w wielkiej ilości różne pisma i broszury teologiczno-religijnej treści, zwłaszcza w Pińczowie, owych Atenach protestantyzmu polskiego, gdzie też znajdowała się główna szkoła protestantów, znakomicie zorganizowana, mająca na celu wychowy-

[1]) Kor. Zeb. nr. 699, 700.
[2]) Kor. Zeb. nr. 712.

wanie młodzieży w nowożytnym duchu religijnym. Na szkoły bowiem, na wychowanie i nauki protestanci ponosili wielkie ofiary, dając pod tym względem godny naśladowania przykład duchownym katolickim, którzy w tym czasie ten obowiązek, ciążący na ich barkach, bardzo byli zaniedbali. Zebrzydowski bezwątpienia dobrze był poinformowany o tych postępach protestantyzmu w jego dyecezyi. Wszak nie kto inny — tylko on w ubiegłym roku, jako nominat krakowski, występował w imieniu episkopatu polskiego wobec króla i senatu przeciw sławnemu dziedzicowi Pińczowa, M. Oleśnickiemu; wszak wiedział o tem, jakie to z początkiem 1551 roku krążyły po Krakowie między szlachtą i mieszczaństwem różne pisma i książki, podkopujące w wysokim stopniu powagę papieża i kościoła katolickiego: wszak właśnie w tym czasie wyprawił sobie w dyecezyi krakowskiej gody weselne ks. Orzechowski, wyklęty niebawem przez biskupa Dziaduskiego a owacyjnie przyjmowany po dworach szlacheckich, gdzie głośno sarkano na papieża, na biskupów i na staroświeckie instytucye kościoła katolickiego. Co się równocześnie działo w samym obozie katolickim tak dyecezyi krakowskiej, jak całego kościoła polskiego, o tem dostatecznie pouczył Zebrzydowskiego sławny synod piotrkowski, odbyty w czerwcu t. r., w którym, jak wiemy, osobiście brał udział. Odniósł z niego nawet wielce nieprzyjemne wrażenie, bo kanonicy własnej jego kapituły, składając przeważną winę opłakanych stosunków w kościele na kler wyższy, ostrza swojej krytyki i nagany zwrócili przedewszystkiem do niego. Kanonicy opowiadali na synodzie rzecz swoją szczególnie na podstawie faktów zebranych w dyecezyi krakowskiej, która także cierpiała wiele z tego powodu, że Zebrzydowski z rozmaitych względów odwlekał swój przyjazd do Krakowa. Wskutek nieobecności jego sądy duchowne w sprawach religijnych były prawie w zawieszeniu. J. Przerębski, administrator biskupstwa, jakkolwiek wzywany przez kapitułę, aby działał w moc swego urzędu i wytaczał procesy heretykom, nie bardzo brał się do rzeczy, nie chcąc zapewne ściągnąć na siebie niezadowolenia opinii publicznej, drażliwej bardzo na sądy duchownych o religię i wiarę [1]. Nie kontynuował więc procesu przeciw Oleśnickiemu, który powtórnie wypędził Paulinów z Pińczowa i klasztor ich na zbór protestancki zamienił; nie wytoczył procesu St. Lasockiemu, podkomorzemu łęczyckiemu, który po śmierci biskupa Maciejowskiego w dobrach swoich w Pełsznicy obrządek protestancki wprowadził i zmuszał księży, aby się żenili: tak samo nie

[1] Bukowski: Dzieje I. II., s. 148, 137.

występował przeciw Jakóbowi Sylwiuszowi ze Smilowa, plebanowi-apostacie w Chrzęcicach, ani przeciw ks. Janowi z Koźmina, byłemu kaznodziei królewskiemu. Potępił tylko zaocznie księdza Szymona, proboszcza z Wieliczki i magistra krakowskiego, ale i w tym wypadku czekał z egzekucyą na objęcie spraw biskupstwa przez samego Zebrzydowskiego.

A skoro Zebrzydowski długo dawał na siebie czekać, nic dziwnego, że rozluźniły się jeszcze bardziej wszelkie węzły religijne w obozie katolickim, który pozbawiony najwyższej opieki biskupa nie mógł stanąć w zwartych szeregach przeciwko partyi różnowierczej, coraz lepiej organizującej się, stworzyć dla siebie jakiegoś wybitnego programu działania, jakkolwiek synod prowincyonalny, chwalebnie odbyty w tym czasie w Piotrkowie, rzucił piękne hasło reformy kościoła w głowie i członkach. *Hero absente — regnare licentiam*, pisze z tego powodu z Krakowa we wrześniu do króla Zebrzydowski [1], gdy się naocznie przekonał, w jak okropnym stanie znajduje się pod względem religijnym jego dyecezya. Wobec tego śmiało zapytać się można, dlaczego nie przyjeżdżał do Krakowa, aby objąć gospodarstwo swoje, skoro tak dobrze pojmował maxymę ową, że „gdy gospodarza nie ma, panuje nierząd"? Po innych dyecezyach biskupi polscy, a nawet prymas już wzięli się byli do roboty, występując do walki w myśl uchwał synodu z różnowiercami. A chociaż dowiedli swojem postępowaniem, że nie dorośli wcale do takiej walki, jednak przynajmniej okazali dobre chęci. Czyż Zebrzydowski nie pójdzie w ślady za nimi, czyż prośby prymasa, aby zaczął coś działać [2], nie zdołają go nigdy przekonać, że czas już najwyższy pomyśleć o potrzebach owczarni powierzonej sobie? Tak źle nie było, bo Zebrzydowski chciał pracować, ale pracę swoją pojmował wówczas inaczej, niż inni biskupi. Oto nie chciał z początku żadnych wszczynać procesów o herezyę, które tak oburzały szlachę a nie przynosiły żadnych pozytywnych rezultatów. Wolał zażywać w pierwszych dniach panowania swego miłego spokoju, lawirować czas jakiś między stronnictwami, z któremi chciał żyć w harmonii i zgodzie pomimo tych i owych różnic religijnych. Zręczny polityk schlebiał tak protestantom, jak katolikom, aby tylko nie wywołać poważniejszego starcia między nimi, na czem najwięcej ucierpiałaby jego osoba. W skrytości ducha nosił się nawet z jakimś programem działania, przesłał też w miesiąc po objęciu rządów w Krakowie jakieś

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 694.
[2]) Kor. Zeb. nr. 671, 678, 702.

consilium in religione constituenda na ręce króla i Przerębskiego [1]), pytając się ich o zdanie i sąd; nawet *consilium* owo miało się w Wilnie bardzo podobać; prosił równocześnie króla, by raczył dla dobra kościoła powrócić do Polski i przybył do Krakowa, gdzie koniecznie potrzeba jego obecności; uspakajał tymczasem natrętnego prymasa [2]), że robi wiele dla kościoła i religii, a robi tyle, że więcej chyba nikt od niego żądać nie może. *Arguo, obsecro, increpo et ut sese res dant, eas moderamus*; ma więc wszelką nadzieję, że nie będzie żałował tej polityki umiarkowanej i pojednawczej, co więcej. jest nawet pewnym tego, że za pomocą niej doprowadzi szczęśliwie do upragnionego portu nawę swojego kościoła, skołataną temi niesnaskami i burzami religijnemi. Wykręcał się tem i owem, a właściwie nie robił nic. Inaczej postępować nie mógł, bo był człowiekiem najzupełniej obojętnym w rzeczach wiary i religii. Jego indyferentyzm religijny był głośnym na całą Polskę. *Credas in capram si velis, dum modo fructos des integros*; wierz, w co chcesz, bylebyś dziesięciny płacił, wszak to słowa Zebrzydowskiego, będące na ustach wszystkich [3]). Obecnie również nie był wstrzemięźliwym w słowach. Oto do jednego z głównych przedstawicieli protestantów krakowskich, Justa Ludwika Decyusza, miał się odezwać: Panie Joście, pozwalam wam na odprawianie tych wieczerzy pańskich, bylebyście to tylko ostrożnie a skrycie czynili [4]). Gdy doszła do uszu kanoników krakowskich wiadomość o tych słowach ich biskupa, wyprawili doń z grona swego trzech delegatów, Jakóba z Kleparza, Zygmunta ze Stężycy i Stanisława Słamowskiego z prośbą, by nie kompromitował się wygłaszaniem takich zdań, gdyż słowa biskupa winny być jak ewangelia...

Tymczasem Zebrzydowski wbrew woli swojej, pomimo wielkiej a niekłamanej niechęci do walczenia z różnowiercami w moc swego urzędu, zmuszony był niebawem, bo zaledwie w dwa miesiące po przybyciu do Krakowa, wytoczyć proces o herezyę pewnemu mieszczaninowi, który to proces zupełnie popsuł mu szyki i przerwał mu słodkie *dolce farniente*. Rozdrażniony do najwyższego stopnia fatalnym przebiegiem tego procesu, wygłosił w październiku na sesyi kapitulnej piorunującą mowę, którą zaprawił żółcią i jadem nie-

[1]) Kor. Zeb. nr. 694, 715.
[2]) Kor. Zeb. nr. 702.
[3]) Lubieniecki: Hist. ref. pol. s. 50; Bukowski: Dzieje t. II., s. 22.
[4]) Z aktów kap. krak., tłómaczenie Bukowskiego w Dziejach, t. II. s. 185.

nawiści przeciwko wszelkim heretykom i herezyi [1]). „Liczba ich i ich obrzędy, przez niektórych niegodziwych kapłanów wprowadzone“ — zdaniem jego — „tak wzrosły, że nietylko już potajemnie, ale i publicznie w całej tej prowincyi gnieźnieńskiej i po całem tem przesławnem królestwie polskiem takowe odprawiają, skąd jakie zohydzenie religii i kapłanów, jaka śmiałość i swawola a przytem nienawiść do stanu duchownego, nietylko już w stanie rycerskim, ale i u ludzi niższej kondycyi rośnie, stąd się pokazuje, że raczej Turków i Tatarów, aniżeli nas woleliby mieć za sąsiadów i że nietylko dobra nam wydzierają, ale i życie samo, gdyby mogli, toby nam wydarli, do takiej przeciwko nam doszli zawziętości“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Z aktów kap. krak., tłómaczenie Bukowskiego w Dziejach, t. II. s. 185.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

13.

Dnia 18. listopada 1826 r. Wilno.

Dokończenie prośby. Jeżeli Pan będzie szukać portretu Słowackiego, to niech się postara, czyby nie można odzyskać rysowanego, posłanego przez Zawadzkiego do litografowania. Był on dobrze zrobiony i bardzo podobny a w litografowaniu podobieństwo chybione i dlatego chciałabym bardzo odzyskać tamten. Przepraszam Pana, że go obarczam tak marudnemi zleceniami. Chce, to niech je Pan zrobi; nie chce — to nie, byle się tylko nie gniewał. Otóż i niepotrzebna apologia. Przepraszam i za nią. Przedwczoraj po obiedzie miałam u siebie Kościołkowską, Natalkę Biszpink i kobiety Śniadeckie. O 7ej rozjechali się wszyscy; dzieci pojechały do Pelikanów na wieczór, gdzie się nie bardzo dobrze bawiły, bo nie tańcowano. Był to wieczór, dawany dla jakiejś generałowej rossyjskiej Ulrich, która tak jest otyła, że z niczem porównać jej nie można, tylko z piecem. Zadziwia swoim ogromem i jest celem rozmów wszystkich salonów wileńskich. W niedzielę u Platerowej wybornie się dzieci bawiły: tańcowano i krakowiakiem wieczór kończono, którego każdą strofę inna para z kolei musiała improwizować. Jedna wcale nie źle się udała, ale jej nie pamiętam. Wszyscy się sadzili na romansowe myśli; gdy przyszła kolej na Zana, tańcującego z Olesią, Zan tak im-

prowizował: „Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu, kamień na kamieniu!“ Podobało się to wszystkim, bo wszystkich rozśmieszył.

Wracam do mojej siódmej godziny z Lebrunową, przyjechał Jan Śniadecki i długo z nami gawędził, to mi było miło. Wczoraj o 10ej wstałam i kiedym wyszła z sypialnego pokoju, jużem miała gości i miałam ich przez cały dzień tak, że ani chwilki wolnej. Wieczorem przyszedł Korsak, zastał Woyniłłowicza, który wkrótce wyszedł. Przyszła Porcyankowa i Kukolnikowa ze Szczawińską i bratem, Jankowski z pożegnaniem i ślicznemi karteczkami do sztambuchów. Dla mnie napisał po arabsku ładny i miły, dla Olesi po persku wierszem, ładnie i elegancko, dla Hersylii jedną stancę piosenki i po chińsku przysłowie, czyli *proverbe.* Ja ze swego napisu prozą niezmiernie kontenta jestem, bo mi go z taką uprzejmością oddał, że nie wątpię, iż mu było miło napisać mi to, co napisał, a podchlebnie mi jest, że tak krótko mnie znając, tak mi przyjaźnie napisał, że aż mi dzieci zazdroszczą mego napisu. Muszę przepisać Panu tłómaczenie tego, co nam ponapisywał. Oddając nam kartki, nie chciał tłómaczyć pomimo nalegań, ale wychodząc, zostawił tłómaczenie na kartkach osobnych. Julian Korsak przyniósł mi wczoraj do sztambucha śliczne wierszyki, a co mi najmilej, że data ich jest 17. listopada. Wiersze Korsaka takie:

Słodko jest wybranemu po wzajemnej chęci
W poświęcone przyjaźni zapisać się karty,
Lecz tego los, zda mi się, samych Niebian warty,
Kto się sercem przyjaznej zapisał pamięci!
Bo gdy mu tu wiążący łańcuch się rozkruszy,
Gdy się przeszłość zagrzebie w gruzach zapomnienia,
Jeszcze słońce pamiątek wschodzi w naszej duszy
I jak lampa przyświeca we mgle oddalenia.

Cały wieczór Korsak u nas bawił; wierzę, co mówił, że mu było miło i że mu bardzo smutno rzucać nas. Dziś miał wyjechać i rano przysłał z grzecznym bardzo biletem wiersze, które, jak pisze, że powróciwszy od nas wczoraj, napisał. Jest to pożegnanie nas smutne — przepiszę je Panu.

Jankowski wyszedł, a przyszli nasi młodzi sąsiedzi i tańcowali wszyscy do 11ej godziny. Nigdym się nie spodziewała, żeby mi te dwa dni tak dobrze przeszły, bo w wigilię ich tak mi było smutno i tak mi się straszne zdawały te dwa dni do przebycia. Przeszły i tylko pomnożyły zbiór pamiątek i wspomnień, które jednakże nie są z rzędu tych, co po sobie żal mocny wzbudzają. Pan

powie: „dziwaczka, z niczego nie kontenta!“ Niech i tak będzie, chociaż mnie się zdaje, że Pan nie ma racyi tak sądzić o mnie, bo powinienby lepiej umieć mnie pojąć. Dzisiaj rano dzieci poszły do Sandersowej [1]). Biedaczka chora, przyjechała tu na mieszkanie z dziećmi. Jeszczem się nie skończyła ubierać, gdy przyszedł Jan Śniadecki. W pół godziny Emanuel Glücksberg przyniósł pakiet, przywieziony wczoraj przez Teofila, więc niezawiedzione moje nadzieje, tylko dniem jednym spóźnione. Dzięki, dzięki za to, komu się należy, dzięki za wzmiankę 17., za pamięć o nim i t. d.

Dziwi mnie to, że Pan nie odebrał dotąd listu posłanego przez Sierakowskiego, dziwi i martwi. Rozumiałam, że ten list będzie odpowiedzią na tamten, i tak go niecierpliwie czekałam. Byłabym niepocieszona, gdyby ten list nie doszedł Pana; składał się on z 6ciu półarkuszy, przynajmniej ogromem swoim dowiódłby Panu dobrych moich chęci.

Cieszy mnie to, że Pan się dobrze teraz bawi, pochwalam zmianę systematu, bo trzeba żyć z ludźmi, starać się o jaknajwięcej związków miłych, to i przyjemnie i pożytecznie; zobaczy Pan, jak to będzie dobrze.

Zazdroszczę Panu, że tak często będzie bywał na teatrze; ale, ale, jeszcze jedna przyjemność dnia wczorajszego. Był Jędrzej Śniadecki i znowu mi gadał, że egzaminował wody sztuczne warszawskie i znajduje je bardzo dobremi: jechałyśmy więc cały dzień z Olesią do Warszawy. Dziś odebrałyśmy list z Krzemieńca i tam znowu jedziemy, może jutro znowu do Warszawy będziemy jechały, bo ciągle teraz wojażujemy po różnych stronach. Hersylia, stalsza od nas, projektów nie zmienia i ciągle jednym wojażem zajęta i pewniejsza też jest swego, a my, nie wiem jeszcze, na czem skończymy, żeby tylko nie na Bonifratrach??? Jak też się tam wam udało zaćmienie wczorajsze, bo u nas było *non plus ultra*, tak niebo było zachmurzone, że prawie dnia nie było, tylko kilka godzin szarego wieczora. W dzień moich imienin niebo mi się nie popisało, za to wróżba... Ginterową anonsowano, przyjęłam i rzucam Pana. Adieu!

---

[1]) Józef Saunders (ur. 1773 r. w Londynie, zmarł w Wilnie 1830 r.) był grawerem przy Eremitażu w St. Petersburgu. W r. 1800 wybrany akademikiem, od 1815 r. profesorem sztycharstwa, sztuk pięknych i literatury angielskiej przy uniwersytecie wileńskim. W r. 1821 otrzymał z powodu zdrowia uwolnienie od służby z pensyą emerytalną. Należał do redakcyi „Pamiętnika magnetycznego“ i „Dziennika wileńskiego.“ O córce Saundersów, Julii, wspomina Słowacki w listach do matki.

Dnia 19. listopada. Szukając jakiej myśli do sztambucha Kukolnikowej, feuilletowałam „Melodye“ Moora, moje ulubione „Melodye“. Przebiegając jedną, p. t. „La vallée de voeux“, przypomniało mi się, że kiedyś Pan miał zamiar pisać co o Belwederze. Jeżeli Pan będzie pisał, to niech Pan przeczyta tę „Melodyę“, bo mi się bardzo podoba, nie wątpię, że się Panu podoba. Miałabym wielką chęć gawędzić z Panem, ale tak ciemno, chociaż tylko co po czwartej godzinie, że nic nie widzę i na pamięć bazgrzę. Dzieci poszły z Lebrunową do Kościołkowskiej, ja sama jedna będę leżeć i medytować na sofce, naprzeciwko pieca, w którym się ogień pali od kilku tygodni. Odtąd jak w piecach zaczęto palić, tak zawsze szare godziny przepędzam i tak przez całą zimę będę, w tym celu zawsze poduszka na tej sofie leży — a Pan o tej porze co robi? *Rependu dans le grand monde, comme Vous êtes à présent, vous faites des projets où et comment passer la soirée.*

14.

Dnia 20. listopada 1826 r. Wilno.

Dzień dobry Panu, bo i mnie ten dzień dobrze się zaczyna. Wczoraj dowiedziałam się, że jest tu z Warszawy jakiś pan Szymanowski i że go zna Ginter, więc dziś piszę do Gintera, prosząc go, czy za jego pośrednictwem nie mogłabym listu do Pana przesłać. Właśnie Piotr miał iść z biletem, gdy wszedł lokaj Oczapowskiego, oznajmując mi, że jest okazya do Warszawy, jutro odchodzi i że mogę pisać na ręce Oczapowskiego, a brat jego, w Warszawie będący, odda list Panu. Kontenta jestem nieskończenie, że mogę Panu przesłać listy Korsaka, zapewne i od Ignasia, bom i do niego już napisała o okazyi i kazałam mu oznajmić o tem i Szpitznaglowej; może i ona będzie do Pana pisać. Wczoraj dzieci były u Szpitznaglowej i nie bardzo ją zdrową zastały. Dawno już jej nie widziałam, bo ona nie ma koni i niezdrowa, więc także w domu siedzi. Posyłam Panu w prezencie hubki kawałek; musi Pan, chcąc nie chcąc, zapalając lulkę, pomyśleć o mnie. Ale, broń Boże, zła hubka, to wspomnienia nie będą bardzo miłe; niech jednakże wzgląd na dobrą chęć dogodzenia Panu łagodzi niecierpliwość, pochodzącą z trudności wykrzesania ognia. Nie będę przepisywać wierszów Korsaka, wnet on będzie w Warszawie, to je Panu powie i powód, z jakiego je napisał. Hersylia w tańcu zapytała go, dlaczego zamyślony, więc zdaje się z tego powodu to pożegnanie napisał. Biedny

chłopczyk! żal mi go, chciałabym, żeby był szczęśliwy, bo dobry. Niech mu Pan powie, że wdzięczne byłyśmy za pożegnanie.

Wdzięczne Panu jesteśmy za propozycyę posyłania kartek z naszych sztambuchów. Posyłam Panu jedną z mego, prosząc, aby kupił takiego papieru kilka ćwiartek ze złoconymi brzegami i porozcinał na dwoje, bo i ta kartka, co na miarę posyłam, tak jest zrobiona; bo mi już nie stało kartek, z któremi sztambuch był kupiony. Dzieci także Panu poszłą miarę swoich, bo ich kartki wielkie, toby się pomięły, i dla nich Pan kupi papieru w półarkusikach. Jeżeli mi Pan chce dogodzić, to niech się postara o kilka liter ręką Niemcewicza napisanych, a jeszcze lepiejby było, żeby te litery składały jego imię. Odpowiedź Tańskiej na zapytanie, dlaczego osioł jest godłem głupstwa — wyborna. Styl tej odpowiedzi przypomniał mi styl Jana Kochanowskiego. Schowałam ją, jak relikwię do mego sztambucha. Jak ja Panu wdzięczna za te wszystkie dowody pamięci o nas, jakbym mu się chciała wywdzięczyć, ale cóż, kiedy nie mam czem. Podobała mi się bardzo resursa z opisania Pana, to bardzo dobry rodzaj zabawy. Jak mi się chce być w Warszawie i poznać to wszystko. Jak się Panu zdaje, czy jabym mogła przyjemnie przepędzić lato w Warszawie? Ale dla kobiety i jeszcze takiej trusi, jak ja jestem. to trudno w obcem mieście zabrać znajomości, zawrzeć miłe związki, a bez tego, to cóż robić? Teatr tylko i gawronada, ale tem prędko się można nasycić. Oj. żeby to wody sztuczne mogły być dla mnie pomocne, tobym od św. Jerzego na całe lato do Warszawy pojechała. a Julek na wakacye połączyłby się z nami. Jest to nasz projekt drugi z porządku, bo pierwszy jest, gdy będę zdrową, ze wszystkiemi dziećmi pojechać na całe lato na Wołyń. Wiosna rozwiąże kwestyę naszych projektów: czekam też tej wiosny z obawą taką, że nieraz chciałabym ją oddalić. Niech się Pan nie pyta dlaczego, bo ja sama w tem siebie nie pojmuję, dlaczego teraz tak lękam się każdej zmiany w mojem życiu: tak mocne mam jakieś przeczucia a nawet przekonanie, że każda odmiana nie może być lepszą, tylko gorszą dla mnie. że się lękam przyszłości jak najgroźniejszego nieprzyjaciela. To się niepomału przykłada do mego udręczenia, bo za dwa lata trzeba będzie znowu zmienić sposób życia, jak Julek skończy szkoły. Żebym ja tę obawę mogła sobie wyperswadować, ale nie! Podobno, że ma racyę pani Staël, mówiąc: *que, quand on est capable de se connaître, on se trompe rarement sur sont sort et les présentiments ne sont les plus souvent, q'un jugement sur soi même, qu'on ne s'est pas encore tout à fait avoué.* Niech Pan przyzna, że to stan wart politowania, czuć, że nie jest

człowiekowi dobrze, a lękać się każdej zmiany, aby jeszcze nie było gorzej. Ale ja nudzę Pana memi bredniami.

Prześliczny ranek! Dzieci poszły do katedry, bo to dziś feta, wstąpienia na tron cesarza Mikołaja. Wczoraj były dzieci u Szpitznaglowej, która także biedaczka niebardzo zdrowa i siedzi w domu, bo jeszcze i koni niema, więc niema czem wyjechać. Ludwiś pisał do niej, że na Nowy Rok wyjedzie do Stambułu i tem się bardzo cieszy, ale ja wątpię, żeby to matkę cieszyło. List na pocztę do Chodźki poszlę, dzienniki będą na zgłoszenie się jego czekać, bo posyłałam do Fronckiewicza, czy nie ma do Chodźki okazyi, ale odpowiedział, że nie ma. Julek dumkę swoją jeszcze ma poprawić i poszle Panu na przyszłą zdarzoną okazyę. Niech Pan pamięta, że niecierpliwie oczekuję odpowiedzi na list, posłany przez Sierakowskiego, a bardziej wiadomości, czy go Pan odebrał, i czy odebrał list i herbatę, posłaną przez Wejssa. Jak to mnie martwi, że ja piszę a piszę, a Pan listów nie odbiera i Bóg wie, co myśli o nas. Niech Pan, cokolwiekbądź będzie, nigdy źle o nas nie myśli, proszę bardzo o to. Niech Pan tylko spojrzy na numer tej karty, którąbym chciała do końca zabazgrać, ale nie mam czem, chyba anegdotami. Oto opowiadał mi De Neve, że w dzień św. Marcina przyszedł do nich jakiś mały chłopiec 10-letni, prosząc jałmużny. De Neve robi mu uwagę, czemu on lepiej gęsi nie pasie, ale żebrze. Chłopczyk niezmięszany odpowiada mu: „A jakże ja mam gęsi paść. kiedy dziś wszystkie porznęli?“ Otóż się i karta kończy, bo na ostatniej stronie zaznaczyłam ołówkiem wielkość kartki ze sztambucha dzieci. Żegnam Pana, nie wiem jak na długo, bo nie wiem, kiedy znowu okazya się trafi. Jeżelibym od Chodźki list do Pana miała, to na pocztę przyszlę, ale moich, to niewarto poczty opłacać za takie bazgraniny, sam to Pan wyzna, jeżeli otwartym być zechce. Ale Pan na pocztę niech doniesie mi o odebraniu listów, jeżeliby nieprędko okazya miała się zdarzyć. Coś Ignaś listu nie przynosi, dzieci także ćwiartki zapisały do Pana, będzie więc Pan miał znowu na jakiś czas co czytać, żeby to tylko mogło go interesować tak, jak nas interesują jego listy. W jednym z listów Pana jest wzmianka o pożarze, a nie napisał Pan, co się paliło; u nas także wczoraj nadedniem był pożar; kilka kramików spaliło się, a szkoła żydowska podsmaliła się znacznie. Dobrze, iż my wszystkie spały, bo była łuna i hałas na mieście byłby nas niepospolitego strachu nabawił. Jeszcze raz żegnam Pana i pieczętuję mój list, a jak tylko Ignaś swój list przyniesie, to odsyłam Oczapowskiemu. Niech Pan do nas pisze dużo, bo nam to wielką przyjemność robi. Jeżeli Pan co wie o Malczew-

skim, autorze „Maryi“, to niech mi napisze... Adieu!... Lelewelowi i Gołuchowskiemu kłaniam się.

15.

Dnia 22. listopada 1826 r. Wilno.

Przedwczoraj za pośrednictwem Oczapowskiego posłałam Panu wielki pakiet listów, który ma być Panu oddany przez Oczapowskiego, będącego w Warszawie. Nie wiem, kto powiózł ten pakiet, więc mi Pan doniesie, czy go w całości odbierze: składa się on z listu od Ignasia, od Korsaka, z ćwiartki od panienek, ze czterech ćwiartek od pani i z dwóch kawałków hubki od tejże pani. Pan się zapyta, skąd ta pani wiedziała, że Panu potrzeba hubki — nie wiem, ale to pewna, że nikt jej o tem nie mówił, ani nikt do niej o tem nie pisał, a więc musi ta pani na czarownicę kroić — być może. Wczoraj mieliśmy okazyę na Wołyń. Pisaliśmy i posyłaliśmy różne nasze graty, bo już pomaleńku Hersylia przenosi swoje bogi domowe w tamte strony. Po obiedzie dzieci chodziły na spacer, a ja miałam z wizytą Alinkę z Kotowską i Marcinkiewiczówną. Kotowska enchantowana listem Pana, bo już była w desperacyi, czy Pan gdzie nie utonął. Prawdziwie, jak w wodę wpadł, tak nikt nic o Panu w Wilnie nie wiedział. Pani tego wszystkiego słuchała w milczeniu i uśmiechała się, bo jej było miło myśleć to, co myślała. Wieczorem dzieci wszystkie pojechały na wieczór do Platerowej, gdzie się już nie tak dobrze bawiły, jak zeszłej niedzieli, bo familia Ginterów i Woyniłłowiczów okryta żałobą wypłaszała igraszki z salonu. Zajęła dzieci postacią melancholiczną będąca tam także Rejtanowa z Giecewiczów [1]). Pani w domu w wista grała, potrzebowała bowiem istotnie jakiegoś zajęcia się, bo była wczoraj bardzo zmartwiona. Prosiła Porcyanki, aby zrobił konsylium i zadecydował wcześnie, co ma z sobą na wiosnę robić: wystawiła mu, jakby było zgodnie z jej interesami i chęcią, żeby mogła jechać do swoich, ale pomimo tego odebrała odpowiedź, że zdaje się, iż potrzeba będzie gdzieś daleko pomiędzy cudzych jechać. Biedna pani płakała, kiedy jej wszystko

---

[1]) Helena, córka Wincentego Giecewicza, gubernatora mińskiego, słynęła z niezwykłej piękności i wysokiego wykształcenia. Po śmierci Rejtana wyszła powórnie za mąż za Eustachego Prószyńskiego, obywatela z pod Mińska, marszałka gubernialnego, który z powodu jej dziwactw i ekscentryczności rozwieść się z nią musiał. Wydała ilustrowany śpiew: „Ojcze nasz“, tłómaczyła z francuskiego rozprawkę J. Dombasle'a: „O uprawie buraków“ (Mińsk 1852). Zmarła około r. 1875.

tak sprzecznie idzie na tym świecie: cała jej pociecha, że przejeżdżając przez Warszawę, będzie widzieć Pana.

Dnia 23. listop. Wczoraj wieczór Oczapowski przysłał, oznajmując mi, że okazya jego, która miała odejść w niedzielę, wstrzymała się jeszcze dni kilka lub kilkanaście, a zatem odebrałam pakiet i natychmiast Ginterowi odesłałam, prosząc go, aby Panu przez Szymanowskiego odesłał, a zatem nie przez Oczapowskiego, ale przez Szymanowskiego Pan go odbierze, a za to ten może list przez Oczapowskiego. Biedny mój pakiet, rozumiałam, że jest już na drodze do Warszawy, a on dotąd po Wilnie się błąka.

Dnia 24. listop. Tylko cośmy wstali od stołu, chce mi się strasznie pisać do Pana, ale nie mam o czem. Przy obiedzie panowało milczenie, każde z nas zajadało smacznie i o czemś sobie myślało. Mnie przyszedł na myśl obiad proszony u Zamoyskich. Wystawiałam sobie Pana z twarzą zżółkłą, ze wzrokiem przygasłym, rzucającego pomimowolnie głową, i w całej fizyonomii i postawie malująca się skłonność do zamyślenia i coś takiego, czego wyrazić nie potrafię, tylko wystawić sobie umiem, a to wystawienie zrobiło na mnie przykre wrażenie, które złagodziło wspomnienie Pana w jednym z ostatnich listów, że drugi raz, gdy Pan tam znów był na obiedzie, to był nie cierpiący i dobrze mu wszystko było. Od dwóch dni księżyc się ukazuje po kawałku na moim horyzoncie. Wczoraj wieczór leżałam w ciemnym pokoju; przyszedł Uldyński, wyszłam i siadłam na drugiej sofce, z której co chwila pomimowolnie zwracałam oczy na księżyc, a za każdem spojrzeniem wspomnienie i westchnienie, z których Uldyński się śmiał i chciał mnie ich oduczyć; ale ja dowodziłam, że to już jest nałóg i że to się wszystko robi machinalnie. W istocie tak jest i to już mi zostanie na całe życie. Wszystkie nałogi, co z cierpienia długiego nabywają się, zasługują na pobłażanie, nie godzi się więc naigrawać z nich i koniec. Pan powie, że niewarto było brać pióra w rękę, aby nie wiedzieć, czem pół ćwiartki papieru zabazgrać. Prawda, ma Pan racyę.

Dnia 26. listop. Wczoraj nie pisałam do Pana i dziś nie miałam zamiaru pisać nie przez brak chęci, bo ta jest zawsze, ale dla braku materyi do pisania. Słota ciągła, wszyscy tak, jak i my, za piecem siedzą. Mało mamy odwiedzających nas, a i ci, co bywają, to znani Panu i nic ciekawego. Marzenia, czyli androny pisać, także niema co, bo w złym stanie moje zdrowie, a zatem i złe usposobienie do gawędy, słowem, że już zamierałam, jak mucha na zimę, gdy list odebrany z poczty ocucił mnie. Jeszczem go nie skończyła czytać, kiedy Fronckiewicz, proszony również o nastręczenie okazyi.

przysłał, oznajmując, że jest okazya, i żebym list przysłała. Spieszę więc podziękować Panu za napisanie przez pocztę, wielką mi Pan tem zrobił łaskę i sam Pan pojmie, jak wielką, bo wie, co to jest oczekiwać z niecierpliwością listu a nie odbierać. Cieszę się, że Panu dobrze, wesoło, cieszę się tak szczerze, tak moco, tak wdzięczna jestem Panu, że mi opisuje swoje powodzenie. Żeby Pan wiedział, jak mi to miło, jak mi to osładza moje biedy, toby Pan dostatecznie był nagrodzony za poświęcone chwile pisaniu. Nie wiem sama, co piszę, łzy mi pomimowolnie zalewają oczy. Cóż ja Panu powiem? Dziwna ze mnie istota, — cieszę się, płaczę i nie wiem, co pisać, choć mi się zdaje, że tak wiele rzeczy miałabym do powiedzenia. Przed trzema dniami posłałam pakiet listów przez Szymanowskiego, ale nie wiem, czy on już wyjechał, może i ten list przez niego pójdzie. Ignaś pisał do Pana, sam mi list odnosił i mówił, że wszyscy w domu zdrowi są. Szpitznaglowa nie pisała, bo trochę chora, reumatyzm ją dręczy. U nas nic nowego niema. O sejmikach doniosę Panu i dlatego z wielkim interesem będę się dowiadywać różnych szczegółów, które Pana mogą interesować. Balińskiemu o Chodźce powiem, ale źle się Pan udał o pomoc, bo mnie się nic na tym świecie nie wiedzie. Protegowałam Pilara na sędziego ziemskiego, a miał tylko 80 kresek i nie został; więc możeby lepiej było, żebym się do Chodźki nie mieszała. Aptekarz listu dla Chodźki nie oddał mi: poszlę dowiedzieć się o nim i będę się starać odzyskać i odesłać Chodźce tak, jak odebrany przez Emanuela Glüksberga, odesłałam na pocztę. Bardzoby mnie cieszyło, żeby Tańską obrano członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i proszę o to Boga, bo by mnie to pochlebiało i miło było. Co jabym za to nie dała, żebym się osobiście poznać mogła i być przez nią choć troszeczkę lubioną, ale wątpię, żebym się jej podobać mogła; żebym nawet była w Warszawie, tobym się bała poznania się z nią, bo jakby ona nie czuła do mnie żadnej sympatyi, toby mi to boleśnie było. Ot i znowu bredzę swoje. Żegnam Pana. Cały dom zasyła Panu najprzyjaźniejsze ukłony, a szczególniej w moim pokoju stolik ze wszystkimi będącymi na nim gratami i pióro, które zawsze pamięta, że było pocałowane od Pana, a w bawialnym pokoju koszyk, stojący przy pierwszem oknie i często przemawiający o Panu do tych, co go rozumieją. Słowem, że wszystko pamięta Pana i kłania się Panu. Ktoś zajeżdża przed bramę i wysiada; dzieci uciekają do swego pokoju, bo dotąd nieubrane a na mnie krzyczą, żebym wychodziła do bawialnego pokoju. Kościołkowska była, siedziała z pół godziny, zabrała z sobą dzieci i pojechała do Sandersowej. Ma Pan wiedzieć,

że Kościołkowska, z domu Tyszkiewiczówna, pokochała się w nas wszystkich, przyjeżdża często i wozi dzieci z sobą, a mnie ściska, całuje i mówi, że bardzo kocha i to dobrze; lepiej mi teraz w Wilnie, jak kiedykolwiek było, ależ za to, jak przyjdzie rzucać Wilno, to będzie nowa bieda; tylko to zapewne do tego nie przyjdzie, bo ja na Rossie [1]) zostanę. Niech Pan pamięta mnie tam odwiedzić. Zupełnie już ciemno, na pamięć piszę, bo nic nie widzę. *Adieu, mon bon ami, encore une fois adieu. Ecrivez souvent et beacoup. — ne m'oublicz pas.* — Za „Niteczkę" dziękuję bardzo.

16.

Dnia 27. listopada 1826 r. Wilno.

Wczoraj po obiedzie odebrałam list Pana, pisany przez pocztę. Wieczorem posłałam do Pana list z kalendarzem na rok przyszły, który Fronckiewicz przez jakąś okazyę, jutro odchodzącą do Warszawy, miał Panu posłać. Przed kilku dniami posłałam Panu pakiet listów przez Szymanowskiego; widzi więc Pan, że nie opuszczam żadnej okazyi przypomnienia nas Panu. Wczorajszy list Pana niewypowiedziane mi zrobił ukontentowanie; zawsze bowiem przeczuwałam, że Panu źle i to mnie bolało, teraz się przekonywam, że Panu już dobrze i mam pewną nadzieję, że coraz będzie lepiej. Teraz zaczynam się prawdziwie cieszyć, że Pan jest w Warszawie, bo nie wątpię, że mu to na dobre wyjdzie. Wdzięczna jestem tym wszystkim, co się przyczynią do uprzyjemnienia Panu pobytu w obcem mieście. Widzi Pan, że wszystko dobrze, może też i memu Julkowi będzie tam z wami dobrze, bo on się po skończeniu szkół do Warszawy wybiera. Kto wie, może i ja jeszcze tam kiedy osiądę, ale to tylko może, bo to ze wszystkich projektów najprędzej może się skończy na ulokowaniu na Rossie i wszystkich trosk i bied pozbędę się tym sposobem; ziści się Pana przepowiedzenie: Będzie ci dobrze! Wczoraj mi było bardzo nie dobrze i dziś mi nie lepiej, ale już dziś nie płaczę tak, jak wczoraj cały wieczór; nikogo obcego nie było, nic mi więc płakać nie przeszkadzało. Dogodziłam sobie uczciwie, a jeszcze dzieci przywiozły od Sandersowej śliczną, smutną aryjkę, stosowną do humoru, w jakim byłam. Szkoda, że jej Pan słyszeć nie może. Dostały także walca z Frajszyca, domyślamy się,

[1]) Jeden z cmentarzy wileńskich, położony w bardzo pięknej dolinie, zwanej Rosa.

że to ten, co go Pan lubi; szkoda, że Pana tu nie ma. Szkoda i nieszkoda — jeszcze to problema do rozwiązania, bo jeżeli Panu będzie z tem dobrze, że tu nie jest, więc nie szkoda! Pana zamki napowietrzne tak są powabne, że nie mogę oprzeć się chęci budowania ich także, pomimo mocnego postanowienia nie budowania ich nigdy, bom się przekonała z doświadczenia o rzeczywistości tego zdania: *que les chateaux en Espagne sont dangereux sur tout quand on n'en bâtit qu'un seul. Entrainé par le plaisir du rêve, on se plait à tracer le plan de chaque étage, à dessiner les ornements jusqu' aux moindres détails; le songe amuse, on ne pense point au réveil et quand il vient, on se trouve mal logé pour la vie, faute du palais imaginaire.* Oby się Panu wszystkie jego zamki napowietrzne realizowały! Oby nigdy nie był takim nieszczęśliwym budowniczym, jak ja byłam zawsze.

Dnia 29. listop. Dziś rano Herberski [1]) umarł; szkoda go wielka, jednym człowiekiem dobrym i użytecznym mniej w Wilnie. Zapisał testamentem sto tysięcy złotych na fundusz dla pięciu ubogich medycyny uczniów, sto drugie dla dzieci brata swego, resztę zaś majątku i wszystkie sprzęty różnym osobom, a najwięcej kobietom.

Dnia 30. listop. Wczoraj w wieczór dzieci wszystkie były u Śniadeckich i dziś tam na wieczór jadą, bo to imieniny Jędrzeja Śniadeckiego. Zostawałam sama z Lebrunową i płakałam. Poczciwy Ginter wpadł na moment, ale znalazłszy mnie w takim stanie, siedział póty, póki mnie nie rozweselił; ale jednakże nawet i jemu niełatwo to było. Mówił mi, że ledwie wczoraj Szymanowskiego z listami wyprawił, że mu dużo dobrego o Panu gadał i czytał mu Pana ostatnie wierszyki: „Tęsknota za rodzinnym krajem". Otóż jeszcze jedną *personnage* ma Pan teraz dobrze dla siebie usposobioną. Obiecał mi Ginter nastręczać okazye do Warszawy; ale cóż z tego, kiedy tak głucho, ciemno i nudno na naszym świecie, że nie ma o czem pisać, a do tego i złe moje usposobienie. O, śmiałam się z Klembowskiego, kiedy mi na zapytanie, co robił, że tak dawno nie był u nas, odpowiedział: „Myślałem..." — O czem? — „O niczem, bo wie Pani, ja mam jednego kolegę, z którym mieszkam, który nigdzie nie bywa, nic nie robi, tylko myśli. Chciałem też i ja spróbować myśleć i tak mi się to podobało, że odtąd myślę a myślę, bo nie ma większej rozkoszy, jak myśleć nie wiedzieć o czem. Tak

[1]) Dr. Wincenty Władysław Herburt z Fulsztyna Herberski (ur. 1784 r.) kształcił się w Wilnie i za granicą, był profesorem wydziału medycznego na uniwersytecie wileńskim.

prędko, tak miło godziny lecą, tylko trzeba koniecznie nie wiedzieć o czem myśleć, bo jak myśleć o czem, to już co innego, już to nie jest rozkosz.“ Przyszedł drugi raz, zaproszony do nas na obiad. Pytam się go, co to jest, że się zdaje być mizernym, obłąkanym — odpowiedział: „Bo myśli tak, że aż w głowę zachodzi.“ Śmiałam się z niego, ciągle żartowałam i mówiłam, że jest na drodze do Bonifratrów i pewnie tam trafi, a teraz się pokazuje, że i ja w jego ślady dążę, bo także od niejakiego czasu nic nie robię, tylko nie wiedzieć o czem myślę. Muszę też jeszcze jedną awanturę o Klembowskim napisać Panu. Mieszka razem z Drzewieckim, astronomem, i tym myślącym Żylińskim. Powrócił raz późno w wieczór do siebie i zastał obydwóch w łóżku, z pompatyczną miną czytających: jeden dzieła Śniadeckiego, a drugi Cycerona. Kładzie się więc Klembowski i każe sobie także przy łóżku stawić świecę. Zadziwieni koledzy, bo tego nigdy nie robił, patrzą, co to będzie, aż Klembowski bierze kalendarz i czyta go z taką powagą, jak oni. A cóż, lubi Pan Klembowskiego? Niech go Pan lubi, bo dobry człowiek i wielki oryginał.

Dnia 1. grudnia. Wczoraj dzieci u Śniadeckich do 12ej w nocy bawiły i tańcowały trochę; trochę, bo nie mogły rozruszać poważnych delegatów: Góreckiego Józefa i Balińskiego. Trzeci danser był Czarnocki, który także od dawna miałby prawo być poważnym, czwarty zaś danser Julek, któremu bardzo pochlebił Górecki, mówiąc mu, że raz u nich chciano tańcować krakowiaka, ale wszyscy krzyknęli, że krakowiaka bez Słowackiego tańcować nie można, bo któż będzie improwizował? Rozeszła się sława Julka od Platerowej aż do Góreckiej, i ja i on cieszymy się tem, jak dzieci.

Dnia 2. grudnia. Był u nas wczoraj Ignacy Chodźko. Oddałam mu dzienniki, mówił mi, że odebrał list Pana i ten, o który i Pan i ja troskałam się, bo posyłałam do tego aptekarza, ale go nie zastano, bo wyjechał na wieś. Pokazało się, że list oddał Fronckiewiczowi i stamtąd go Chodźko odebrał, ale podobno z rozpieczętowaną pierwszą kopertą — pierwszą tylko. Chciałabym bardzo, żeby Chodźko został assesorem, bo i jabym skorzystała na miłem towarzystwie, jakby tu mieszkał, ale coś wątpię, bo na 12 assesorów podało się 70 kandydatów. Nasz Aleksander Pilar idzie także, mam więc dwóch do protegowania; szkoda, że Karp tak teraz zajęty, że ani zajrzy do nas, bobym do niego szturmowała za moimi *protegés*. Karp bez wątpienia będzie marszałkiem, bo Załuskiego powietnicy pod tym warunkiem obrali marszałkiem, aby ich nie ograniczał i Karpiowi nie przeszkadzał; sam też Załuski nie miał zamiaru być

guberskim. Proszę Pana, co znowu dla mnie za nowa desperacya! Karp. mój faworyt, daje szóstego tego miesiąca wielki bal, a ja na nim być nie mogę, bo mi mój bok niegodziwy nie pozwala. Nie tylko ten bal jest mojem udręczeniem, ale jeszcze co dwa tygodnie ma dawać wieczory przez całą zimę; żal, zgrzytanie zębów, desperacya! Żeby to kto inny tak balował, to jeszcze nie takbym żałowała, ale u Karpia tak mi zawsze dobrze i miło bywało, że teraz pewnie w każdy dzień, kiedy się u niego bawić będą, ja spazmy będę miała. Niech mnie Pan pożałuje, bo czyż niewarta jestem politowania? Wczoraj wieczór dzieci z Kościołkowską były u Ginterów do 10ej. Był tam i Ignacy Chodźko. Dobrze się bawili a ja sama cały wieczór i smutno mi bardzo było: śpiewałam sobie nową tę ładną aryjkę, którą bardzo lubię. Ale, ale... niech się Pan przygotuje do wielkich odmian, wszak to mi w wigilię św. Jędrzeja śniło się, żem wlazła na wysoką drabinę i na najwyższym szczeblu jej byłam, to znaczy, że wielkie szczęście i chwała czekają mnie, bo Pan wie, że w wigilię św. Jędrzeja wszystkie sny i wróżby sprawdzają się też niezawodnie. Co też się Panu śniło? Karp daje obiady co dnia po osób 50 dla delegowanych, słowem, że występuje mój Karp, lecz głupio. Oczapowski mi dziś oznajmił, że ma okazyę do Warszawy; posłałam do Ignasia, żeby Panu wiadomości z domu komunikował, posłałabym do Chodźki, ale nie wiem, gdzie mieszka. Obiecał on bywać u nas, więc go się zapytam, czy będzie do Pana pisał na pocztę, a jeżeli on będzie, to ja nie będę, bo on lepiej Pana ciekawość o sejmikach potrafi zaspokoić.

Żegnam Pana, życząc mu zawsze najlepszego powodzenia, a sobie, żeby Pan o nas pamiętał, dużo i często pisywał. *Adieu, mon prince, si nous nous reverrons et quand? Oh, mon Dieu!*

17.

Dnia 3. grudnia 1826 r. Wilno.

Wczoraj przez jakąś okazyę, nastręczoną przez Oczapowskiego posłałam Panu listy od nas i dwa przysłane od Ignasia: jeden od papy a drugi dość duży, nie wiem od kogo. Przeszły miesiąc szczęśliwy był na okazye, ale nie wiem, jaki ten będzie, bo już o żadnej nie słychać. Nie śmiem się wdawać w długą gawędę i żegnam Pana, Bóg wie, jak na długo.

Dnia 4. grudnia. Wczoraj po obiedzie przyszedł Oczapowski i powiedział, że mój list jest jeszcze u niego, gdyż tamta okazya była niepewna, a dziś wieczór wyjeżdża jakiś młody człowiek do

Warszawy i chętnie bierze listy do Pana, bo się chce z nim poznać. Więc ja znów piszę, a Pan niech mile przyjmie i proteguje swego ziomka, bo i on, biedaka, rzuca rodzinne strony dla szukania karyery u obcych. Wczoraj miałam dużo gości i dobrze mi było. Za Oczapowskim przyjechała dobra nasza Kościołkowska, za nią Porcyankowa z Kukolnikową, za niemi Uldyński z nowinami z Krzemieńca. Wyszła Kukolnikowa do chorego męża, wyjechała potem Kościołkowska, a przyszedł Ignacy Chodźko z ogromnym rejestrem sejmikowiczów. Oczapowski przeglądał rejestr i wziął kilku delegowanych, znajomych sobie lub żonie, która także jest tu teraz, na siebie. Będzie ich prosił o kreski dla Chodźki, z czego i ja i Chodźko byliśmy kontenci. Pewna teraz jestem, że mnie Chodźko będzie lubił, ale Pan nie bardzo, jak się dowie, żem zapomniała proponować Chodźce, aby do Pana przez tę okazyę pisał. Czuję swoją winę, to już dość kary, niech więc Pan daruje. Miarkuj Pan, jak musiałam być roztrzepaną, kiedy mi to nie przyszło do głowy wtenczas nawet, kiedyśmy o Panu mówili i oboje z Chodźką uwielbiali Pana cnoty, charakter, gruntowną moralność i t. d. i t. d., i z jakim entuzyazmem jeszcze! No, to wina tego entuzyazmu, a potem chcąc być *aimable* dla wszystkich, musiałam z Porcyankową gadać i nudzić o tualecie na bal, bo ona tem jedynie była wzięta i po radę przyjechała, a słuchała mnie, jak wyroczni. Z Chodźką o sejmikach, bo tak tem *préoccupe*, że o niczem więcej nie słyszy i nie rozumie. Z Uldyńskim o Krzemieńcu i o jego interesie, który wczoraj zaczął brać dobry obrót, więc i on był szczególnie sobą zajęty. Z Oczapowskim tylko rozmaitość w konwersacyi, bom go pierwszy raz widziała po jego chorobie, więc o chorobie, zdrowiu i agronomii; mówił mi o jakiemś nowowychodzącem w Paryżu piśmie peryodycznem, chwalił mnie rozmaitość przedmiotów w niem i dobre ich traktowanie, bo nawet artykuły o agronomii tak są dobre, a dotąd Francuzi nic dobrego o agronomii nie napisali. Obiecał mi dawać to pismo do czytania, lękałam się warunku, abym artykuły o agronomii czytała. Wszak już raz dla jego przyjaźni przeczytałam ekonomię polityczną Say'a [1]). Ale żarty na stronę, poczciwy zawsze Oczapowski wczoraj znowu nas zobowiązał, że się tak Chodźką interesował, chociaż go prawie nie znał. Szkoda, że Olesia . . mnie się

[1]) Jan Chrzciciel Say (ur. 1767 † 1832), jeden z najznakomitszych ekonomistów francuskich, napisał między innemi: „Traité d'économie politique“ (Paryż 1803) i „Cours complet d'économie politique“ (Paryż 1815). Pani Bécu czytała zapewne przekład polski D. Dzierożyńskiego: „Wykład ekonomii politycznej“ (Warszawa 1821 r.).

zawsze zdaje, że mogłaby być z nim szczęśliwą, bo dobry człowiek i prawdziwie ją kocha. Mieliśmy wczoraj listy od wszystkich moich. Teofil kazał się Panu pięknie kłaniać i rekomendować swego przyjaciela, dobrego chłopca, Chlebowskiego, będącego podobno przy Krasińskim [1]; ja zaś rekomenduję Panu Fortunata Heryngą, ciotecznego brata mego Julka. Mieszka on często w Warszawie, bardzo dobry i bardzo do rzeczy chłopiec. Niech się Pan z nim pozna, niech mu chwali nasze wdzięki i przymioty, może tu przyjedzie, może... śliczanby była para!!! Strasznie boleję na upadek *Biblioteki polskiej*, bo jego układ był bardzo dobry, interesujący, takiego nam pisma koniecznie potrzeba. Wiadomość o nowo wyszłych dziełach i rozbiór ich jest pożyteczny i każdego interesować może. *Dziennik Warszawski* nudny, bo nadto uczony; ot, żebyście nie myśleli o pomnożeniu liczby pism peryodycznych, a starali się o polepszenie tych, co są, tobyście lepiej zrobili. Oj, żeby to moje zdolności odpowiadały chęciom, tobyście zobaczyli, jakiebym ja artykuły interesujące robiła i dawała do *Biblioteki!* Wstydźcie się, moi Panowie, za tak małą gorliwość a raczej za brak jej zupełny... za emulacyę nie w miejscu itd., wstydźcie się i poprawcie się!!! Boli mnie to, że Lamartine miał zły wpływ na Pana — geniusz! Szkoda mi, że on traci u Pana łaskę; ale kiedy to Panu ma być z tem dobrze, to pozwalam, niech Pan zapomni o wszystkich kropkach i znaczkach, ale przynajmniej niech ich Pan nie nienawidzi. Dosyć już dla nich, kiedy ich widok obudzi w Panu nieprzyjemne wspomnienie lub uczucie, ach, to dosyć dla nich! Nie wiem, gdzie Glücksberg mieszka, a chciałabym mu także o okazyi donieść, bo był u nas przedwczoraj i mówił mi, że chciałby jakieś manuskrypta do *Dziennika* posłać: poszlę więc do moich Krzemieńczanów, aby mu oznajmili. Deklamował on nam Odę Ordyńca [2]) do Marcinkowskiego [3]).

---

[1]) Chlebowski Piotr, wychowaniec szkoły krzemienieckiej, pedagog i wychowanek Zygmunta Krasińskiego do czasu, gdy ten wstąpił do liceum warszawskiego, następnie urzędnik w komisyi spraw wewnętrznych. Tłómaczył z rękopisu: Gramatykę hebrajską i Słownik hebrajski Chiariniego, oraz Geometryę i mechanikę B. K. Dupin.

[2]) Jan Kazimierz Ordyniec (ur. 1797, zmarł w Paryżu 1863 r.), tłómacz i wydawca, redaktor „Dziennika Warszawskiego" do r. 1829, następnie „Dekameronu polskiego". Był przytem dyrektorem drukarni przy uniwersytecie warszawskim, a po roku 1831 osiadł we Francyi. Pisywał też poezye, pomiędzy któremi znaną jest jego ballada: „Trzy krzyże pod Brykowem", drukowana w „Dzienniku Wileńskim".

[3]) Kajetan Jaksa Marcinkowski, przybywszy w r. 1818 do Warszawy i wprowadzony do ówczesnych sfer literackich, służył wierszami

Wyborna, nie wiedziałam o Ordyńca *esprit* w tym rodzaju, żałuję. żem się nie umiała na nim poznać i korzystać z jego tu pobytu. Ależ bo on dziwną miał tu minę tak, jakby trzech zliczyć nie umiał, wreszcie to może wina nasza, nie jego. Otóż znowu pół arkusz bliski końca, nie spodziewałam się, abym go miała czem zabazgrać, ale ja widzę, celuję w tem, że myślę, gadam i piszę nie wiedzieć o czem bez końca. Rano — a już mam gości: Jan Śniadecki i Kukolnikowie. Jędrzeja Śniadeckiego prosi uniwersytet, aby po Herberskim wziął klinikę w opiekę. Może na kilka miesięcy Śniadecki da się namówić, póki innego kogo nie znajdą, bo go litość bierze, że taki brak ludzi zdolnych zająć się tym oddziałem. Tyle młodzieży, a profesorów coraz ubywa — prawdziwa klęska! — Żegnam Pana. Jak się ma Niemcewicz? Słyszeliśmy, że chorował bardzo. Lelewelowi i Gołuchowskiemu podziękowanie za pamięć o nas, ale to podziękowanie więcej się Panu należy, że o nas pamięta i drugim nas przypomina. Julek ślicznie się kłania Panu, nie może się odważyć na drukowanie dumki, ale ją może do przeczytania Panu przyszle, boby rad mieć o niej Pana zdanie. Słyszałam, że Pan ładne wiersze napisał do Krasińskiego — niech nam przyszle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MÉYET.

---

swemi za przedmiot do żartów. Wierszydła swe jednak drukował i sprzedawał bardzo korzystnie i był nawet kuratorem szkół województwa płockiego. Zmarł w szpitalu dla obłąkanych w Warszawie 1830 r.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Dokończenie).

Murawica.

Małe miasteczko Murawica (660 mieszkańców) na prawym brzegu Ikwy, w odległości trzech wiorst od Młynowa, z którym zawsze stanowiło jedną całość majątkową. Miasteczko bardzo liche, znane tylko z kilku jarmarków na wiejskie produkta i z koniokradztwa nadzwyczaj rozwiniętego w okolicy. Jednakże jest to bardzo starożytna osada. W lietopisie ławrentijewskim i ipatijewskim wyczytujemy, że w r. 1145 kniaź Rościsław Jurijewicz w pochodzie swym na Łuck stanął obozem pod Murawicą, lecz przez brata swego, Andrzeja zmuszony był odstąpić pod Dubno [1]). Dziś Murawica stanowi oddzielny folwark klucza Młynowskiego i jest własnością hr. Władysława Chodkiewicza.

Zamglona jej przeszłość od 1145 r.

Murawica tak, jak większość tutejszych włości wołyńskich, narażoną była nieustannie na napady tatarskie. W *Herbach Rycerstwa polskiego* przez Bartosza Paprockiego wyd. 1584 r. znajdujemy wzmiankę o Murawicy z r. 1577 i o wielu wsiach z tej okolicy, opisywanych tu przez nas, gdzie same nazwiska miejscowości notowane są ówczesną pisownią. Ustęp ten, jako bardzo ciekawy, pozwalamy sobie tu zamieścić.

---

[1]) Połnoje sobranije russkich lietopisiej, tom I str. 140, tom II str. 146. — Słownik geograficzny, tom VI str. 808.

Rodzina Monwidów posiada Murawicę w XVI. w.

Z powodu litewskiej rodziny Monwidów, która wyraźnie z nadania królewskiego posiadała w tej okolicy znaczne włości, mówi ów cenny autor z XVI. w. o wiekopomnym akcie unii horodelskiej, który wedle zdania naszego jest jednym z najpiękniejszych w historyi ludzkości. Najpiękniejszym dlatego, iż pamiętać należy, że rycerstwo polskie wzrosłe i wychowane w tradycyach Zachodu a ceniące tem samem swe klejnoty herbowe jako najdroższą spuściznę po przodkach, stokroć cenniejszą od ziemskich posiadłości, bo na tem jedynie opierała się wówczas wspólność i solidarność nietylko rodzin, ale i całych rodów, — przykładając swe pieczęcie do owego wiekopomnego aktu horodelskiego, dopuszczało tem samem na wpółdzikich Litwinów, wychodzących z bałwochwalstwa, do pełnego udziału i korzystania ze wszelkich przywilejów rodowych, uznając tych Litwinów za zupełnych braci herbowych. Rycerstwo polskie dawało tem samem dowód wielkiej miłości chrześciańskiej i głębokiego rozumu politycznego, bo wyraźnie przeczuwało nieobjęte korzyści, spływające na Polskę przez to tak solidarne połączenie z dziką, lecz potężną Litwą. To dobrowolne przyjęcie do własnych herbów, dokonane na samym początku XV. wieku, miało wówczas tak nadzwyczaj ważne znaczenie, że je dziś rzeczywiście nie jesteśmy w stanie należycie pojąć i ocenić. I tak na zjeździe horodelskim dumni Leliwici przyjęli do swego herbu rodzinę litewską Monwidów na mocy przywileju, który pozwalamy sobie tu w części dosłownie przytoczyć: *Nos Alexander, alias Vitoldus, de consensu Serenissimi Principis Domini Vladislai, Regis Poloniae, terrarum nostrarum Lithuaniae nobiles infra scriptos, quos ipsi Regni Poloniae nobiles, simul cum omnibus, qui ex eorum stirpe originem suam ducunt, ad fraternitatis et consanguineitatis consorcia receperunt, et primo nobilles Leliva Mongvidum Palatinum Vilnen. etc. etc.* [1]). Ogólny zaś przywilej podpisany był następnie: *Actum in oppido Horodlo, circa flumen Bug, in parlamento seu congregatione generali, die secundo mensis Octobris, anno 1413. Datum per manus Reverendissimi in Christo Patris Domini Episcopi Cracoviensis, supremi cancellarii Regni Poloniae, scriptum*

Przyjęcie na zjeździe horodelskim rodziny Monwidów do klejnotu herbowego Leliwitów.

[1]) My Alexander, inaczej Witold, za pozwoleniem Najjaśniejszego księcia Pana Władysława, króla polskiego, ziem naszych litewskich, szlachetnie urodzonych niżej wymienionych, których sama szlachta Królestwa Polskiego razem ze wszystkimi, którzy z ich rodu początek swój wiodą, do braterstwa i współpokrewnego związku przyjmują i najpierw szlachetnie urodzonego Leliwę Mongwida, wojewodę wileńskiego etc. etc.

vero per manus Cziolconis, canonici sandomiriensis, secreti nostri Notarii [1]. Zwracamy tu uwagę, że w tym akcie unii horodelskiej, wówczas w pierwszych latach XV. wieku, zjazd ten wyraźnie nazwano parlamentem, o co dziś, w końcu XIX. wieku, a zatem niespełna po upływie 500 lat, tyle narodów daremnie się dobija.

Otóż jeden z potomków owego Monwida, Mikołaj, miecznik w. księstwa litewskiego, a syn Piotra, kuchmistrza w. litewskiego, siedząc w zamku dorohostajskim, nadanym na Wołyniu przodkom jego przez króla Władysława Jagiełłę, bronił kraju tutejszego od napadu Tatarów w roku pańskim 1577. Ci szli, jak zwykle, od południo-wschodu; „przeprawili się przez Horyń, gdzieś między Jampolem i Łanowcami, przez dwie gacie (co znaczy groble), jak powiada autor Bartosz Paprocki, i zaraz rozpuścili swe zagony, paląc Suraż, Onoskowce (Onyzkowce), Borek (Borki), — na drugi dzień Szumsk, Mizuryńce. Trzeciego dnia przeprawili się po lodzie przez rzekę Ikwę między Dubnem i Tarokanowem i założyli kosz w Pohorełcach. Nazajutrz rozpuścili już zagony w górę po Ikwie. Jeden zagon przeszedłszy Wierzbę (Werbę), zwrócił się na Kasin (Kazin), Połezę (Pełezę) i Wilkowiję (Wołkowyje). Drugi zagon, niżej po Ikwie, na Koblin, Młynów, Morawicę (Murawicę) do Bratyna (Dobratyn) ku Targowicy. I tegoż dnia Iwań (wieś Iwanie), Młynów, Morawicę i wiele innych wsi popalili. Trzeci zagon szedł w górę rzeki Stukła (rzeka Stubło) na Mirohostrze (wieś Mirohoszcza) i inszych wiele wsi popalili, należących do Ołyki. Tenże sam zagon nazad wrócił się pod samą Ołykę do kosza, nad którym był starszym chan Karwul, którego półtorasta przyszło do Drohostaj, wsi bogatej, należącej do wojewody połockiego (wyraźnie postąpił Mikołaj Monwid z miecznikowstwa w. księstwa litewskiego na województwo połockie) [2]) i tam Tatarzy nocowali. Mając o nich sprawę wojewoda od szpiegów swych, dnia 6. marca 1576 r. we środę nad świtaniem z onymi tylko ludźmi swymi uderzył na nie, na końcu wsi; ale już wycho-

Mikołaj Monwid, miecznik w. ks. litewskiego, wstrzymuje w 1577 r. koło Dubna zagon tatarski.

[1]) Działo się w mieście Horodle, przy rzece Bug, w parlamencie, czyli ogólnem zebraniu stanów, dnia drugiego miesiąca października roku 1413. Dano za własnoręcznym podpisem Najprzewielebniejszego w Chrystusie Ojca, Pana Biskupa krakowskiego, najwyższego kanclerza Królestwa Polskiego; pisano i sprawdzono ręką Ciołka, kanonika sandomierskiego, sekretnego naszego notaryusza.

[2]) Rzeczywiście postąpił na województwo połockie 1573 r. nazwany w spisie wojewodów: Mikołajem Dorohostajskim herbu Leliwa. Niesiecki, stare wyd. tom I. str. 164.

dzili ze wsi do kosza, fortunną jednak z niemi miał bitwę. Wiele im plonu odjął i znacznych kilku ziemian olyckich: pogan było kilku, ale bardzo rannych" [1]).

To są własne słowa Bartosza Paprockiego z końca XVI. w. Wypisaliśmy tu umyślnie w nawiasie dzisiejszą nazwę miejscowości, wskazanych przez autora. Dowodzi to. jak te osady są dawne. kiedy były już osiadłe i zaludnione przed przeszło trzema wiekami. Znając dobrze tutejsze okolice, niemal śledzić można za tym tak szczegółowo tu opisanym zagonem tatarskim na Wołyniu. A ileż to było takich, o których historya zupełnie przemilcza. Każdy z nich jednak był okropną klęską dla biednego kraju i pozbawiał go kwiatu ludności, niemiłosiernie gnanej w jassyr.

Dorohostaje.

Wspomniane wyżej Dorohostaje, leżace o trzy wiorsty od Murawicy na trakcie łuckim, należały dawniej do Młynowszczyzny. W końcu zeszłego wieku poszły pod rozbiór. czyli tak zwaną kollokacyę. Około 1860 r. przeważną część tej dużej wsi posiadali dwaj bracia Frankowscy. za udział w powstaniu 1863 r. został im majątek skonfiskowany. Rząd uformował z tego tak zwaną fermę, którą w nagrodę zasług nadał około 1870 r. byłemu gubernatorowi wołyńskiemu, późniejszemu naczelnikowi miasta, czyli gradonaczalnikowi Petersburga, generałowi Gresserowi. Ten następnie skupił i drugie części tej kollokacyi. tak, że dziś po jego śmierci syn jego posiada cały majątek dorohostajski. bardzo donośny, bo położony w najlepszej glebie.

Berehy.

Od Murawicy Ikwa. zwraca się przykro. prawie pod kątem prostym na zachód. Na lewym jej brzegu widzimy wieś Berehy wśród urodzajnych łąk. należącą do majątku Smordewskiego Leduchowskich. Trochę zaś dalej, na prawym brzegu,

Dobratyn.

ogromna wieś Dobratyn, należąca dawniej do hr. Władysława Miączyńskiego. a dziś po jego śmierci niepodzielnie do jego synów Adama i Jana. Dobratyn to śliczny majątek. położony w najurodzajniejszej glebie tej części powiatu dubieńskiego. Dawniej były tu obszerne lasy dębowe: dziś. niestety, wycięte, a część ziemi rozkolonizowano pomiędzy Czechów.

Rudlew.

Nad obszernym stawem, po lewym brzegu Ikwy, wieś Rudlew. dziś rządowa. a dawniej należąca do monasteru OO. Bazylianów w Żydyczynie. Był to jeden z najdawniejszych monasterów obrządku wschodniego w tym kraju, położony

[1]) Herby Rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego, wyd. 1584 r. a później krak. wyd. Turow. 1858 r. str. 839—840.

poniżej Łucka nad Styrem, w uśmiechniętej, czysto wołyńskiej okolicy. Kroniki wspominają o Żydyczynie i o jego cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja już w 1227 r. Wtedy to miejsce było w wielkiej czci u ludu okolicznego. Kronikarz wspomina nawet, że Daniel, książę halicki, odbywał w tymże roku pielgrzymkę do Żydyczyna na pokłonienie się św. Mikołajowi [1]. Nie uniknął Żydyczyn ogólnej doli osad wołyńskich. Carzyk perekopski, Mengli-Girej, pustosząc te okolice w 1496 r., zniszczył miasteczko z okolicznemi wsiami, cerkiew z klasztorem spalił, a mnogi lud w jassyr uprowadził [2]. Klasztor tutejszy, jeden z pierwszych, przystąpił do unii i wyniesiony został do godności opactwa z archimandrytą, jako przełożonym OO. Bazylianów. Ksiądz opat żydyczyński był to wysoki dygnitarz na Wołyniu, władający rozległemi dobrami. Gdy się zaczęła srożyć nad krajem zawierucha Chmielnickiego, kozacy w 1655 r. zawładnęli klasztorem żydyczyńskim, zamieniając go na monaster wschodni-dyzunicki. Lecz już w 1668 r. wrócony on został Bazylianom, z których zgromadzeniem podzielał dalsze losy [3]. W końcu tegoż XVII. wieku Bazylianie posiadali w całym kraju do 50 klasztorów, podzielonych na dwie prowincye: ruską i litewską. W liczbie tych opactwa: żydyczyńskie, poczajowskie, dermańskie, dorohobuzskie i mieleckie na Wołyniu. Ale opaci stanowili wyższą hierarchię zakonną i podlegali tylko miejscowym swym biskupom i metropolicie, będąc zupełnie niezależni od prowincyałów, tak zwanych u nich protoarchimandrytów. Ci zawiadywali innymi klasztorami, zwanymi ihumeńskimi, to jest takimi, w których przełożony nosił tytuł superyora, czyli ihumena, jak n. p. milczański, zahajecki, huszczański, zahorowski, dwa klasztory w Łucku, pierwszy, tak zwany katedralny, a drugi bracki, lubarski, owrucki, krzemieniecki, klasztor w Stożku pod Krzemieńcem, w Strachłowie pod Dubnem, perekalski, poddubiecki we wsi Zimnem łuckiego powiatu. Klasztory we wsi Horodyszcze, Kołodczno, w Tryhurach, Biłołówce, Zwiniaczach, Krupcu i t. d. [4]. Wszystkie te, jak mówiliśmy wyżej, były to zwykłe klasztory ihumeńskie. Przy niejednym z nich były dwuklasowe, a niekiedy i kilkoklasowe szkoły, rozlewające światło zdrowej nauki pomiędzy średnią klasą szlachecką. Zamożniejsi

Monaster OO. Bazylianów w Żydyczynie, fund. 1227 r.

Najazd Mengli Gireja 1496 r.

Opactwo żydyczyńskie.

Szkoły bazyliańskie.

[1]) Zbornik lietop. t. I. str. 176.
[2]) Skarbiec Daniłów, tom II. str. 244.
[3]) W. Encyklopedya Orgielbranda, t. XXVIII. str. 1116.
[4]) Wołyń Batiuszkowa, wyd. 1888, str. 212—213.

bowiem ziemianie po kasacie Jezuitów woleli synów oddawać do szkół pijarskich. Umyślnie tu notujemy niektóre klasztory bazyliańskie, gdyż w ogóle dziś o nich się pamięć zaciera. Po ustanowieniu komisyi edukacyjnej powierzyła ona Bazylianom niektóre gmachy pojezuickie. Ci w drugiej połowie XVIII. wieku, ze znaną im gorliwością, odkryli na samym Wołyniu do 12 szkół sześcioklasowych z wykładem nauk wedle programu, przyjętego przez komisyę edukacyjną. Słynniejsze z nich były: lubarska, ostrogska, owrucka i włodzimierska. Jakich ludzi wydawali z pomiędzy siebie Bazylianie, dość wspomnieć o opacie owruckim, księdzu Ochockim, zesłanym w 1794 r. na Sybir do osady Pełym, lecz wkrótce ułaskawionym i wróconym do godności i honorów przez imperatora Pawła [1]). Dla zaprowadzenia ściślejszego nadzoru nad licznymi klasztorami, znajdującymi się w krajach Rzeczypospolitej, zwołał ksiądz arcybiskup metropolita, Jazon Smogorzewski, do Torokanowa w powiecie kobryńskim, gdzie był sławny monaster św. Objawienia, założony w początkach XVIII. wieku przez Leona Kiczkę, — walną kapitułę, czyli tak zwany przez Bazylianów sobór. Na tej kapitule uchwalono zamiast dwóch wyżej wspomnianych prowincyi, zaprowadzić cztery, a mianowicie: litewską, N. Trójcy, białoruską, św. Mikołaja, polską, Opieki N. Panny i rusko-halicką św. Spasa (Zbawiciela). Każda z tych prowincyi była pod rządem proto-ihumena, czyli prowincyała, a wszystkiemi zawiadywał po dawnemu proto-archimandryta, czyli generał zakonu [2]). Choć te szczegóły nie odnoszą się właściwie do biegu Ikwy, tu przez nas opisywanego, lecz jako nadzwyczaj ciekawe i mało komu znane, uważaliśmy za stosowne je tu umieścić.

Kapituła OO. Bazylianów w Torokanowie.

Pozostawiając na lewo małą wioseczkę Wełnicze, położoną na lewym brzegu Ikwy, dojeżdżamy drogą prywatną, prowadzącą wprost z Murawicy do miasteczka Targowicy, gdzie Ikwa, przepływając początkowo przez powiat brodzki w Galicyi, następnie przez powiaty: krzemieniecki i dubieński na Wołyniu, łączy się ze Styrem, prawym dopływem Prypeci, wpadającej, jak wiadomo, do Dniepru. Dziś Targowica to zwykłe wołyńskie miasteczko, mające 749 mieszkańców, należące do powiatu dubieńskiego i posiadające urząd gminny, szkółkę ludową, naturalnie cerkiew, synagogę żydowską, ruiny po kościele i klasztorze podominikańskim, fundacyi rodziny Leszczyńskich z pierwszej

Wełnicze.

Targowica.

[1]) Wołyń Batiuszkowa, wyd. 1888 r., str. 215.
[2]) W. Encyklopedya ilustrowana, t. VII. str. 200.

połowy XVII. w., browar piwny, kilka lichych jarmarków, jednem słowem wszystkie cechy małomiasteczkowego partykularza. W ostatnich latach Targowica stanowiła własność sukcesorów Strojnowskiego, lecz z powodu interesów familijnych sprzedaną została z wolnej ręki około r. 1870. Nabywcą jej został były prezes Izby sądowej kijowskiej, radca stanu Kołomejcew.

Obecni jej posiadacze.

Jednakże znajdujemy niejeden ciekawy szczegół z przeszłości tego wołyńskiego miasteczka. W 1451 r. nadaje król Kazimierz Jagiellończyk Targowicę Niemirze Bezanowiczowi, staroście łuckiemu. Później Targowica wróciła do skarbu Rzeczypospolitej, jako królewszczyzna. Dopiero w 1511 r. na prośbę i przedstawienie księcia Konstantego Ostrogskiego nadał Zygmunt I. Stary Targowicę z przyległemi wsiami: Rudlewem i Berehami, dworzanom królewskim, dwom rodzonym braciom, Fedorowi i Iwanowi kniaziom Koreckim. Jako posagowe wiano córki Iwana, księżniczki Hanny, wchodzi Targowica w 1545 r. w dom kniaziów Massalskich, którzy obowiązani są do utrzymywania jednej Horodni i do przysyłania stróżów na zamek łucki. W 1595 r. jest ślad procesu o Targowicę, prowadzonego przez kniazia Jarosza Massalskiego przeciw siostrze swej Annie, żonie Eliasza Telatyckiego. Dzieci zaś jej sprzedają w 1613 r. część należnych do nich dóbr targowickich kniaziowi Joachimowi Koreckiemu. Widzimy jednak, że drugą część Targowicy posiadał już dawniej, bo jeszcze w 1570 r. kniaź Bohusz Fedorowicz Korecki, ożeniony z Maryanną Czaplicówną. W roku 1625 widzimy Annę, córkę Samuela Koreckiego, zabitego w Stambule, i Katarzyny Mohylanki, poślubioną później Andrzejowi Leszczyńskiemu, właścicielką całej Targowicy, gdyż w tym samym roku stryj i opiekun jej, kniaź Karol Samuel Korecki, pożyczył dla niej od Zborowskiego 30.000 złp. na zaspokojenie wierzycieli ojcowskich i w imieniu swej synowicy i pupilki Targowicę oddał mu w zastaw. Już w 1669 r. dobra te były w posiadaniu Stanisława Kazimierza Bieniewskiego, wojewody czernichowskiego [1]). Na jego prośbę nadaje król Michał przywilej na trzy jarmarki dla miasteczka. Jest podanie, że w roku 1705 zimował tu Mazepa, a nie ma wątpliwości, że w następnym roku stał tu obozem król Stanisław Leszczyński. Ztąd bowiem d. 6. lipca 1706 roku datuje on swój manifest, zwołujący sejmik do

Historyczna przeszłość Targowicy.

Ks. Koreccy.

Kniaziowie Massalscy.

Leszczyńscy.

Bieniewscy.

[1]) Stan. Kaźm. Bieniewski herbu Radwan zm. 1675 r. Niesiecki, stare wyd. tom I. str. 201.

Rzewuscy.

Kamieńca na 27. lipca. Od Bieniewskich przechodzi Targowica do Rzewuskich [1], którzy ją sprzedali Strojnowskiemu, ojcu znanego senatora państwa rossyjskiego, Waleryana, z czasów porozbiorowych. Waleryan Strojnowski był autorem kilku cennych dzieł ekonomicznych, a za panowania Stanisława Augusta był już podkomorzym ziemi buskiej. Jako znany regalista, wybrany był Strojnowski z województwa wołyńskiego jednym z posłów na sejm czteroletni. W czasie trwania jego odznaczał się rozumem, wymową i świetną obroną nowo wprowadzonych na tym sejmie ustaw [2].

Strojnowski, senator.

Zakończenie.

Doprowadziwszy naszą wołyńską Ikwę od jej źródeł aż do połączenia się jej ze Styrem, szczęśliwi będziemy, jeżeli tą pobieżną historyczną, obyczajową monografią daliśmy poznać czytelnikowi choć nieznaczną część naszego pięknego kraju.

Józef Dunin - Karwicki.

[1]) Słownik geogr. t. XII. str. 169—170.
[2]) W. Encyklopedya Orgielbranda, t. XXIV. str. 228.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

III.
(Ciąg dalszy).

Osobliwem było zachowanie się ówczesnego rządu austryackiego wobec szkolnictwa żydowskiego. Podczas okresu terezyańskiego ustawy szkolne stosowały się do starożytnych wierzeń i obyczajów religijnych. Okres następujący rozciąga zasadę bezpośredniego przymusu szkolnego także na żydów, zakładają szkoły niemieckie dla żydów, z których programu nauki dla skaptowania pobożnych mas, upatrujących we wszelkiem zmodernizowaniu metody udzielania hebrajszczyzny herezyą, wyłącza się zupełnie naukę języka hebrajskiego i religii, podczas gdy w szkołach chrześcijańskich nauka przedmiotów świeckich ściśle połączona była z nauką religii. Po zupełnem niepowodzeniu eksperymentu specyalnych szkół dla żydów, owe szkoły rozp. z dnia 26. czerwca 1806 zwinięte zostały. Żydowskim ojcom rodziny zostawiono zupełną swobodę w wyborze sposobu nauki dla dzieci swoich. Dzieciom żydowskim wolno uczęszczać do szkół publicznych, muszą atoli zajmować tutaj osobne ławki [1]).

Co się tyczy wychowania mas, to żąda literatura haskali rozpowszechnienia rzemiosł, nauk praktycznych i rolnictwa. Tu i ówdzie

[1]) Stöger, I. 111.

spotykamy też u głównych reprezentantów haskali zrozumienie przyczyn, dla których żydzi zaczęli pogardzać rzemiosłem [1]. Z rzadką zaś jednomyślnością zalecają rolnictwo. Zajmowanie się rolnictwem powstrzymuje człowieka od zbytku i obżarstwa, które powoduje lenistwo i wszelkie inne złe, tudzież od handlu, połączonego z oszustwem i podstępem. Handel polega przedewszystkiem na pieniądzach, których wartość ciągle się zmienia, jest przeto narażony na rozmaite straty [2]. Niekiedy wyrywają się maskilim rzewne, z głębi serca pochodzące wyrazy, piętnujące wyłączne oddawanie się handlowi jako niemoralne, niewystarczające i szkodliwe. „*Müssen wir das Bild wieder auffrischen* — odzywa się autor odezwy do założenia towarzystwa rolniczego — *müssen wir wieder zurückkommen auf das glänzende Elend, auf den übertünchten Jammer, auf die haarsträubende Unnatürlichkeit unserer bisherigen Verhältnisse? auf des Judenthums weite Schacherbude? — Dem Handel verfallen sind die lernfähigen Jahre der frühen Jugend, sind die lehrreichen Jahre des gebeugten Alters: und wie Viele ihrer mögen sein, die weder Neigung noch Beruf, weder Mittel noch Talent dazu haben? wie Viele ihrer, die ihr ganzes Lebenlang mit unnatürlichen Elementen Kämpfen? — Sie müssen einen Credit erzwingen, den sie nicht verdienen, sie müssen einen Credit bewilligen, ohne etwas zu besitzen, sie müssen kaufen, was sie nicht verstehen, sie müssen verkaufen, was der Käufer nicht braucht. Dabei ist natürlich jede Minute ihrer und ihrer Familie Existenz von tausend und tausend Zufälligkeiten, von der Willkür der Menschen, so vieler, vieler Menschen abhängig!!!*“ Wobec tych ujemnych stron handlu, zapewnia rolnictwo każdemu pilnemu i statecznemu człowiekowi wystarczający dochód, tudzież możność poprawy stosunków po roku nieurodzajnym. Rolnictwo wzmacnia ufność w Bogu, zachowując ciało i duszę przy czerstwem zdrowiu. Ale wychować trzeba przyszłych rolników żydowskich nietylko w ten sposób, aby wydobyć mogli chleb powszedni i aby mieli odzież do okrycia ciała, ale trzeba im także dostarczać środków do uszlachetnienia serca i umysłu [3]. Ba, nawet jeden z najznakomitszych rabinów ówczesnych, R. Hirsch Chajot z Żółkwi, zapędza się do twierdzenia, iż tylko rolnictwo jest zdolnem wprowadzić

---

[1]) Por. Bochen zaddik, Prag 1838, str. 108—40.
[2]) Wiener Blätter 1851, s. 213.
[3]) Ibid. nr. 39—40. Dr. Duschak: der Ackerbau vom talmudischen Standspunkte.

żyda w życie społeczne [1]). Jednakże wszystkie te hymny pochwalne na cześć rolnictwa są tak jednostronne, tak dalece przypominają nam sielanki Gesnerowskie, tak dalece pozbawione są wszelkiej wzmianki o socyalno-ekonomicznej wykonalności, że wolno jest wnosić, iż panowie maskilim wiedzieli wprawdzie z własnego doświadczenia, co w handlu jest i dobrego i złego, ale o rolnictwie posiadali tylko literackie wiadomości. Praktycznym rezultatem tych poglądów o wychowaniu, rzemiośle, o naukach praktycznych i o rolnictwie była organizacya izraelickiej „*Freyschule*“ w Tarnopolu [2]), która, ściśle zastosowawszy się do potrzeb żydostwa, iście błogi wpływ wywarła na zewnątrz, a następnie izraelicka szkoła realna w Brodach i izraelickie towarzystwo rolnicze tamże, które w swoim czasie wywołało nadzieje najdalej idące [3]). Program tego towarzystwa wyszedł z pióra Ertera [4]). W Austro-Węgrzech podobne stowarzyszenia istniały jeszcze w Preszburgu i Pradze. Wzory tychże zakładów i towarzystw sprowadzono wówczas, jak w ogóle wszystkie idee haskali, z Niemiec. Do uprawy roli zachęcały podobno założone w owych czasach osady żydowskie w Rosyi południowej. Założenie osad żydowskich stanowiło przy końcu XVIII. w. i w pierwszej połowie XIX. w. jeden z najbardziej ulubionych projektów rządów życzliwie dla żydów usposobionych. W ósmym dziesiątku lat zeszłego wieku zaprojektował rząd kolonizacyę Galicyi przez żydów na wielką skalę. Liczne rodziny żydowskie utraciły były właśnie w skutek zarządzonego wydalenia ich z karczem wszelkie utrzymanie, chciano zatem zapewnić im nowe źródła zarobkowania, „aby odciągać ich od faktycznego monopolu handlu i połączyć ich pod względem interesów z innemi klasami ludzi“ [5]). Wydał się ten projekt tem łatwiejszym do wykonania, że około roku 1787 prawie połowa rolnej gleby w Galicyi odłogiem leżała, tak że nie wahano się chwycić się środka przymusowego osiedlania błąkających się po kraju cyganów [6]). Jednakże projekt ten filantropijny zupełnie zbankrutował i zbankrutować musiał z następujących powodów: żyd wskutek oryginalnej kultury swojej miał pod każdym względem wyższe potrzeby, aniżeli ówczesny chłop galicyjski, który według wyrażenia się Stögera żył jeszcze

---

1) Ibid. nr. 36.
2) Bikkure haitim 5581 (1821), str. 141.
3) Ibid. 5582 (1832) str. 182. Stöger I., 127 i n.
4) Hazofeh, str. 131.
5) Stöger, I., 155.
6) Ibid. I. 158.

„in der Kindheit der Bedürfnisse“ [1]. Był on po największej części powiernikiem i plenipotentem swego dziedzica, którego poddanym, niezliczone ciężary ponosić mającym, w myśl ówczesnych ustaw, odrazu stać się miał. Jako najlepsze ziemie dla założyć się mających osad żydowskich zalecano Galicyę i Węgry. Potrzeby osad żydowskich pozaeuropejskich jeszcze nie odczuto wtedy. Odezwa Mardochaja Emanuela, byłego konsula Stanów zjednoczonych w Tunisie, który około 1827 roku piastował godność szeryfa w Nowym Yorku, wystosowana do żydów wszystkich części świata, aby wyemigrowali do nowo założonego w Ameryce północnej miasta Nowego Araratu, mającego dać początek nowemu stanowi żydowskiemu, w Austro-Węgrzech poklasku nie znalazła. Zdający sprawę o tej odezwie w *Bikkure haitim*, J. Jeitels, dodaje od siebie następującą uwagę: „Bracia moi, synowie Izraela! Zostańmy w naszym dobrym kraju, służmy i oddawajmy cześć Bogu, królowi naszemu, rozkazów panującego naszego przestrzegajmy — łączmy się jednem przymierzem z narodami, wśród których mieszkamy, postępujmy według nich, aby nabyć poznania i uczynić, co dobre i sprawiedliwe wedle woli panującego naszego. (*Bikkure haitim*, 5587, = 1827, str. 45).

Jednym z najważniejszych motywów literatury haskali była walka przeciw zwyczajom religijno-wyznaniowym wśród kół konserwatywnych panującym, przeciw talmudowi, rabinom i chasydyzmowi, tudzież dążność do zaprowadzania reform we wszystkich dziedzinach życia, przedewszystkiem zaś życia religijnego. Co się tyczy obserwancyi żydowskich, t. z. „minhagim“, wraz z talmudem krystalizacyę owych zwyczajów stanowiących, to literatura haskali poznała się bardzo dobrze na ich podziale i celu ostatecznym, upatrywała jednakże w nich nie tylko zbyt częste pomyłki (co przytrafia się zresztą i najdoskonalszym sprawom ludzkim), ale także dowolność i oszustwa ze strony pojedyńczych indywiduów. Zapoznali maskilim w tym wypadku następującą cechę główną „minhagim“ żydowskich: „Minhagim“ żydowskie są wytworem żydowskiej historyi, żydowskiego charakteru ludowego; są one czemś koniecznem, organicznem, z tajników bytu narodowego początek swój wywodzącem. Są one po największej części ciągiem dalszym pierwotnego życia narodowego, dalszem rozwijaniem minionej wielkości w duchu i rozpamiętywaniu. Przykład podobnego zjednoczenia się świetnej, acz winy niepozbawionej przeszłości z pełną dla przeważnej części społeczeństwa smutku teraźniejszością wskazuje nam polski romans historyczny wieku

---

[1] Ibid. I. 162.

XIX., począwszy od niezgrabnych, pisanych po niemiecku prób Bronikowskiego, a skończywszy na księciu romansopisarzy polskich, Henryku Sienkiewiczu. U żydów zjednoczenie to przeszłości z teraźniejszością odbywa się za pomocą aktów symbolicznych, za pośrednictwem uczynków, wprawiających wszystkie siły umysłowe w ruch. Z walką przeciw dawnym zwyczajom ściśle połączona jest walka przeciw rabinom. Rabini — to arystokracya żydowska. Walka przeciw nim odpowiada walce innych narodów nowoczesnych przeciw arystokracyi i klerykałom. Maskilim, którzy bez tchu pędzili naprzód, chcąc żydowstwo przedewszystkiem zastosować do ducha czasu, jakoteż do ogółu nieżydowskiego, musieli koniecznie potknąć się o rabinów, o owe żywe mury obronne zwyczaju, judaizmu historycznego, zwłaszcza judaizmu powstałego pod wpływem diaspory. Maskilim zarzucają rabinom dumę, chciwość, brak serca, czczą chęć dysput, zagłębianie się w martwych księgach, tudzież wstręt do emancypacyi. Jeżeli się zważy okoliczność, że maskilim, przeważnie w wielkich miastach mieszkający, mieli tam rabinów okręgowych przed oczyma, którzy odznaczając się majątkiem i pochodzeniem, dzięki przywilejom im przez rząd udzielanym mieli moc i sposobność uciskania ludu, jeśli się zważy dalszą okoliczność, iż niektórzy z pomiędzy starszych przypominali sobie bł. p. rabinat krajowy [1]), który na krótki czas zabłysnął był na horyzoncie galicyjskim, a którego członkowie nadużywaniem swojego urzędu tyle nieszczęścia spowodowali, wtedy walkę tę pojmiemy. Nie daje się też zaprzeczyć, że wszechwładnie panujący wtedy wśród żydów polskich „pilpul“ [2]) nie był niczem innem, jak pieniactwem i zamiłowaniem szlachciców polskich do sporów i najazdów, przesadzonem na grunt rabiniczny. Nie chodziło owym junakom rabinicznym, „pilpul“ uprawiającym, o prawdę, lecz o łechtające uczucie odniesionego zwycięstwa. Że biedny, uciskany lud ich sofistyczne, naciągane, chimrot [3]) krwawym potem opłacać musiał, — to mało ich obchodziło. Jest też prawda, że przeważna część rabinów ówczesnych wbrew zasadzie kardynalnej talmudu, według której „mycwot“ [4]) życie wspierać, utwierdzać i uświęcać powinny, swiat doczesny uważali jako olbrzymi „Bet-hamydrasz“, w którym jedynem zajęciem człowieka powinno być wykonywanie „mycwot“, nawet gdyby wykonywanie to jego siły przewyższyć miało. I tak zdarzało się rze-

[1]) Kochbe Jechak, zeszyt 18, r. 1853, str. 53.
[2]) Pilpul (pieprz) = kazuistyka rabinów polskich.
[3]) Chimrot = obostrzenia przepisów rytualnych.
[4]) Mycwot = przykazania, obowiązki.

czywiście, że liczni rabini opierali się emancypacyi, ponieważ uważali ją za szkodliwą dla wykonania przykazań judaizmu. „Hacholez“ zarzuca im także klerykalizm, — z niemiecka „*Pfaffenthum*“, udowadniając, iż w owych krajach, gdzie duchowieństwo katolickie ma przewagę, i rabini zbyt hojnie szafują „cherem“ „szamtaj“ i „nidui“ [1]) któremi najczęściej najdzielniejsi i najuczeńsi ludzie za nieco wolnomyślniejsze poglądy dotknięci bywają, przez co z ojczyzny uciekać muszą. Takim uciekinierem był także wspomniany już Izrael Zamość, nauczyciel Mendelsohna. Ponieważ zaś i w dawnej Polsce duchowieństwo, jako żywioł najbardziej ucywilizowany, najwyższe znaczenie posiadało, to i rabinów w wielki zasób władzy i wpływu zaopatrzono, które pomimo zmiany ustawodawstwa aż do późniejszej epoki haskali nietkniętemi zostały. Przytem pośród pojedynczych rodów rabinicznych wytworzyła się była prawdziwa arystokracya, posiadająca wszystkie zalety i wady wszelkiej innej arystokracyi. Zdarzyło się też wówczas, iż „W n u k i“ — wyraz utworzony przez lud żydowsko-polski na oznaczenie niezasłużonych, ze sławy przodków się tuczących paniczów — darmozjadów — przywłaszczyli sobie przewodnictwo w niektórych gminach i lud tyranizowali. Ustanowieniem wyżej wspomnianego rabinatu krajowego miała arystokracya ta przez szeroko rozgałęzioną rodzinę pierwszego rabina krajowego i zwolenników jego nabrać nowych soków żywotnych i większego niż dotąd znaczenia. Zebrali się tedy ówcześni magnaci żydowscy — t. z. „gewirim“ i utworzeniem związku, czyli „Konfederacyi“ (część dawnej Polski żywcem przeniesiona w czas biurokracyi austryackiej), sprawili ku wielkiej szkodzie żydowstwa, cierpiącego od owego czasu w skutek braku wszelkiej centralizacyi, że ową jedyną w swoim rodzaju instytucyę zwinięto. Był także jeszcze w pamięci wszystkich rzucony przeciw maskilim przez nadrabina J. Ornsteina „cherem“ [2]), który rzeczywiście dla maskilim całego kraju spowodował liczne sekatury i prześladowania, stopniujące się czasem do zniszczenia szczęścia całych rodzin. Nie mieli zaś słuszności maskilim w tem, że generalizowali, że rozciągali swoje zarzuty i na owych rabinów-głodomorów, większość stanowiących, którzy za nędznę płacę tygodniową 3—5 złr. narażeni bywają przez całe życie na kaprysy okrutnych i nieokrzesanych „takifim“ [3]) małomiasteczkowych. Używają też maskilim przy omawianiu stosunków żydowsko-polskich oklepa-

[1]) Klątwa, interdictio i excommunicatio.

[2]) Klątwa.

[3]) Uzurpatorowie.

nych, od połowy XVIII. wieku u francuskich i niemieckich postępowców spotykać się dających frazesów o wrzekomych oszustwach i podstępach kapłanów, które miały spowodować wszelkie w dziejach nieszczęścia, przyczem zapominają, że i w najgorszych czasach samowoli rabinów każda gmina żydowska posiadała pewną ilość mężów uczonych i niezawisłych, których orzeczenia pod względem religijnym i rytualnym tak samo zaważyły na szali, jak orzeczenia rabina samego. Wskutek tychto uprzedzeń wymagają maskilim od rabinów rzeczy, którym za najświetniejszych czasów bytu narodowego nawet sam wielki kapłan nie byłby mógł podołać, zapominają atoli o rzeczy najważniejszej: o postulacie wielkiej i obszernej wiedzy w dziedzinie talmudu. Jak rabinom, tak i chasydyzmowi coś się oberwało!

Chasydyzm i rabinizm, dopiero co jako zacięci wrogi nawzajem się zwalczając, zawarły przymierze zaczepno-odporne przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw haskali, która już powierzchownością swoją jako nieżydowska się zadokumentowała. „Megalle temirin“ [1]) przekazał nam klasyczne dokumenta, udowodniające, jak niejeden z pomiedzy ówczesnych rabinów formalnie czołgać się musiał przed coraz bardziej potężniejącymi „cadykami“, jeśli chciał gdziekolwiek lepszej synekury się dochrapać. Naturalnie zarzucają maskilim owym „sprawiedliwym“ oszustwo i umyślne wprowadzenie w błąd mas; wiernym zaś wytykają wprost bałwochwalstwo. Mało który z pomiędzy maskilim poznaje, iż początki chasydyzmu były reakcyą przeciw wzmagającemu się formalizmowi rabinów. Każdy reprezentant literatury haskali, z wyjątkiem pod każdym względem uwagi godnego J. S. Bicka z Brodów, wyraża się o chasydach z głęboką nienawiścią i pogardą, nie wyjmując Salomona Leiba Rapaporta. Czepiają się autorowie postępowi zwykle powierzchownej strony chasydyzmu, aby wynajdować materyał dla szyderstwa. Rzadko się zapuszczają w prawdziwe zbijanie zasad kardynalych, gdzie zaś coś podobnego próbują, postępują a la Eulenspiegel, biorąc obrazy poetyczne lub abstrakcye w brzmieniu dosłownem. Rozumie się, że maskilim ciskają także gromy oburzenia swojego przeciw wszelkim objawom nabożeństwa żydowskiego, które obrażają wzrok i nerwy ludzi nowoczesnych, więc przeciw głośnemu modleniu się, recytowaniu niezliczonych „piutim“ [1]) i t. p. Wymagają oni i tutaj piękności i zastosowania się do gustu europejskiego.

---

[1]) Odkrywacz tajemnic.

[2]) Piut, piutim = pieśni hebrajskie na dni uroczyste.

I ta walka, podobnie jak wyżej wspomniane jest odgłosem równocześnie w Niemczech odgrywających się sporów religijnych i reformacyjnych, ale z tą różnicą, że w Niemczech prawie wszędzie z tych sporów praktyczne skutki wynikały. Słowu towarzyszył czyn! W Galicyi rezultaty praktyczne sporów postępowców w sprawie reformy nabożeństwa były nader szczupłe. — Razem wszystkiego dwa „temple“: w Tarnopolu i we Lwowie. Za to były tutaj potyczki literackie tem zaciętsze, o ile przeciwnicy odpowiadali nie tylko literackimi artykułami, lecz pięścią, trucizną i puginałem [1]). Tylko wykształceni żydzi niemieccy, u których pomimo niskiego stanowiska obywatelskiego panował śród szerokich warstw ogólny dobrobyt, pozwolić sobie mogli na taki zbytek, jak walki za idee. W sporach galicyjskich chodziło pomimo częstych wówczas frazesów, jak n. p. „walka światła z ciemnością“ i t. d. o rzeczy najrealniejsze, przedewszystkiem o dominujący wpływ w gminach, który maskilim przy pomocy organów rządowych przywłaszczyć sobie zamierzali, tudzież o mnóstwo „parnosses“ [2]), któreby dla pobożnych przepadały, gdyby „Niemcy“ [3]) wzięli górę. Ci byli przecież głównymi konkurentami przy obficie rentującej się dzierżawie podatku od mięsa i od świec szabasowych! Zakładanie szkół?! To zada cios śmiertelny tysiącom melamedom! Temple, kazania i chór? A co się stanie wówczas z rabinami, „chazanami“, „szamesami“ i resztą t. z. „Klej kodesz“? [4]).

We wszystkich tych wypadkach reforma nie była rzeczą lepszą, faktycznym potrzebom większości ludności odpowiadającą, lecz rzeczą odmienną, obcą, nieznaną. Stąd zacięty opór przeciw niej. Do tego wszystkiego przybył jeszcze, żebym tak się wyraził, czynnik narodowy. W gładko ogolonym, eleganckim, „niemieckim“ duszpasterzu, żyd polski nie mógł rozpoznać żyda! Tenże więc miał być jego duchwym przewodnikiem? Że ludność żydowsko-polska nie była przeciwną ani kazaniom, ani kaznodziejom, tylko że była przeciwną właśnie tym kaznodziejom, dowodem tego jest instytucya domorosłych kaznodziejów t. z. „Mochichim“, „darszonim“ i „magidim“ [5]), których początki sięgają reakcyi przeciw oschłości i chło-

---

[1]) Mam tu na myśli walkę między „ortodoxami“ a „maskilim“ we Lwowie, w ciągu której pierwszy kaznodzieja lwowski, Abraham Kohn, wraz z całą rodziną struty został (1848).

[2]) Parnosses = gałęzie zarobkowania.

[3]) Niemcami nazywa lud żydowsko-polski wszystkich postępowców.

[4]) Klej kodesz = naczynia święte, personal zajęty przy służbie bożej; chazan = kantor; szames = posługujący itd.

[5]) Karcący, kaznodzieje, wykładający.

dowi ustroju rabinatu w początku XVIII. wieku. Pierwszy zakon polsko-żydowskich chasydów liczył wielu takich kaznodziejów pełnych temperamentu i natchnienia, którzy w ówczesnym świecie żydowskim wielką wywoływali sensacyę. Na tem miejscu dla charakterystyki czasu jeszcze uwydatnić wypada, że i w sprawach czysto wyznaniowych „maskilim" reformować chcieli za pomocą rządu, „przyjaciela światła" i „postępu". Nie chcę też pozbawić potomności streszczenia dekretu nadwornego Ces. Franciszka I. z dnia 23. stycznia 1820, wydanego snać za podszeptem maskilim a wyrażającego życzenie, *„dass überall in Österreichs Staaten, wo Israeliten wohnen, die unartige Verwilderung, die sich leider in Bethäusern und Synagogen hineingeschlichen, ausgerottet, der rechte Geist in der Gottesverehrung mittelst eines anständigen Gottesdienstes eingeführt werden soll"*. *„Und von diesem Augenblick an"* — dodaje od siebie referent w *„Allgem. Zeit. des Judenthums* (II. str. 51.) — *als diese allerhöchste Willensäusserung bekannt wurde, unterlag keinem Zweifel mehr, welcher Weg einzuschlagen sei"*.

W ciągu opisanych walk zapał maskilim w sprzątaniu wszelkich tam, któreby mogły powstrzymać zbliżenie się żydów do nieżydów, był tak wielki, iż spostrzegali w pierwszych tylko strony ujemne, w ostatnich tylko strony dodatnie. Wskutek tego poglądy ich o przyczynach nienawiści do żydów są i naiwne i nienaukowe. Według większości literatów — maskilim powodem nienawiści ku żydom jest przedewszystkiem: trzymanie się uporczywe przestarzałych „minhagim" i „mycwot", zabobon i nienawiść ku oświacie ze strony żydów samych [1]). Co zaś najbardziej nienawiść tę ku żydom powoduje i zaostrza to — dziwny strój żydowsko-polski. Porusza się zatem w literaturze haskali ogromny, obecnie komiczne wrażenie sprawiający aparat erudycyi talmudycznej i świeckiej, aby dowieść, że: 1. Żaden przepis religijny nie nakazuje żydom odróżniać się strojem od nieżydów; 2. Strój żydowsko-polski jest to właściwie dawny strój chłopów polskich, narzucony żydom przez magnatów zaraz po imigracyi ich do Polski; 3. Strój ten rozdziela żydowstwo na dwa przeciwne sobie obozy, siejąc obłudę i brak miłości [2]). Dziwna też była wojna wybuchła w ówczesnych gazetach żydowskich z powodu owego punktu memoryału Rab. Deutscha, który zalecał przymusowe zniesienie stroju „polskiego" i zaprowadzenie „niemieckiego". Niektórzy sądzili, iż przymus ten wyhoduje tylko męczenni-

[1]) Por. Kochbe Jechak, zesz. 26, str. 54.
[2]) Ibid. zesz. 1 str. 33, Wiedeń 1845 i zeszyt 4 str. 12.

ków; lepsze poglądy i stosunki spowodowane bywają tylko regularną nauką szkolną, kazaniem z ambony, dobrym przykładem, łagodnością, godnością zachowania się i cierpliwością. Inni znowu oświadczają się wprawdzie przeciw jawnemu przymusowi, dają atoli do zrozumienia, iż nie byłoby tak niepraktycznem, gdyby nakładano na strój żydowski osobny podatek a uparcie obstających przy głupocie swojej i stroju swoim wykluczano z posiadania niektórych praw obywatelskich [1]). Dla wierności historycznej zaś skonstatować wypada, iż przymus stroju *(Kleiderzwang)* nie jest wcale wynalazkiem moskiewskim, ale wyrósł na glebie absolutyzmu austryackiego. „*Judenordnung*“ z roku 1789 zobowiązała żydów zrzucić strój polski i ubrać się po niemiecku. Jedynie rabinom przyznano przywilej dalszego zatrzymania stroju, dotąd używanego. Zmiana ta miała nastąpić z rokiem 1795, z powodu zaś interwencyi deputacyi galicyjskiej u Leopolda II. nie uzyskała sankcyi prawnej. (Jost. X., I. str. 383).

Natomiast byli prawdziwi maskilim przeciwnikami wszelkiego reformowania przymusowego. Zdrowy zmysł ludu już sam sobie wynajdzie, czego mu potrzeba. Spory we własnym obozie wywołują tylko radość wrogów, pozbawiają zaś społeczność żydowską sympatyi narodów - gospodarzy [2]).

Jeżeli zaś prawdziwi maskilim byli każdego czasu przeciwnikami wszelkiej reformy przymusowej, to śród innych, zwłaszcza śród maskilim galicyjskich miast, graniczących z Prusami, już wcześnie dojrzało przekonanie, że największem złem w życiu gmin, to indyferentyzm. Zaczynają więc uwydatniać piękne życie rodzinne, zgodę, niedupuszczającą, żeby jeden ukrócał zarobek drugiego, tudzież wesołość i prawdziwą bogobojność chasydów i znajdują nawet słowa uznania dla owych z pomiędzy „cadykim“, którzy otrzymane „pidjonim“ [3]) śród biednych zwolenników rozdzielają. „*In den deutschen Gemeinden*“ — tak kończy jeden z owych w mowie będących, jasnowidzących maskilim rozprawę swoją: „*Über Schatten und Lichtseiten des Chassidesmus*“ — „*wo man von dem Allem nichts sieht, predigt der Herr Doctor der Philosophie und Theologie in sehr gewählten Sätzen, im schönsten Idiom, verstösst nie gegen die Grammatik, Rhetorik, Homiletik, Exegetik und Hermeneutik, und gestikulirt mit*

---

[1]) Por. Wiener Blätter 1851, nr. 59 (s. 312).

[2]) Por. Kerem chemed, V. str. 251.

[3]) Pidjon, pidjonim = okup; tak nazywają się datki pieniężne, które „Caddikim“ pobierają od wiernych.

schönem Anstande, wie ein Jünger Polyhymnias und die Herde verlässt voll Bewunderung ob der hohen Gaben ihres Seelenhirten das Gotteshaus, macht ihm reichliche Geschenke, die hier zu Lande nicht Pidjonim heissen, glaubt aber dann auch für die Religion und das Gewissen genug gethan zu haben. Nun sind wir wieder indifferent. wie vor der Predigt, reissen unserem Bruder das Brod vom Munde, verschwenden unser und anderer Leute Geld. nicht an Rabbis, diese Betrüger, Beutelschneider und Industrieritter, aber an Tänzerinnen mit wunderlich schönen Beinen und kleinen Füsschen, an Restaurateurs und wie diese ehrlichen Zünfte alle heissen mögen, nicht um einen Sitz im Paradies zu erkaufen, denn daran glauben wir nicht, nicht um uns vom Fegefeuer loszukaufen, denn ein solches gibt es nicht". (Wiener Blätter, 1851, S. 132).

Że objawy zwrotu tego w opinii maskilim nie zostały odosobnionymi, dowodem tego jest ta okoliczność, iż najbardziej utalentowany z pomiędzy galicyjskich epigonów haskali — dziś jeszcze żyjący M. D. Brandstädter w Tarnowie — biczem satyry swojej chłoszcze zarówno postępowców jak i chasydów. Teraz już grunt był podatny na siejbę miłości do całego żydowstwa, będącej cechą charakterystyczną najnowszej epoki literatury nowohebrajskiej w Rossyi.

Zanim zaś przejdę do scharakteryzowania czasopism hebrajskich i głównych ognisk postępowców, objaśnię jeszcze niektóre właściwości galicyjskiej literatury haskali. Przedewszystkim wpada w oczy, że galicyjska literatura haskali, jak zresztą także literatura chasydów i „misnagdim" jest literaturą, pisaną przez mężczyzn dla użytku mężczyzn. Dziwna ta okoliczność łączy się ściśle z przeszłością. Praca nieprzerwana nad odbudowaniem bytu narodowego w formie praw, rytuałów, badań nad każdą literą tory, nakoniec walka przeciw burzom zewnętrznym, obwarowanie i odgraniczanie — co było jak wiadomo albo przedmiotem żydowskiej literatury, albo na kierunek jej wpłynęło — wszystko to było pracą stosowną tylko dla mężczyzn. Dziedziną kobiety pomimo współudziału jej w utrzymaniu bytu narodowego było życie domowe. — Dalszą właściwością galicyjskiej literatury haskali jest jej ciasny zakres, jest ubóstwo pod względem tematów bezpośrednio z życia zapożyczonych. Tylko proza odbija w sobie nastrój owego czasu. ale jest to tylko nastrój przez ową epokę śród żydów wywołany, ale nie jest to w zupełności ogólny nastrój owego wielkiego czasu przebudzenia się narodów, nastającej „wiosny narodów". Powodem tego zjawiska były i stosunki cenzuralne i nadzwyczajna nędzota stosun-

ków życiowych ówczesnych żydów galicyjskich. Wielka, imponująca walka, którą żydzi niemieccy o emancypacyę swoją staczali w dziedzinie literatury i życia publicznego w hebr. literaturze haskali galicyjskiej prawie żadnego odgłosu nie znajduje. Stało się i to bądź z powodu cenzury, bądź z powodu niestosowności języka hebrajskiego do prowadzenia podobnych walk, bądź też dlatego, że opisana walka przeciw brakom życia żydowskiego wszystkie siły maskilim absorbowała, bądź nareszcie z tego powodu, iż byli oni święcie przekonani, że na prawa trzeba dopiero zasłużyć sobie przez oświatę, miłość postępu i szyk prawdziwie europejski. W wewnętrzny świat uczuć jednostki ani proza, ani poezya nie zapuszcza się. Proza i poezya owego czasu opisują dość zręcznie zjawiska natury, zaś w opisach uczuć ogólnych, a więc i miłości, trzymają się szablonu owych literatur obcych, które naśladują pod względem treści, formy i mody. We wszystkich sprawach głównych maskilim są uczniami Niemców, co twierdzić można też o ówczesnej młodzieży nieżydowskiej. Kant i Hegel byli najulubieńszymi filozofami, Schiller najulubieńszym poetą. Nie tylko koryfeusze hebrajskiej literatury haskali — Letteris, Rapaport, Erter, — ale także i *dii minorum gentium* rozpoczynają swoją poetyczną karyerę tłómaczeniem poezyi Schillera. Jako ogólną zasadę zaś tu postawić można: Nie to, co literaci - maskilim opisują, charakteryzuje ich ale to, czego nie opisują bo go nie znają. Nie opisują rzeczywistej miłości między mężczyzną a kobietą (o tłómaczeniach i naśladowaniach tu mowy być nie może), nie opisują rozkoszy życia, nie opisują wina — skądże mieliby to wszystko poznać ci, którzy w 13. roku życia już byli żonatymi, w 20 roku zaś już przygnębionymi ojcami rodzin? Ale opiewają cześć małżeństwa starożydowskiego jako rodzica i tęgich ludzi i tęgich charakterów [1]), opiewają, a to dość często tonem starobibliinym, cześć Boga, (temat prastary poezyi żydowskiej), jakoteż powszednie objawy życia przyrody, która synom ciasnego i ciemnego ghetta, odrazu na widownię europejskiego życia występującym, zjawiła się jako coś nowego, nieznanego, boskiego. Opiewają więc poranek, wieczór, pory roku, życie wieśniaków. Gdy atoli poeci nasi w pierwszym okresie zachowują się wobec natury tylko podziwiająco, niejako ponad nią stojąc, to postępują w drugim okresie do symbolicznego ożywiania przyrody, przyczem udaje się niektórym (Seidmann, Samuely) wyzuwać się z ogólnego szablonu i uchwycić niektóre rysy natury rodzimej, krajowej. Opiewają dalej literaci żydowscy zdrożności nędznego środowiska, w którem się obracają, walczą o to, co być powinno, przeciw temu, co się w ich myślach i uczuciach już przeżyło. W swoim

zaś ciasnym zakresie tworzy galicyjska literatura haskali rzeczy wielkie i wykończone pod względem formy i treści. Nie zapuszczają się wprawdzie, jak powiedzieliśmy, w świat uczuć jednostek, ale pomimo to wszystkie poważne utwory tej literatury poczęte są z głębokiego przekonania i wywodzić się dają z indywidualnego uzdolnienia tudzież z indywidualnych losów życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Słowa wieszcza wcielają się w życie. Ten, który przed kilkudziesięciu laty powiedział, że kocha i cierpi za miliony, staje się obecnie milionem istotnie. Imię jego było w dniach ostatnich — a ufajmy i wierzmy, że będzie odtąd na zawsze — na ustach milionów; milion serc uderzało żywiej, rozgrzanych czcią i pietyzmem dla wielkiego poety; miliony rąk krzątało się, aby uroczystości, urządzone na pamiątkę wieszcza, wypadły godnie i poważnie. I wypadły poważnie i godnie, a choć odgłos strzałów moździerzowych i wiwatów radosnych szybko przebrzmiewa, nie pozostawiając po sobie nic, jak tylko coraz bardziej milknące w oddali echo, tutaj niema obawy, aby znaczenie i wrażenie uroczystości zniknęło wraz z ostatniem echem jubileuszowych festynów, bo nie chęć błyskotliwych i hałaśliwych efektów je stworzyła, lecz gorąca miłość dla poety i jego ideałów. Ona to sprawiła, że jakby różdżką czarodziejską dotknięta cała nasza ziemia od dalekich kresów gdzieś na Multanach aż po źródła i ujście Wisły rozbrzmiewała i rozbrzmiewa jednem uczuciem i jedną myślą, że książki, życiorysy i wizerunki poety zbłądziły istotnie aż pod włościańskie strzechy, że jego myśli i jego idee stały się istotnie własnością narodu całego, że największy wieszcz narodu stał się „arką przymierza“, która połączyła we wspólnej myśli wszystkie stany, zawody, stronnictwa. A co w miłości jest poczęte, jest dobre i błogosławione, — to też i to poruszenie, które uroczystością Mickiewiczowską obudzone, ogarnęło całą ziemię, zaglądnęło do jej zapomnianych zakątków, wstrząsnęło wszędzie umysłami, obudziło w nich świadomość narodowego bytu i miłości ojczystych czynników, wzmocniło poczucie łączności narodowej i uszlachetniło swym dodatnim wpływem uczucia i umysły mas, — dobre jest i błogosławione wyda owoce. *Quod felix, faustum, fortunatumque sit* — dla sprawy publicznej.

Przystępujemy do opisu obchodów; z wyjątkiem Lwowa, jako głównego miejsca uroczystości, opisy te muszą wypaść w jak największem streszczeniu. Na razie zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do opisu uroczystości lwowskich.

Obchód we Lwowie.

Obchód we Lwowie obejmował dwa dni: sobotę, d. 21. popołudniu, i cały dzień następny, niedzielę, 22. maja.

Sobota. Uroczystość rozpoczęła się w sobotę o godzinie 7 wieczorem obchodem w budynku „Sokoła". Ogromna sala zajęta w jednej części przez potężną estradę, ozdobiona była pięknie zielenią, draperyami i emblematami narodowymi. Na estradzie naprzeciw drzwi wchodowych, pod namiotem z purpurowego aksamitu ustawiony był biust poety; portret jego, pędzla p. Wł. Czechowicza, zawieszony na aksamitnych tkaninach ponsowych, zdobił główną ścianę. Sala o naznaczonej godzinie zapełniła się po brzegi zaproszoną publicznością. Byli tam wszyscy, którzy zajmują we Lwowie wybitniejsze stanowiska: reprezentanci władz, instytucyj i korporacyj, a na tle uroczystych strojów męskich żywemi barwami rysowały się jasne toalety przybyłych licznie pań.

Pierwszy rząd foteli zajęli: JE. Namiestnik Leon hr. Piniński, JE. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, JE. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki z małżonką, ksiądz biskup Józef Weber, prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski, wiceprezes Wydziału krajowego p. Antoni Chamiec, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent wyższego sądu kraj. dr. Jan Dylewski, posłowie lwowscy do Rady państwa dr. Piętak i dr. Dulęba, dyrektor dr. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydenci m. pp. Schayer i Michalski, rektor Uniwersytetu dr. Rehman, liczni profesorowie Uniwersytetu i Politechniki i t. d., i t. d.

Wkrótce po godzinie 7 wszedł na estradę prezes komitetu jubileuszowego, dr. Antoni Małecki. Ozdobiony odznaką *Litteris et artibus*, czcigodny wicekurator zakładu Ossolińskich wypowiedział następującą przemowę:

„Zdarza nam się od czasu do czasu sposobność uczestniczenia w uroczystych obchodach, urządzanych z powodu rocznic wypadków w przeszłości naszej pamiętnych. Nikt nam nie zarzuci, żebyśmy w okolicznościach takich zbierali się jedynie dla dogodzenia narodowej dumie, choćby nawet godziwej dumie. Albowiem bywa nieraz tak, że takie święta, zwłaszcza, jeżeli dotyczą zdarzeń z ostatniego stulecia niepodległości naszej ojczyzny, więcej w nas smutku i serdecznego żalu wzbudzają, aniżeli uczuć pogodnych, a cóż dopiero myśli chełpliwych. Świę-

cimy pamięć tych wypadków, ponieważ domaga się tego nasze narodowe poczucie; ponieważ bądź jak bądź odrywa to myśli nasze od tej poziomej, małostkowej, potocznościami zaprzątniętej powszedniości, w jakiej życie codzienne płynie, i przenosi je w sfery szersze i wyższe. W chwilach takich zdajemy sami przed sobą jakby rachunek sumienia. Składamy należną cześć owym wzniosłym ideom, w imię których działania tamtych pokoleń były podejmowane lub też i zaniedbywano w ich imię działać, dopóki była po temu pora. Uzacnia to więc i pogłębia ducha naszego, lecz drga tu i inna struna. Wraca się z obchodów takich nieraz w nastroju, graniczącym z przygnębieniem.

Otóż dziś jest inaczej i rozjaśnijmy czoła!

Rok 1798 zamyka się wprawdzie także w obrębie tego złowieszczego dla nas stulecia, dzisiejszej jednak rocznicy nie zaliczymy do owych smętnych. Zgromadził tu nas kult dla pamięci wieszcza, który geniuszem dorównywa największym mistrzom słowa narodów postronnych. A jeżelibyśmy oceniać go chcieli jako człowieka, jako syna ojczyzny przez całe życie wiernego jej służbie, czy w powodzeniu, czy w przeciwnościach nie schodzącego na krok z tej drogi — to chyba mało który z tamtych wytrzymałby z nim porównanie. Człowieka tej miary posiadać, wieszcza takiego swoim nazywać — to dla narodu szczęście i chluba najwyższa. I z takiemi to uczuciami zagajam w kole waszem te uroczystości tego tygodnia, poświęconego imieniu największego polskiego poety.

Miała Polska i przed Mickiewiczem swoją świetną literaturę, miała sławy poetyckie, podziwiane w narodzie. Kiedy za panowania Batorego w r. 1584 zakończył życie swoje doczesne Jan Kochanowski, zapisał tamtoczesny historyk te proste, ale pełne znaczenia słowa, że „był to poeta taki polski, jaki w Polsce ani był, ani się takiego drugiego spodziewać możem". Niewątpliwie nie wygłaszał tu Bielski swego o nim zdania osobistego. Był to wyraz uwielbienia i przekonania powszechnego tamtych pokoleń. A tak, jak było ono powszechnem, tak też i przez długie czasy pozostało prawdziwem. Aż do roku 1820, więc prawie przez całe półtrzecia wieku, horoskop ten nie doznał zaprzeczenia. Następców na Parnasie ojczystym Kochanowskiemu nie brakło. Lutnia jego jakby w spadku przechodziła z rąk do rąk. Dziedzica sławy, współzawodnika godnego siebie wtedy Kochanowski nie znalazł. Zrządziła jednak Opatrzność, że nadeszła godzina.

Przyszła godzina, lecz w jakże zmienionych okolicznościach! Ani ich Bielski nie przeczuwał, ani nawet okiem proroczem w przyszłość patrzący Skarga w tej grozie nie mógł ich przewidywać. I na tem to

niebie ponurem zajaśniała gwiazda takiej świetności, że ujmuje blasku nawet czarnoleskiemu wieszczowi.

Nie żeby ten przodownik Zygmuntowskiej twórczości nie miał i nadal zwać się ojcem polskiej poezyi, twórcą mowy godnej natchnienia poetyckiego. Tym on pozostanie na wszystkie czasy. Ale gdybyśmy nawet pominąć mieli porównanie Mickiewicza z Kochanowskim pod względem stopnia genialności pisarskiej i spuścili z oka charakter jednego z nich jako mistrza europejskiej sławy, jakim drugi nie był: to komuż nie widna różnica, niemal epokowy przewrót, jaki zaszedł co do samego powołania, co do całego społecznego znaczenia literatury w czasach tamtych, a za dni naszych?

Kiedy budowa dawnego państwa rozpadła się w gruzy, kiedy samoistny polityczny byt narodu przywalono jakby kamieniem grobowym, nie ostało się z tej wielkości nic więcej, jak onej pamięć — i język — i literatura.

Piśmiennictwo społeczeństw niezawisłych i wolnych, społeczeństw, funkcyonujących prawidłowo na wszystkich polach i we wszelkich kierunkach narodowego zadania, stanowi tylko jednę z tych przeróżnych poszczególnych dziedzin działania. Przygotowuje, tłómaczy, dopełnia, uświetnia to wszystko, co naród na zewnątrz i na wewnątrz, politycznie i cywilizacyjnie, na dobro własnego partykularnego bytu i w myśl ogólno-ludzkiego postępu czyni. Ma ono i tam wprawdzie ponad tę drugorzędną rolę pewne własne swoje zadania, wszystko to jednak, co spełnia, podporządkowane jest całości i ogółowi zajęć społecznych. I z tej też strony odbiera poparcia i zasilenie.

W położeniu naszem tak wyjątkowem literatura przekracza te ciasne szranki. Zadaniem jej zastąpić wszystko, co nam zostało odjęte. Jej rzeczą nietylko n. p. chronić język od skażenia pod wpływami przeciwnarodowymi — nietylko roztaczać dzieje w swej prawdzie, wypaczanej przez obcą zawiść — nietylko barwnymi wyobraźni tworami czytelnika przenosić w rajskie krainy ułudy. Jej rzeczą przychodzić w pomoc i tym realnym potrzebom, którym gdzieindziej publicznemi instytucyami czyni się zadość i w ogóle słowem znamiennem sprawić to, co się zwykle czynem i w czynie ujawnia. Jest to skarbnica, do której duchy po nad poziom codzienności wzniesione najlepszą cząstkę swego istnienia znoszą, ażeby z niej, z tej arki dla wszystkich otwartej, każdy kto z nimi pokrewnie czuje, pełną dłonią czerpał, siebie i swoich zasilał i według tego życie urządzał. Literatura stała się dla nas jakby duchową Ojczyzną, w której niezawisłe od przedziałów granicznych w jeden akord spływają nasze wysiłki, nasze wspomnienia, nasze nadzieje, nasze ideały i ślubowania, nasza skrucha i daj Boże, nasza poprawa.

A pomimo tego, że to tylko idealny surogat rzeczywistego czynienia, dokazaliśmy jednak rzeczy, których na początku tego wieku bodaj kto się spodziewał. Jakkolwiek bowiem dawna Polska jako budowa zewnętrzna wymazana z liczby państw, to wewnętrzna jej żywotność nie jest wymazaną i nie będzie stłumioną. Opróżnione miejsce po tamtej zapełniła poezya, sztuka i myślenie ducha polskiego. Z tytułu tej działalności zdobyliśmy sobie wśród ludów, wytwarzających cywilizacyę, stanowisko, do jakiego przedrozbiorowe społeczeństwo (pod tym względem) się nie wznosiło.

A teraz dajmy odpowiedź pytaniu, komu się to zawdzięcza. Jeden człowiek oczywiście rzeczy tych nie uczynił. Lecz jeżeli chodzi o to, ażeby wskazać tę jedne indywidualną siłę i czasowo pierwszą i potęgą geniuszu pierwszą, która literaturę na te wyżyny podniosła: to któż nią jest, jeżeli nie największy poeta polski? Poezya szła tu przodem przed innemi siostrzycami swojemi, a poezyę Mickiewicz odrodził. Mickiewicz wycisnął na niej to piętno, jakiem się różni od dawnej. Mickiewicz wytknął jej kierunek na całą daleką przyszłość. Obszedł wszystkie tej dziedziny miedze — od piosnki sielskiej i ballady ludowej począwszy — przez wszystkie głębie i niedościgłości liryki, tak osobistej, jak publicznej, bo za cały przemawiającej naród, aż do epopei i dramatu w jego rozlicznych formach. I wszędzie mistrz! Mistrz taki poetycznego słowa, że niewiedzieć, czy bardziej prostotę niezrównaną tego słowa, czy siłę, czy ten czar tajemniczy podziwiać, któremu się ani oprzeć, ani go naśladować. Ale co najbardziej w Mickiewiczu podziwiać, to etyczną z tych czarownych osłon przezierającą wartość, a tą — zawsze i wszędzie prawda. „Nie pisałem moich poezyj — są własne słowa Adama — dla sprawienia rodakom estetycznego zadowolenia. Szukałem w natchnieniu prawdy i w niej tylko widziałem zbawcze środki dla mojej ojczyzny.“

Ogarniał myślą wszystkie szczyty i szczeble społeczne. Wygłaszał wprawdzie idee, uświadomione przedewszystkiem w tej warstwie, do której sam położeniem towarzyskiem należał, ale nigdy nie spuszczał z oka potrzeby być i dla ludu przystępnym. Tak jak sam, wprawdzie nie z ludu, ale z klasy ludowi najbliższej wyszedł; tak jak zawód swój pisarski od tego zaczął, że ludowe motywa przez swoje złote bramy do literatury wprowadzał: tak też jeszcze i na czele swej kreacyi największej, a jednej z ostatnich dał wymowny wyraz temu pragnieniu:

> O gdybym kiedy dożył tej pociechy,
> Żeby me pieśni zbłądziły pod strzechy!
> Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,

Gdy odśpiewują swoje sielskie zwrotki,
Złączyły z niemi i wzięły do ręki
Te księgi — proste jako ich piosenki...

Za życia nie doczekał się tej pociechy. W kilkadziesiąt lat dopiero po zgonie zaczęło się ziszczać to jego życzenie. „Pan Tadeusz“ w bezmała 80.000 egzemplarzach dla ludu wydany, bywa już i po chatach wiejskich brany do ręki. A świeżo wyszły z pod prasy i niektóre inne dzieła poety w publikacyi, objaśnieniami i ceną uprzystępnionej włościaństwu.

Miejmy nadzieję, że i inne pragnienia Mickiewicza kiedyś się spełnią. Za życia swego nie wiele on zaznał szczęścia. Choć kochany przez swych najbliższych i wielbiony przez ogół, droga jego nie była usłana kwieciem. W pierwszym zawodzie musiał roztrącać zawady, które mu dawniejsza szkoła stawiała. Potem cierpienia i rozczarowanie w uczuciu, które w zwykłego śmiertelnika żywocie bywa ową chwilą rajską, złocącą szare pasmo dalszych przeznaczeń. Nastąpiło uwięzienie niezasłużone, przymusowy pobyt między obcymi, wygnanie i pożycie wśród tej emigracyi, która go nie chciała rozumieć i nieraz mu więcej może, niż uwięzienie i wygnanie, dojęła. Doznał więc na sobie prawdy własnego powiedzenia o jednym ze swych bohaterów: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.“ I kiedy spoglądał na szlak kolei, które przechodził, to mu się to przedstawiało jakby droga zroszona łzami.

Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na moje dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość, górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski —
Polały się łzy me czyste, rzęsiste.

Rzeczą to naszą, by imię tego męża w potomności było wielbione w miarę zasług, jakie położył, w miarę sławy, jaką sobie zjednał, w miarę wielkości myśli i serca, którą nad społeczeństwem górował. Jako wódz nasz i mocarz duchowy, on sam jeden z pisarzów polskich ma swój grób, tam na Wawelu, między królami i bohaterami narodu. Pamięć jego w toku czasu słynie coraz głośniej. A ta dzisiejsza rocznica setna jego urodzin rozniesie to uwielbienie po wszystkich siołach i niwach kraju. Mały i wielki chyli przed nim czoło i składa mu w tych dniach, oby na długo pamiętnych, hołd, na jaki go stać. W jednej myśli łączymy się wszyscy: odwdzięczmy się nieśmiertelnemu poecie, życiem naszem mu się odwdzięczmy, ażebyśmy byli godni nazywać się jego dziatwą!“

Gdy przebrzmiały gorące oklaski, jakimi podziękowano p. Małeckiemu za świetne jego przemówienie, zajął krzesło na estradzie profesor Uniwersytetu krakowskiego, dr. Józef Tretiak, i wygłosił odczyt na temat: „Kto jest Mickiewicz?“... — Mickiewicz jest bohaterem. Potężna idea heroizmu przenika na wskróś wszystkie utwory Mickiewicza i odróżnia je od utworów innych współczesnych wielkich poetów, których serca wypełnia sam tylko bezbrzeżny pesymizm. Do bohaterstwa nawołuje Mickiewicz już w jednym z najpierwszych poematów: w „Żeglarzu“, wielką myśl heroizmu wyśpiewuje w „Odzie do młodości“, wciela w różne postacie w „Grażynie“, „Konradzie Wallenrodzie“, „Dziadach“, wreszcie w „Panu Tadeuszu“, aż w ostatnich swoich utworach, pisanych poetyczną prozą, cały się rozpływa w bohaterstwie, które jest budowaniem „królestwa Bożego“, jest obowiązkiem każdego Polaka, dla każdego w jego zakresie do spełnienia możliwem. Każde słowo wieszcza pada gorącą iskrą w nasze serca, zapala je szlachetną miłością Ojczyzny i powinno całe społeczeństwo kształcić w heroizmie.

Gorącymi oklaskami dziękowano prelegentowi za pełen świetnych myśli odczyt, poczem estradę zajął olbrzymi chór, złożony z połączonych chórów żeńskich i męskich, lwowskich Towarzystw śpiewackich. Przy akompaniamencie kapeli 80 p. p., pod batutą kapelmistrza p. Friedricha, odśpiewał ten chór przepyszną kantatę kompozycyi Józefa Galla do słów Maryi Konopnickiej. Chórem dyrygował sam kompozytor, mimo że jest chory. Kantata to wspaniała; potężna pieśń na cześć poety, pełna melodyi i siły, śpiewana przez wybornie trzymający się a tak liczny chór, wzruszała serca słuchaczów i wywarła powszechnie silne wrażenie... Partyę solową odśpiewała znana z estrady koncertowej pani Majerowa; śpiew chłopców wykonał chór uczniów gimnazyum Fr. Józefa, wyćwiczony przez p. St. Bursę. — Kompozytora nagrodzono salwą oklasków.

Słowa kantaty są następujące:

Chór męski lub mieszany:

O, cześć! O, cześć i uwielbienie
Z wzniesionych serc — hosanną niech wybucha!
Ty wieszcz, Ty wódz, Ty przez stuletnie cienie
Rozpalasz w nas jutrzenne światło ducha.

Głosy męskie:

Przy Tobie stoim, naród Twój —
Za Tobą idziem w życia bój.
A słowo Twoje — sztandar nasz
A imię Twoje — progów straż.

Chór cały:

O, cześć! O, cześć (itd. jak wyżej).

Głosy dziewczęce:

Z kwiecia Litwy i Korony
Wieniec niesiem Ci spleciony.

Głosy pacholąt:

Z serc bijących żądzą czynu
Gałąź niesiem Ci wawrzynu.

Chór męski

Młodości orli lot.
Czół męskich znój i pot
Zbratany w jedno lud,
To pieśni Twojej cud.

Głosy kobiece:

Błogosławiona
Pieśń, co sieje w narodzie żywota nasiona,
A który kochał i czuł za milion,
Błogosławiony!

Chór mięszany:

O, cześć! O, cześć i uwielbienie
Z wzniesionych serc hosanną niech wybucha!
O, wskrześ w nas moc, o, wskrześ przez nocy cienie
Drogę na świt — na wielkie boje ducha.

Głosy echowe:

O, cześć! O, cześć!
O, cześć i uwielbienie!

Gdy chór i orkiestra usunęły się z estrady, wszedł na nią p. Adam Krechowiecki i zawiadomiwszy zebranych o ukonstytuowaniu się komitetu, który zajmuje się zbieraniem składek na rzecz budowy kolumny Mickiewicza we Lwowie, wezwał, aby składki płynęły obficie, tak, by pomnik stanąć mógł w czasie możliwie najkrótszym. Wezwanie znalazło zaraz na miejscu żywe echo: panie Stefanowa Szeliga-Łyszkiewiczowa, Emilowa Merczyńska i Kazimierzowa Zielińska zajęły się odbieraniem pieniędzy od tych, którzy okazali gotowość złożenia swych datków na cel pomnika, i w ten sposób naprędce zebrano około 300 złr. Salę „Sokoła“ opuszczano w poważnym i podniosłym nastroju.

W czasie zebrania nadeszła następująca depesza od bawiącego w celach kuracyjnych w Abbazyi prezesa Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza, prof. Romana Pilata:

„Nie mogąc z powodu słabości uczestniczyć w uroczystości jubileuszowej, przesyłam wyrazy najgłębszego hołdu dla nieśmiertelnego wieszcza i wznoszę okrzyk czci geniuszowi, który nietylko jako mistrz słowa polskiego olśniewał wszystkich sztuką poetycką, ale zarazem dawał zawsze wyraz najżywotniejszym potrzebom całego społeczeństwa, czuł i cierpiał za miliony, podtrzymywał i dotąd podtrzymuje w narodzie siłę ducha i wiarę w lepszą przyszłość.“

Po zebraniu w sali „Sokoła“ członkowie Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza zgromadzili się licznie w lokalu „Kółka Mickiewiczowskiego“. Na zebraniu tem na wniosek prezesa „Kółka“, p. Adama Krechowieckiego, postanowiono jednomyślnie wyasygnować z funduszów „Kółka“ 100 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Zebranie miało nastrój bardzo podniosły i koleżeński, a wśród zebranych znajdowali się także goście z Krakowa, prof. Józef Tretiak i p. Zygmunt Sarnecki, którzy udziałem swoim przyczynili się do uświetnienia uroczystości Mickiewiczowskiej.

W sobotę także staraniem zboru izraelickiego odbyło się w świątyni na Starym Rynku uroczyste nabożeństwo. Z uderzeniem godziny 6 wieczorem rozpoczął je chór dziatwy z żydowskiego domu sierót przy udziale kantora Halperna a pod kierunkiem dyrygenta Kaplana, poczem rabin dr. Caro odśpiewał w języku polskim modły liturgiczne, a wzmiankowany chór odśpiewał wspaniałe „Heleluja“ Rossiniego przy potężnych dźwiękach organów. Następnie rabin dr. Caro z kazalnicy przemówił do zgromadzonej rzeszy. Dzieje i posłannictwo Polski zestawiwszy równolegle z dziejami Izraela i tegoż walkami, nakreślił stanowisko Adama Mickiewicza w rozwoju Polski i ludzkości, jako analogiczne z wieszczami i prorokami Izraela: geniusz jego stał się własnością całego świata, a w szczególności ludów, dążących do wolności. Jako człowiek szlachetny był on apostołem zasad swobody, równości i braterstwa. Męża, który stworzył nieśmiertelną postać Jankiela, żydzi muszą czcić jako swego, a obowiązkiem ich jest postępować zawsze według zasad przez niego głoszonych — według zasad wolności i miłości Ojczyzny. Amen.

Wyrazy te, wypowiedziane jędrnie i poparte wzniosłemi przytoczeniami z Pisma świętego, sprawiły głębokie wrażenie na słuchaczach, zapełniających świątynię. Szpaler w synagodze utrzymywała obecna w znacznej liczbie młodzież żydowska. Na nabożeństwo przybył także prezydent miasta dr. Małachowski.

Nabożeństwo skończyło się następującą kantatą (słowa Ignacego Nowickiego — muzyka ks. Fr. Walczyńskiego):

Cieniom Adama Mickiewicza.

W polskiej ziemi głosy płyną,
Niosąc z sobą wieść,
Tobie Wieszczu, Polski synu,
Naród składa cześć.
Ty kochałeś duszą całą
Świętą Matkę Twą,
Tyś ozdobą jej i chwałą,
Pieśń jej niosłeś swą.

A w tej pieśni z serca wziętej
Rzewna miłość tkwi
Dla Ojczyzny naszej świętej,
Z serca nuta brzmi, z serca nuta brzmi.

Twoje serce czyste, prawe,
Czuło matki ból,
Tyś za świętą cierpiał sprawę
Polskiej pieśni Król!
Żeś chciał Polsce pieśni swemi
Pomnik chwały wznieść,
Żeś był wiernym polskiej ziemi
Cześć Ci Mężu, cześć!

Cześć Ci Mężu, cześć! Cześć Ci Mężu, cześć!

Niedziela. Dzień właściwego obchodu wstał piękny i pogodny, w całej krasie majowej, — prawdziwy dzień wiosny w przyrodzie i w uczuciach. Mieszkańców zbudziła radosna pobudka orkiestry „Harmonii“, przeciągającej o godzinie 6 zrana przez ulice miasta. Na wieży ratuszowej pojawiły się flagi o barwach kraju i miasta, a plac Maryacki do koła miejsca, pod kolumnę Mickiewicza obranego, rynek i sąsiednie ulice również odświętne przybrały szaty. Niemal wszystkie domy udekorowano flagami i dywanami. Szczególnie pięknie przybrany był gmach gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie nad szerokim balkonem rozwieszono ciemno ponsową draperyę a na jej tle wśród bujnej zieleni ustawiono białe popiersie Mickiewicza. Równie pięknie a strojnie wystąpił gmach Banku hipotecznego, przybrany draperyami ponsowemi i złoconemi. Gustownie przyozdobiony był dom książąt Ponińskich w Rynku i wiele innych.

Na mieście wcześniej niż zwykle rozpoczął się ruch nadzwyczaj ożywiony i zewsząd dążono do Rynku w celu wzięcia udziału w uroczystym pochodzie do kościoła a stąd na plac przyszłego pomnika.

W Rynku już od godz. 8 zrana życie przyspieszonem zaczęło bić tętnem, a ruch ten z każdą chwilą następną potężniał. Między nadchodzącemi co chwila coraz to nowemi grupami uczestników pochodu krzątali się energicznie mistrzowie ceremonii, czyniący ład, wskazujący porządek. Ugrupowanie olbrzymiego pochodu, w którym wzięły udział wszystkie warstwy ludności, wszystkie korporacye, stowarzyszenia i cechy ze sztandarami, z chorągwiami, oraz cała młodzież szkół ludowych i średnich, musiało z natury rzeczy przeciągnąć się dłużej i istotnie dopiero o pół do 10 wyruszył pochód, i obszedłszy Rynek dokoła, wszedł na plac katedralny, a stamtąd rozstawił się w ulicy Teatralnej, na placu św. Ducha i w dalszych bocznych ulicach.

Tymczasem od godziny 9 zrana począwszy, odbywały się nabożeństwa solenne w dwóch arcnikatedrach lwowskich: łacińskiej i ormiańskiej.

W archikatedrze łacińskiej celebrował Mszę św. ks. arcybiskup Seweryn Morawski w asystencyi ks. infułata Hausmana, księży kanoników Wałęgi i Lubomęskiego, tudzież licznego duchowieństwa. Na fotelach obok ołtarza zasiedli ks. biskupi Hryniewiecki i Weber. W kościele byli obecni reprezentanci władz i korporacyi: JE. Namiestnik Leon hr. Piniński, JE. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, JE. Prezydent Sądu kraj. wyższego dr. Tchorznicki, członkowie Wydziału krajowego; dr. Hoszard, dr. Wereszczyński, dr. Sawczak, członkowie reprezentacyi miejskiej z prezydentem dr. Małachowskim na czele, senat akademicki z prorektorem ks. dr. Komarnickim, profesorowie Uniwersytetu, Politechniki, profesorowie szkół średnich, reprezentanci inteligencyi, mieszczaństwa, stowarzyszeń robotniczych.

W czasie nabożeństwa wstąpił na kazalnicę ks. prałat Jan Gnatowski i wziąwszy za *motto* słowa Adama:

> Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
> A razem mieszkasz w domku mego ducha...

podniosłymi wyrazami wysławiał trzy najgorętsze uczucia, jakie mieszkały w gorącem sercu poety: wiarę w Boga, miłość Ojczyzny i nadzieję zwycięztwa dobrej sprawy.

Równocześnie w katedrze ormiańskiej odprawił nabożeństwo uroczyste ks. arcybiskup Issakowicz w asystencyi ks. kanoników: Kajetanowicza, Mardyrosiewicza i Dawidowicza, a kaznodzieja ks. Theodorowicz z porywającą wymową przedstawił słuchaczom postać wieszcza, ożywioną głęboką wiarą religijną i miłością swego narodu.

Staraniem zaś stowarzyszenia katolickiego „Jedność" odbyło się o godz. 10 uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. P. Maryi Śnieżnej.

Wzięli w niem udział członkowie „Jedności“ i „Przyjaźni“, oraz bardzo licznie zebrana publiczność. Kazanie wypowiedział ks. Szczęsny Malarski, zachęcając wymownemi słowy w myśl ideałów Mickiewicza do zgody i jedności w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

Po nabożeństwach uszykował się olbrzymi pochód, w którym wzięło udział przeszło 10.000 ludzi, i ruszył z placu Katedralnego przez ulice Teatralną, plac św. Ducha, ul. Jagiellońską, Mickiewicza, Marszałkowską, Słowackiego, Ossolińskich i Kopernika na plac Maryacki. Pochód otwierał pluton ochotniczej straży ogniowej, za którym postępowały kapele uczniów szkoły ludowej im. św. Anny i zakładu sierót izraelickich, szkoły ludowe męskie i żeńskie, kapela „Harmonia“, związek tow. sokolich, „Sokół“, kilkutysięczny wybornie uszykowany oddział uczniów szkół średnich, „Rodzina“, „Gwiazda“, Towarzystwo drukarzy „Ognisko“, Towarzystwo „Przyjaźń“, liczny zastęp członków stowarzyszeń socyalno-demokratycznych z tablicą, która miała napis: „Stronnictwo socyalistyczne — Adamowi“, Bratnia pomoc słuchaczów Politechniki, Czytelnia akademicka, Stowarzyszenia przemysłowe ze sztandarami, Klub cyklistów, Klub szermierzy, Izba rękodzielnicza, Dyrekcya szkoły ewangelickiej, Miejski zakład sierót, Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej, Seminaryum nauczycielskie męskie, Seminaryum nauczycielskie żeńskie, Państwowa szkoła przemysłowa, Szkoła gospodarstwa lasowego, Zakład głuchoniemych, Towarzystwo pszczelnicze i sadowniczo-ogrodnicze, Galicyjska kasa oszczędności, Bank krajowy, Bank hipoteczny, Bank kredytowy, Towarzystwo kredytowe ziemskie, Czytelnia katolicka, Towarzystwo politechniczne, Towarzystwo prawnicze, Izba handlowo-przemysłowa, Izba notaryalna, Izba adwokatów, Koło literacko-artystyczne, Kasyno miejskie, Towarzystwo dziennikarzy polskich, Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania r. 1863, Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, Politechnika, Senat i profesorowie Uniwersytetu, poprzedzeni pedelami niosącymi berła akademickie, Towarzystwo Strzeleckie z insygniami królewskiemi, Rada miasta Lwowa, Wydział krajowy z JE. Marszałkiem hr. Badenim na czele; pluton ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ zamykał pochód. Niektóre grupy pochodu, przechodząc przed biustem poety, ustawionym pod łukiem tryumfalnym na placu Maryackim, obsypywały biust wieszcza kwiatami; orkiestry, biorące udział w pochodzie, przygrywały pieśni narodowe.

Gdy ostatnie grupy olbrzymiego pochodu stanęły na miejscu wyznaczonem pod kolumnę i tam się zatrzymały, dziatwa szkół ludowych męskich i żeńskich we wzorowym porządku rozeszła się z powodu braku

miejsca w różne strony miasta, a na placu zostały stowarzyszenia i korporacye oraz młodzież szkół średnich, która plac Maryacki otoczyła do koła jakby pierścieniem i wzorowy wśród cisnących się ciekawych wielotysięcznych tłumów utrzymywała porządek. Na miejscu pod kolumną ustawiono mownicę, a obok niej pod transparentowo na wysokich masztach rozwieszoną draperyą ponsową, ubraną festonami zieleni, widniało bronzowane wielkie popiersie twórcy „Pana Tadeusza". Dokoła mownicy stanęli przedstawiciele władz autonomicznych, JE. Marszałek hr. Badeni i członkowie Wydziału krajowego, Senat akademicki, profesorowie Uniwersytetu, Politechniki, Koło literacko-artystyczne, rozmaite korporacye i stowarzyszenia naukowe i literackie, Towarzystwo „Adama Mickiewicza", Tow. dziennikarskie, Rada miasta, Towarzystwo strzeleckie, „Sokół", wreszcie połączone Towarzystwa śpiewackie i orkiestra 80 p. p.

Pierwszy wszedł na mownicę i imieniem stolicy kraju przemówił dr. Godzimir Małachowski, prezydent miasta, ubrany w wspaniały strój narodowy. Mowa jego brzmiała:

Gdy na ziemię spadł Sztandar stargany:
Znak królewski z Orłem i Pogonią,
Gdy Go króle i dumne hetmany
Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
Gdy Go w strzępki stargała niewola
I pokryła noc milczenia głucha,
On Go pierwszy uniósł z walki pola
I zamienił w jasny Sztandar Ducha
I nad Polską rozwinął w błękicie,
Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

Prawda to dziejowa, stwierdzona działalnością wieszczów narodowych, że w chwilach upadku i zwątpienia, gdy zabraknie wolności, gdy nie stanie królów i hetmanów, gdy oręż złamany a naród w kajdanach, wówczas Bóg zsyła narodom nowego wodza, który sztandar złamany pochwyci i z ziemi łez, z padołu cierpień wznosi wyżej „tam, gdzie wzrok nie sięga", w nieśmiertelną krainę ducha, którego mocy nie złamie żadna siła, choćby szła przed prawem.

Tym wodzem jest nam Adam Mickiewicz. A stał się nim nietylko dlatego, że duchem największy, ideałem najwyższy, a słowem najdoskonalszy, ale głównie dlatego, że duchem objął cały horyzont życia narodowego, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a sercem naród cały, bez wyjątku żadnego wszystkie jego warstwy z ich grzechami i zasługami i z tem, co srom na czoło wywodziło i co dumą napawało, kochał naród cały uczuciem głębokiem, potężnem a powszechnem.

Wszak sam o sobie wołał:
„Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem".

Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia.
Przycisnąłem do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.

I spełniła się, bo spełnić się musiała rzecz wielka a prosta, że tak jak on umiłował wszystkich, tak jego umiłował cały kraj, wszystkie stany, wszystkie warstwy, a pieśń i myśl jego stała się pieśnią, myślą ogółu i przeniknęła wszystkie serca tak, że zaszła dziś już i pod słomiane strzechy, gdzie uświadamia brać wieśniaczą, ale nie nienawiścią do innych stanów, lecz gorącą, szlachetną miłością Ojczyzny, wznieca w nich poczucie obowiązku i poświęcenia i powołuje do jednolitej zgodnej pracy narodowej. Bo gdy z ojcowską miłością, wytykając grzechy innych, stawia się te błędy przodków jako przestrogę dla żyjących i gdy wszystkie stany, jak dzieci jednej matki, czują tę szlachetną, sprawiedliwą, choć karzącą rękę wówczas nie może być niezgody i podziału, bo następuje poprawa i łączność w jednej tylko myśli, w chęci pracy dla odrodzenia Ojczyzny!

Królewska więc mu cześć się należy, królewską cześć mu oddano, gdy drogocenne szczątki na Wawelu obok królów i hetmanów złożono, i królewską cześć i dziś mu oddać chcemy, postanawiając wznieść kolumnę na wieczną cześć i chwałę jego imienia.

Geniusz jego prowadził nas i nie dał nam zejść z drogi wytkniętej przez Opatrzność i konieczność dziejową.

Po strasznym pogromie politycznym Adam Mickiewicz potęgą swego geniuszu rzucił całemu światu protest przeciw gwałtowi na nas dokonanemu!

Ale co więcej — wielki duch wodza szedł dalej i wyżej, nie ograniczał się do jednego własnego narodu, ale sięgał do zadań i potrzeb ludzkości całej. W jej dziejowym pochodzie witał w proroczem natchnieniu jutrzenkę powszechnej swobody i wschodzące za nią „zbawienia słońce", a sprawiedliwość Bożą na świecie.

Pod wpływem wielkich nieszczęść narodowych, których był świadkiem naocznym, śród echa rewolucyjnej burzy w Europie, śród tradycyi uchwał sejmu czteroletniego i Konstytucyi 3. maja, powstania Kościuszkowskiego i na widok legionów i orłów napoleońskich, niosących do Polski wraz z nadzieją niepodległości narodowej ideę równości obywatelskiej jej mieszkańców, wyrobiło się w duszy poety zespolenie myśli o niepodległości narodowej z myślą o doskonalszym porządku społecznym.

Ta myśl poety, ujawniona potężnem słowem, wniknęła w rdzeń żywota narodu i natchnęła go do wielkich czynów, a streszczając się w miłości Boga, Ojczyzny i ludzkości, stała się testamentem dla narodu, krzepiąc nas w chwilach przygnębienia, wskazując cele pracy, podtrzymując wiarę i ufność w sprawiedliwość ostateczną Boga i dziejów.

Kolumna, która tu stanie, to tylko skromna ziemska kopia owego pomnika duchowego, odtwarzającego się ciągle po milionach serc polskich, za które on „kochał i cierpiał“. Pomnik zaś ten szczególnie doniosłe znaczenie ma tutaj, na tej ziemi, która była przedmurzem chrześciaństwa i cywilizacyi, i której każda piędź jest żywa... mogiłami, kryjącemi kości obu bratnich narodów. Stanie ona na tej ziemi, gdzie bratnie narody pod wpływem miłości Ojczyzny podały sobie bratnią dłoń i gdzie później tylko dzięki obcym wpływom dłonie te do bratniej walki przeciw sobie stawały. Stanie na tej ziemi, która pierwsza zaznała jarzmo niewoli, którą usiłowano wydrzeć nam, a która przecież naszą pozostała!

I ze szczytów tej kolumny ożywi nas i naszych potomków ten duch światła i miłości, który podnosił serce wieszcza, i prowadzić nas będzie jako ów słup promienisty, co niegdyś w ciemnościach wiódł Izraela lud i przekaże następcom naszym tradycyę „cichych zasług, wytrwałości w przeciwności“, a co najważniejsza, ostatni skarb nasz, nieskalaną godność i silną jedność narodową, skupiając wszystkie żywioły w tej wielkiej myśli poety:

„W jedności siła — w miłości zwycięstwo!“

Następnie przemówił imieniem Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza, jego wiceprezes dr. Wilhelm Bruchnalski:

„Uginając się pod zaszczytem obowiązku, zabieram głos z tego miejsca imieniem „Towarzystwa Mickiewiczowskiego“ a w zastępstwie nieobecnego jego przewodnika. Szczęśliwy jestem, że jeden z istotnych celów naszego związku — a jest nim szerzenie i utrzymywanie czci dla nieśmiertelnego wieszcza, — dziś właśnie obchodzić ma uroczyście wcielenie swoje, — dumny jestem, że przez usta moje ci, co mię tu wysłali, wyrazić mogą Tobie, świetna Reprezentacyo grodu naszego, Tobie, najgorętsza orędowniczko i opiekunko tej myśli, z serca płynące dzięki i w duszy odczutą cześć!

W hołdach, oddawanych zasłużonym mężom, tryumfuje naród — powiedział przed laty natchniony piewca „Skarg Jeremiego“. Tak — tryumfuje przez swoich świętych, przez swoich bohaterów, przez swoich mędrców i uczonych, — ale tryumfuje najświetniej i najszczytniej, gdy czci tego, którego uważa za duszę swej duszy, za serce swego serca

i za myśl swojej myśli. Takiem właśnie naczyniem bożem, piastującem całe wnętrze swego narodu, jest ten mocarz polskiej poezyi, którego wielkości, zwycięstwom i tryumfom świadczyć będzie po wieczne czasy, jako znak widomy, mający wznieść się tutaj granit i spiż.

— Narody wielkie, czy małe, ale wolne i niepodległe, byłyby — jak zauważył jeden z myślicieli — pomimo całej swej szczęśliwości, dobrobytu i znaczenia, zimnemi tylko geograficznemi, czy politycznemi pojęciami, gdyby nie wydały ludzi, którzy dziełami geniuszu ożywiają dopiero pojęcia i wyciskają na nich stempel ducha. Ludzie tacy stają się z czasem słupem ognistym, wiodącym swoje społeczeństwo przez puszcz zamiecie, — symbolem ich duchowości, a wreszcie tem „coś", co stoi wyżej od bytu politycznego. A jak nie moglibyśmy wyobrazić sobie takich narodów bez ich wodzów duchowych, tak samo nie rozumielibyśmy dzisiaj Polski bez — Mickiewicza!

Ale Mickiewiczowi przyszło spełnić wobec narodu swego nietylko tę rolę, jaką wobec Grecyi spełnił śpiewak Helady, wobec Anglii Szekspir lub wobec Germanii Goethe, — jemu przypadło do spełnienia zadanie większe, bo Polska nie była ani wolną, ani niepodległą, ani całą.

Jako kapłan-wieszcz od pierwszego niemal chrztu pieśniarskiego do ostatniego lauru, którym naród uwieńczył skroń jego, protestował on przeciw niewoli siłą żywiołów, milionem serc, imieniem przeszłości i przyszłości, — a protest ten nie przegłuszony żadną burzą, nie zgnieciony żadną mocą, — żyje do dzisiaj w żywej jego pieśni!

Jako bohater-wieszcz podnosił naród, potrójnym pogromem rozbity, do jedności politycznej, — skupiał go i łączył przez nieśmiertelne dzieła do jedności duchowej.

Jako nauczyciel-wieszcz zostawił narodowi swemu prawdy, zdobyte w bolach ducha, w walkach serca i rozumu, prawdy czyste, jak czystym był ich twórca, a sięgające tak daleko i głęboko, jak daleko i głęboko sięgał geniusz jego. Szereg ich niemały i niekrótki, lecz wszystkie dadzą się pomieścić między starorzymskim hartem i helleńską harmonią życia, które zalecał młody filareta, — a między wiarą i miłością chrześciańską, do których doszedł jako ten, co cierpiał i kochał za miliony.

Lecz nie byłyby to wszystkie węzły, łączące Mickiewicza z narodem, gdybyśmy nie wspomnieli o jednym jeszcze. Mickiewicz między poetami polskimi odradzającej się epoki, a najmłodszego jej pokolenia, był pierwszym, co do potęgi zaś jedynym, który z ideałów społecznych i literackich swego narodu, poprzedzających jego działalność, umiał podjąć, rozwijać i do zenitu doprowadzić ideę, górującą wówczas nad innemi, a na przyszłe czasy mającą pozostać najpierwszą jego spo-

łeczeństwa potrzebą — ideę miłości Ojczyzny. Od najwcześniejszych też prób twórczości aż do owego wielkiego okrzyku: „Ja i ojczyzna to jedno“, przewija się to patryotyczne narodowe uczucie przez wszystko, co wyszło z duszy Mickiewicza, co było jego usiłowaniem, działaniem lub czynem.

To zrozumienie i wypełnienie wszystkich zadań, jakie wieszcz-poeta dla ojczyzny ma spełnić — to poświęcenie całej swej działalności na arkę, w której geniusz składa nietylko najprzedniejsze kwiaty swych uczuć i myśli, ale i najskuteczniejszą broń dla rycerzy swego narodu, uczyniły Mickiewicza królem-duchem żywej choć niewolnej Polski, a natchnione pieśni jego wiecznie świeżym skarbem, skąd teraźniejsze i przyszłe pokolenia czerpać będą zawsze środki na potrzeby duchowe, podstawy bytu narodowego, siłę i energię do jego utrzymywania.“

Następnie zabrał głos imieniem Koła literacko-artystycznego artysta-malarz, p. Jan Styka, który wskazał na wstępie, że jeżeli naród polski w ubiegłych wiekach nie wznosił pomników, to dlatego, że uważał wielkich mężów i bohaterów swoich za narzędzia w ręku Boga i po zwycięstwach Chocima, Smoleńska, Kłuszyna i Wiednia nie stawiał posągów Chodkiewiczom, Żółkiewskim, Czarnieckim i Sobieskim, jeno mówiąc: *Deus vicit* — stawiał świątynie na jego chwałę. Dzisiaj — mówił artysta dalej — czci naród swych mężów zasłużonych pomnikami z bronzu i granitu, chcąc w ten sposób dać wyraz swej duchowej łączności. Tu przypomniał mowca słowa Adama, wyrzeczone do jednego z rodaków, przy stosownej okoliczności:

„Jesteś muzykalnym i wiesz, co to kamerton“ — rzekł Mickiewicz, — „patrz, jaki to mały instrumencik, ale wedle niego muszą się stroić wszystkie instrumenta, choćby największej orkiestry, żeby wydały harmonię! Tego nam potrzeba, tego kamertonu.“

I mimowoli nasunie się każdemu z nas dziś myśl, kiedy widzimy te po całym kraju rozsiane pomniki wieszcza, tę cześć i uwielbienie dlań w pałacach i chatach włościan, że może to on sam tym kamertonem, który nas ma zjednoczyć ku wielkiej harmonii.

Z kolei przemawiał imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich prezes p. Liberat Zajączkowski. Mowca przypomniał, jakim ideałom służył wielki geniusz Mickiewicza, którego marzenie, iżby księgi jego doszły pod wieśniacze strzechy, już ziszczać się zaczyna; słowo jego coraz szersze zatacza kręgi.

Dziennikarstwo narodowe tym samym ideałom co Mickiewicz służy, ono też uczuciom, przekazanym mu w dziedzictwie przez wielkiego poetę, zawdzięcza siłę i wytrwałość pióra i wierność obozowi narodowemu. A jeżeli który wiedziony obcą doktryną wyrwie się na chwilę po

za obóz — to, jak doświadczenie uczy, po niejakiem błąkaniu się wraca — bo duch Adama Mickiewicza sprowadzi zawsze zbłąkanego napowrót na stanowisko i zmusi go do służenia tej tylko myśli, którą Adam kochał.

Były też chwile, w których Adam zrywał się sam do pracy dziennikarskiej, co dowodem, że rozumiał potęgę dziennikarstwa. Współdziałaniem swem w dziennikarstwie nadał on pracy tej cechę wysoką i szlachetną, dał oraz zachętę talentom, by się tej pracy oddawały.

Toż dziś, kiedy naród polski święci setną rocznicę jego urodzin, łączy się z narodem całe dziennikarstwo polskie, by świadczyć o wielkiej miłości i bezgranicznej wdzięczności narodu polskiego dla wielkiego wieszcza.

Następnie reprezentant młodzieży prezes Czytelni akademickiej, p. Jan Leszczyński, złożył hołd Mickiewiczowi, jako mocarzowi słowa, jakim żaden inny naród poszczycić się nie może, a piękne swe przemówienie zakończył zapewnieniem, że gdy Tyrteuszowi swemu wdzięczny naród wznosi i wznosić będzie pomniki z granitu i spiżu, to najtrwalszy pomnik wzniósł wieszcz sam sobie w sercach młodzieży polskiej, która wykarmiona jego ideałami stać będzie na ich straży i skupiać się pod sztandarem haseł przez niego rzuconych.

P. Jakobczyński w imieniu młodzieży rękodzielniczej przypomniał, że zanim księgi Adama dostały się pod strzechy wieśniacze, musiały one wpierw przejść przez stan rękodzielniczy, który je podjął, skwapliwie przeczytał i całą duszą ukochał. Młodzież rękodzielnicza dziś już nietylko kształci się w swoim zawodzie, ale poznaje cele i szlachetniejsze powaby życia, uczy się nietylko jak pracować, ale jak żyć i myśleć. W przeobrażeniu tem odegrał dużą rolę wpływ pism Mickiewicza. Mowca zachęcał towarzyszy, aby nie oddawali nigdy sił sztandarowi, na którym wymazano szlachetne uczucia miłości ojczyzny, a natomiast postawiono jako główny cel życia: dobrobyt materyalny, — a zakończył wezwaniem pielęgnowania haseł Mickiewicza.

Wreszcie zabrał głos, jako przedstawiciel stronnictwa socyalno-demokratycznego, p. Hudec, który z naciskiem zaznaczył, że socyalna demokracya w objawach czci dla Mickiewicza nie stoi po za obrębem wszystkich warstw społeczeństwa, ale owszem najżywiej z całym łączy się narodem.

Na zakończenie uroczystości prezydent miasta dr. Małachowski odczytał nadesłane z Krakowa serdeczne pismo zamieszkałego tam Litwina, p. Franciszka Rheiny-Wolbecka, byłego rotmistrza gwardyi carskiej, który przysłał zarazem list zastawny na 2.000 koron na kolumnę Mickiewicza we Lwowie. List zastawny wręczył prezydent skarbnikowi komitetu pomnikowego, p. J. K. Zielińskiemu.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez połączone chóry lwowskich towarzystw śpiewackich — kantaty Stanisława Niewiadomskiego do słów Tetmajera. Piękną kompozycyę wykonał świetnie wielki chór męski z towarzyszeniem orkiestry 80 p. p., a wykonaniem kierował sam twórca, p. Niewiadomski.

Uroczystość zakończyła się przed godziną 12 w południe. Wśród najpiękniejszej pogody kilkunastotysięczny tłum rozszedł się powoli, przypatrując się odmarszowi młodzieży szkół średnich, która z wojskową sprawnością sformowała się w czwórki i pod dowództwem swych setników i dziesiętników w porządku wzorowym pomaszerowała przez ulicę Karola Ludwika na plac Bernardyński, zkąd się oddziałami w różne rozeszła strony.

KRONIKA LITERACKA.

Sprawozdanie Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie. 1871—1897.

Wśród powodzi jubileuszów, jakimi wdzięczne społeczeństwo czci chętnie zasłużone instytucye lub wybitnych ludzi, poczesne miejsce zajęła dwudziesto-pięcioletnia rocznica powstania i rozwoju seminaryów nauczycielskich w Galicyi, którą przed rokiem święciło z należytą uroczystością, nauczycielstwo całego kraju.

Echem tego pięknego obchodu jest niniejsza broszurka, którą omówić właśnie zamierzamy; skromna z pozoru, utrzymana w tonie czysto sprawozdawczym i bezpretensyonalnym, stanowi nietylko dla uczestników zjazdu miłą i cenną pamiątkę, ale zarazem rzuca ciekawe światło na powstanie, rozwój i działalność żeńskiego seminaryum we Lwowie. Losy tej instytucyi zajmować muszą jak najszersze kręgi naszej publiczności, bo wszakże ona zapewnia tysiącom dzieci naszych racyonalną, z planem i metodą udzielaną naukę, pozwala setkom kobiet czerpać u źródła wiedzy, daje im w rękę chleb i stanowisko, przygotowując je do najwdzięczniejszego i najszczytniejszego zadania — matki i nauczycielki.

Sprawozdanie niniejsze, a raczej pamiętnik seminaryalny, to pierwszy tego rodzaju dokument, przedstawiający na podstawie aktów szkolnych dzieje i rozwój zakładu od 1871 do 1897 roku.

Skromne i trudne były jego początki. Seminarya nasze powstały w niezwykle ciężkich warunkach, a pierwszym pracownikom tej instytucyi wypadło walczyć z całym szeregiem wyjątkowych trudności.

Bez żadnych wzorów, podręczników lub środków pomocniczych, należało stwarzać plan i metodę własną wiedzą, pracą i niemal intuicyą; trzeba było torować ścieżki zarówno dla nauczających jak i uczących się, postawić jednych i drugich na odpowiedniem, właściwem stanowisku, zdobyć dla nich wśród społeczeństwa szacunek, uznanie i tradycyę.

A jeżeli w tych pierwszych chwilach trudnem było zadanie seminaryów w ogóle, o ileż trudniejszem, a w pewnej mierze i donioślejszem stawało się ono w seminaryach żeńskich. Były to pierwsze wyższe zakłady naukowe dla kobiet, dostępne dla wszystkich sfer najwyższych i najniższych. Cisnące się do nich tłumnie uczenice, to nie młodziutkie jak dziś wychowanki szkół wydziałowych, ale przeważnie dorosłe, nieraz zupełnie już dojrzałe kobiety, spragnione wiedzy, uszczęśliwione, że najlepsze, najszlachetniejsze ich pragnienia i aspiracye otrzymają nareszcie jakiś kierunek i metodę.

Jakoż jedną z największych zasług Rady szkolnej krajowej było niewątpliwie gorliwe zajęcie się zaraz na początku swego istnienia, kwestyą szkolnictwa ludowego i przeobrażenie niedołężnych, średniowiecznych niemal preparand dotychczasowych na zakłady, rzeczywiście kształcące nauczycieli ludowych.

W owych preparandach pobierali kandydaci i kandydatki na nauczycieli zaledwie pięć, a często nawet tylko dwie godziny nauki tygodniowo; po zatem przygotowywali się praktycznie do swego zawodu. Preparandy takie jednoroczne a później dwuletnie dla kobiet istniały w Krakowie, tudzież przy klasztorze P. P. Benedyktynek w Staniątkach, w Przemyślu i we Lwowie. Pod skrzydłami tegoż klasztoru i w jego gmachu otwarte zostały w r. 1871 pierwsze dwa kursa seminaryum żeńskiego.

Ale zaraz już w następnym roku lokal, jaki P. P. Benedyktynki odstąpić mogły nowemu zakładowi, okazał się za szczupłym, wskutek czego przeniesiono go do kamienicy w Rynku Nr. 10, ale i tu znalazło się mnóstwo niedogodności, zwłaszcza że liczba kursów wzrosła niebawem już do czterech, a poza tem wystąpiła potrzeba otworzenia wzorowej szkółki, tego terenu metody i wprawy pedagogicznej dla przyszłych adeptek nauczycielskiego zawodu.

Niezmiernej energii, zapobiegliwości i dobrej woli ówczesnego dyrektora ś. p. Antoniego Łuczkiewicza, zawdzięczać należy uzyskanie dla seminaryum żeńskiego własnego gmachu przy ulicy Skarbkowskiej, który na razie czynił zadość do pewnego stopnia jego potrzebom. Tutaj przeniosło się ono w dniu 14. listopada 1873 roku, tutaj nastąpiły wszelkie zmiany, ulepszenia, jednem słowem cały rozwój nowo-powstałego zakładu; tu wreszcie mieści się on dotychczas, czekając aż nowy, zupełnie już odpowiedni gmach pomieści coraz to ludniejszą, coraz bardziej się rozwijającą instytucyę. Dziś — gdy z każdym rokiem wzrasta ilość zgłaszających się kandydatek, gdy dzięki zapobiegliwości i staraniom zarówno dyrektorów, jak i grona nauczycielskiego, mnożą się zbiory, przyrządy pomocnicze, biblioteka i okazy, gmach seminaryalny przed-

stawia mnóstwo braków, niedoborów i niewygód. Szczególnie wiele zarzutów podnieśćby można ze względu na pomieszczenie ogródka Froeblowskiego i szkoły ćwiczeń, a szczegóły odnoszące się do tej kwestyi znajdujemy w artykule, stanowiącym jeden z działów książki pamiątkowej.

Kilkakrotne powracanie do tego samego tematu, nacisk, z jakim zaznaczono, że obecne pomieszczenie urąga najelementarniejszym wymogom hygieny i pedagogiki, świadczą najlepiej, jak bardzo sprawa ta leży na sercu pracownikom zakładu. Widzą oni z bolem, że ich najlepsze chęci, najgorliwsze wysiłki, rozbijają się o dwa, zdawałoby się łatwe do usunięcia szkopuły — ciasnotę i przepełnienie na wszystkich działach zakładu Poza historyą powstania, rozwoju i kroniką wybitniejszych wydarzeń w łonie seminaryum, obejmuje pamiętnik szereg artykułów, omawiających różne działy nauki i wychowania, stworzenie i zaprowadzenie kursu Froeblowskiego i takiegoż ogródka dla dzieci wzorowej szkoły ćwiczeń polskiej i ruskiej i t. d. Każdą z tych kwestyi opracował któryś z profesorów lub nauczycielek zakładu, przelewając w swe wywody widoczny zapał, jaki zdaje się ożywiać całe nauczycielskie grono, z kolejno po sobie następującymi kierownikami na czele. Ten prąd ciepła, entuzyazmu i przywiązania do zawodu i zadania swego, ujawnia się zarówno w artykułach starszych pedagogów płci obojej, których nazwiska zaszczytnie znane w naszem mieście łączą się ściśle i oddawna z istnieniem, tudzież rozwojem seminaryum żeńskiego, jakoteż i młodych pracowników na pedagogicznej niwie.

Ale bo też może dodać otuchy i zachęty ów t y s i ą c z n y legion wychowanek, imiennie wyliczony w sprawozdaniu. Opuściły one mury seminaryum niewątpliwie z wdzięcznością w sercu dla tych, którzy nie szczędzili trudu ni zachęty w kształceniu ich umysłów, zwracaniu ducha na drogi podniosłego pojmowania przyszłych zadań i obowiązków.

Tysiąc kobiet wykształconych, nie szermierek, ale bojowniczek oświaty, puszczonych w świat, do ludu, do maluczkich, którym drogi prawdy i wiedzy wskazywać mają — toż to cyfra wspaniała i napełniająca serce dobrą nadzieją, że nasze szkolnictwo ludowe, a tem samem praca narodowa u podstaw, na dobrej, na najlepszej jest drodze.

Dr. K. J. Nitman.

M. N u d ż e w s k i j pułkownik: *Opyt wojenno-istoricz. izsliedowanija o kozaczestwie. Wypusk I-yj.* Żitomir 1897.

Zachęcony byłem do przeczytania tego dziełka samym jego tytułem. Badanie kozaczyzny ze stanowiska wojskowego mogłoby się stać bardzo ciekawym przyczynkiem do historyi kozaczyzny w ogóle, ale od

autora dwóch rzeczy wymagać należy: fachowego wykształcenia wojskowego i znajomości źródeł materyałów. Co do pierwszego wymagania, nie wiem o ile tytuł pułkownika rossyjskiego będzie miał wspólności z wykształceniem wojskowem. Ocenią to kiedyś ludzie fachowi, gdy całość zapowiedzianej pracy wyjdzie. Obecnie autor dał tylko część pierwszą, która obejmuje kozaczyznę do końca mniej więcej XVI. w. Przekracza także ten wiek, posługując się Beauplanem. Co zaś do znajomości źródeł historycznych i umiejętnego utworzenia z nich pewnej całości, p. pułkownik nie okazał ani dużych wiadomości, ani zdolności pisarskich.

Skombinowawszy jedno z drugiem, dał pracę, któraby powinna nosić tytuł nie tyle „wojskowo-historycznej“, ile „wojskowo-humorystycznej“. Traktuje on historyę w ogóle, a w szczególności Rzplt., powiedziałbym po kozacku, z brawurą „Kubańskiego kozaka“, który jest dla niego ideałem „naszego narodowego wojska“. W kozaku widzi p. pułkownik wszystkie cnoty wojskowe i najlepszą siłą b o j o w ą, najlepsze zdolności b o j o w e, najsłynniejsze czynności b o j o w e, a nawet wynalazł dla nich przymiot bardzo ładny — „poezyę bojową“.

Stworzył on sobie dla własnego użytku osobne państwo — Jużnaja Ruś — według reguł historyków i geografów rossyjskich i każe temu manekinowi wykonywać czynności państwowe Rzptej polskiej. Dowiadujemy się tedy od p. Nudżewskiego, że „Jużnaja Ruś“ wysunęła naprzeciwko Tatarom posterunki obronne do Bracławia i Białej Cerkwi. Dla obrony ludności chodziły rozjazdy od Bracławia do Kamieńca i Białej Cerkwi, od Białej Cerkwi do Bracławia i Czerkas: one to broniły ludność i uprzedzały przed najazdami tatarskimi (str. 19). Zapomniał tylko na wieki o Winnicy i Barze, luźnie wspomina o nich w innem miejscu, o zwycięstwach Romana Sanguszki, o obronie Pretficza, który „na stepie leżał“, i że to wszystko działo się wtedy, kiedy Tatarzy kilkakrotnie nieraz do roku na Ukrainę wpadali, a Nalewayko kozakował na własną rękę, rabował od Kilji do Mińska, „szukając chleba kozackiego“. Z polecenia zapewne rządu Jużnej rusi Ostafi Daszkiewicz bronił Czerkas i ucierał się z Tatarami.

Mówiąc o Konstantym Ostrogskim, Przecławie Landcokorońskim, Daszkiewiczu nie dodaje, że byli to ludzie wyrobieni w szkole wojskowej nie Jużnej Rusi, ale Rzptej Polskiej i że na użytek państwowy obracali siły kozackie, jak później robili to samo Münichy, Potiomkiny i inni. Chodzi mi przedewszystkiem o fałszywe historyczne stanowisko autora, nie zaś o wojskowe ocenienie, które pozostawić potrzeba ludziom fachowym.

Utworzenie Jużno-ruskiego państwa przez p. Nudżewskiego pozwala mu robić znakomite odkrycia historyczne. Odnajduje on u „heraldyka Paprockiego“ (jest tu mowa zapewne o P a n o s z y, to jest

wysławieniu panów i paniąt ziem ruskich i polskich), pochwały „Ruskich ukraińców“, którzy jakoby bronili kresów od Tatarów, i odnajduje u tegoż Paprockiego „barwy južno-ruskiego narodu i wielkie znaczenie južno-ruskiej kozaczyzny“ (str. 29). Mięsza on groch z kapustą, „panów i paniąt ziem ruskich“, ich zasługi i walki na kresach z protoplastami własnego ideału wojskowego — „kozaków kubańskich“. W długie rozumowania nie wdaje się; wydaje sądy apodyktyczne, krótkie, nieomylne — jak na pułkownika przystało. W walkach Polski z Rusią, a raczej z kozaczyzną widzi „złośliwą politykę Rzptej“, chociaż. pomimo owej „złośliwej polityki“ tak długo istniała kozaczyzna, jak długo istniała z Polską. Z chwilą przeniesienia środka ciężkości za Dniepr zaczęło się jej konanie, aż nareszcie Katarzyna II. i Potiomkim dojechali do końca, burząc Sicz w r. 1775 i rozpędzając na cztery wiatry Zaporożców. Zapomina o tem, że większa część Zaporożców w oczach gen. Tekelego, który aktu ruiny Siczy dokonał, odpłynęła na czajkach do Turcyi, oddając się z większem zaufaniem w ręce innowierczego wroga, niż „prawosławnej“ Moskwy. Pomimo dwukrotnych manifestów Katarzyny II. (w r. 1779 i 1780) Zaporożcy powrócić nie chcieli do Rossyi, wiedząc z doświadczenia, że łaska carska na pstrym koniu jeździ. Dopiero w r. 1787 udało się zgromadzić część rozprószonych Zaporożców (ci którzy wyemigrowali do Turcyi, nie wrócili) i osadzić ich na Tamani. Oni to utworzyli kadry, którym nadawano tytuł: „Wiernego Zaporoskiego wojska“, dla odróżnienia od niewiernych, pozostałych w Turcyi [1]). Z owych „wiernych“ utworzył się później „bojowy“ ideał kubańskich kozaków, którzy dzikością, gwałtami i rabunkiem dali się poznać w obec Europy XIX. w.

Gdyby w pojęciach autora nie istniał taki bigos historyczno-polityczny, jakim nas uraczył pod formą swojej rozprawy, byłby niezawodnie dojrzał, że „złośliwa polityka“ Rzptej nie zniszczyła kozaczyzny, ale zniszczyła ją natomiast trzeźwa i rozumna polityka Rossyi, jako nie tylko nie posiadającą podstaw prawidłowej państwowości własnej, ale będącą czynnikiem dezorganizacyjnym każdego innego państwa. Z tej racyi jako odrębna całość istnieć nie mogła. „Złośliwość polityki“ względem kozaczyzny należałoby przeto zastosować raczej do Rossyi niż do Polski. Autor wszakże, idąc drogą wskazaną przez innych, niechce widzieć tych faktów, które siłą logiki same rzucają się w oczy, a widzi natomiast to czego, nie było, dzięki fałszywym premisom i wnioskowaniu. W sądach o wypadkach historycznych niepodobna zajmować stanowiska dzisiejszego, ale współczesne wypadkom, wówczas dopiero

[1]) Korolenko: Czernomorskije kozaki etc. 1897, str. 1, 4.

można się zbliżyć do prawdy. Takiego zadania nie postawił przed sobą p. pułkownik. Dał on rzecz niedostatecznie obmyślaną, opartą nie na źródłach, lecz na tułających się po dziennikach opiniach, pełną błędów i napisaną chaotycznie. O ile profanom można się znać na rzeczach tak wielkich jak wojskowość, zdaje mi się, że i ta strona tyleż warta, co i historyczna. Pozostawiam ją wszakże nietkniętą.

Na wartość studyum Nudżewskiego rzuca poniekąd światło spis źródeł, które mu służyły do podjętej pracy. W wyborze ich panuje taki sam chaos, jak i w całem dziełku. Autor na jednym poziomie kładzie romantyczną monogrofię Kostomarowa, p. t. Bohdan Chmielnicki, z sentymentalnemi podróżami po dzisiejszej Ukrainie Ewarnickiego, z pamiętnikami i relacyami z XVII. w. Mniejsza zresztą o klasyfikacyę, spis źródeł dowodzi, że autor ich nie zna z pierwszej ręki, szczególnie można to powiedzieć o źródłach polskich XVI. i XVII, w., których tytuły i nazwiska autorów przytoczone są błędnie. Z Oświęcima robi on Oświadzima, stawiąc przy nazwisku krótki dodatek: „dziennik". Miłość dla „bohaterskich Kubańców" nie pozwala mu zapewne cytować źródeł po polsku, skutkiem czego z Dubieckiego robi się Dubicki, z Górskiego — Gorski. Przy nazwisku Kubali dodaje tytuł dzieła, z którego korzystał, Szkic historyczny (istoriczeskij oczerk). Przy Okolskim — zapewne Szymonie — czytamy tytuł: „Iz memuarow otnosiaszczichsia k istorii jugo-zapadnoj Rusi". Przełożywszy ten tytuł na język polski otrzymamy: Dyaryusz transakcyi wojennej między wojskiem koronnem i zaporowskiem w r. 1637 i kontynuacya dyaryusza wojennego z r. 1638. Jak dotychczas z tego dyaryusza nie korzystał jeszcze autor. Czytając Skałkowskiego: Istoria nowej Sieczi etc., zapisuje także w szeregu źródeł pracę Gliszczyńskiego: Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża, której zapewne nie czytał, bo byłby się ze wstępu dowiedział, że jest to spolszczenie, z nic nieznaczącymi dodatkami, powyższego dzieła Skałkowskiego. Brak w tym spisie relacyi i obrony Pretficza, Wereszczyńskiego, Goreckiego, Michała Litwina, Grabowskiego (Polski niżnej) i wielu innych dzieł pierwszego znaczenia dla dziejów i wojskowości kozaczyzny.

Po takiej erudycyi, jaką autor okazał w pierwszej części, można przypuścić że i dalszy ciąg tej pracy będzie miał charakter raczej „bojowy" niż poważnie historyczny, i że zamiast znaczenia naukowego będzie miała ona doniosłość chyba „bojową" dla „naszego (ruskiego) narodowego wojska". R. G.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".